

Jayne Ann Krentz

Honor,

miłość

i...

ROZDZIAŁ 1

Nie zamierzał jej tak wcześnie atakować, lecz Honor Mayfield ułatwiała mu sytuację, jak mogła, i byłby głupcem, gdyby z tego nie skorzystał. Rozwijanie sieci należało do zadań delikatnych, a najważniejsze było wybranie miejsca, od którego należy zacząć. Wyglądało jednak na to, iż Honor sama dostarczy mu doskonałego pretekstu.

Constantine Landry siedział samotnie w prywatnej łoży toru wyścigowego w Santa Anita. Jedną nogę opierał od niechcenia o przepierzenie, na pustym miejscu obok niego leżała japońska lornetka. Na pozór był tylko jednym z wielu zamożnych entuzjastów wyścigów konnych, którzy wynajmowali prywatne łoże.

Jednakże Landry nie interesował się wynikami drugiej gonitwy, wywieszanymi właśnie na oświetlonej tablicy. Chłodnym wzrokiem obserwował kobietę o złotobrazowych włosach, maszerującą szybkim krokiem między rzędami. Podążała za ekscentrycznie ubranym mężczyzną, który wyprzedzał ją o kilka metrów.

Landry poderwał się z krzesła. Mógł już teraz zadzierzgnąć pierwszą nitkę sieci i, jeśli się nie mylił, miała to być bardzo mocna nitka. Honor Mayfield najwyraźniej szukała guza. Powstrzymanie jej dawało mu doskonały punkt zaczepienia.

Był przyzwyczajony do czekania na dogodny moment, a taki właśnie się nadarzał. Wyszkoleni myśliwi prędko uczyli się podstawowych reguł. Landry od dawna już zajmował się dwunożnymi ofiarami i jedna bezbronna kobieta, która nie wiedziała, że ktoś idzie jej tropem, była łatwym łupem.

Kalifornijskie słońce przyjemnie grzało i aż nie chciało się wierzyć, że to dopiero styczeń. Landry już zapomniał, że w takie dni, gdy poziom smogu opadał i promienie słoneczne przedostawały się przez jego warstwę, miasta otaczające Los Angeles wciąż mogły przypominać o niegdysiejszej urodzie tych okolic. Góry San Gabriel tworzyły wspaniałe, naturalne tło dla malowniczo położonego toru wyścigowego. Nawet ogromne centrum handlowe, które - w prawdziwie kalifornijskim stylu - rozciągało się tuż obok, nie szpeciło okolicy. Mieszkańcy południowej Kalifornii naprawdę dobrze czuli się jedynie wtedy, gdy mieli w zasięgu wzroku jeden z luksusowych ośrodków handlowych.

Landry podążał za Honor Mayfield w pewnej odległości, wymijając stojących mu na drodze ludzi. Nękały go pytania, na które nie potrafił odpowiedzieć. Nie rozumiał tych

wątpliwości tak samo, jak nie pojmował uczucia dziwnego podniecenia, które go ogarnęło. Wiedział, co robi, bo dokładnie to sobie wcześniej zaplanował. Dlaczego zatem kwestionował teraz własne motywy? Wokół niego ludzie tłoczyli się w kolejkach do ostatnich zakładów, a kasjerzy cierpliwie przyjmowali wciąż nowe wpłaty.

Śledzenie Honor nie nastroczało większych trudności. Miała, jak oceniał, zaledwie 160 centymetrów wzrostu i łatwo mogłaby zginąć w tłumie, gdyby nie widoczna z daleka soczyście różowa bluzka. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Landry zorientował się, że Honor wyraźnie gustuje w jaskrawych kolorach.

Przyspieszył kroku, gdy dziewczyna ruszyła szybciej za mężczyzną w ubraniu safari. Dobrze wiedział, za kim idzie Honor. Był to Granger, który oprócz zwracającego uwagę stroju nosił na palcach liczne pierścienie. Landry zastanawiał się, dlaczego Honor Mayfield się nim zainteresowała. Granger był niebezpiecznym człowiekiem.

Jednak dla Honor bardziej niebezpieczny był on sam, tylko jeszcze o tym nie wiedziała - tak jak i o wielu innych sprawach. W tym momencie podjął już decyzję. O niczym jej nie powie, dopóki nie zrozumie, dlaczego ma wobec niej tak ambiwalentne uczucia. To ofiara powinna odczuwać niepewność, a nie myśliwy.

Honor, pozostawiając za sobą rzędy ławek i zabudowania terenu wyścigów, poczuła przyływ paniki i o mało nie zrezygnowała z realizacji wytyczonego sobie zadania. Spójrz prawdzie w oczy, pomyślała ponuro, nawet nie wiesz, w co się pakujesz. Jednak nie miała wyboru i musiała podążać raz obranym kursem.

W pobliżu stajni nie było już tak wielu ludzi. Entuzjastów wyścigów i zakładów zastąpili stajenni, uspokajający zdenerwowane konie, i kręcący się wszędzie pracownicy toru. Niebawem znajdzie się przy nieprzekraczalnej barierze oddzielającej stajnie. Strażnik nie wpuści jej dalej bez specjalnej przepustki. Jeśli Granger wejdzie za ogrodzenie, będzie miała prawdziwego pecha.

Po chwili spostrzegła, że skręcił i ruszył w stronę parkingu zarezerwowanego dla osób związanych bezpośrednio z wyścigami - dla właścicieli koni, pracowników wyścigów trenerów i dżokejów. Wiedziała, że musiał gdzie indziej zaparkować swój samochód, ponieważ godzinę wcześniej widziała, jak wchodził przez główne wejście. Nagle uświadomiła sobie, że śledzenie Grangera tam, gdzie tłoczyli się ludzie, jest zupełnie czymś innym niż przebywanie w jego bliskim sąsiedztwie na opustoszałym terenie.

Odetchnęła głęboko i zacisnęła palce na pasku turkusowoniebieskiej torby. Być może powinnam wynająć zawodowca, pomyślała, na przykład prywatnego detektywa. Kogoś, kto znał zasady rządzące światem Grangera. W jaki sposób zaczepia się rekina lichwiarzy? Jakoś nie przemawiał do niej pomysł, żeby po prostu przyspieszyć kroku i złapać go za rękaw kurtki. Rozważała właśnie w myśli możliwe sposoby rozwiązania sytuacji, gdy ktoś mocno ujął ją za ramię.

- Co...? Proszę mnie natychmiast puścić! - krzyknęła z przerażeniem, odwracając się i stając twarzą w twarz z nieznanym mężczyzną.

Natychmiast jednak się opanowała. Przecież nadal znajdowała się wśród ludzi.

- Damy, które śledzą ludzi typu Grangera, nie powinny nosić bluzek w kolorze dojrzałego arbuza - zauważył obcy. - Jest pani zbyt widoczna.

Honor walczyła z ogarniającym ją zdenerwowaniem.

- Bardzo przepraszam - odparła lodowatym tonem - ale nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Proszę mnie puścić, bo będę krzyczeć.

Mężczyzna skwitował tę groźbę krzywym uśmiechem. Jego metalicznie szare oczy ani na jotę nie zmieniły wyrazu.

- Chcę pani tylko pomóc.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Nie miał wprawdzie więcej niż metr osiemdziesiąt, lecz jego mocne ciało emanowało siłą. Ochroniarz, pomyślała, choć zawsze wyobrażała ich sobie jako potężnych, wysokich mężczyzn, którzy robili wrażenie samym wyglądem.

- Czy pan... pracuje dla pana Grangera? - usłyszała własny głos i w tej samej chwili zdała sobie sprawę, iż nie powinna się zdradzać ze znajomością tego nazwiska.

- Nie. Pracuję wyłącznie dla siebie.

No tak, to miało sens. Mężczyźni tego typu nie słuchali przecież rozkazów takich lichwiarzy jak Granger. Ta konstatacja sprawiła, że jej sytuacja stała się jeszcze bardziej niezręczna.

- Nie pojmuję zatem, o czym mielibyśmy dyskutować - stwierdziła. - Proszę mnie puścić, spieszę się. Mam coś do załatwienia.

- Ja też, droga pani, ja też.

Uścisk na jej ramieniu wzmógł się. Nie uda jej się wyrwać i uciec. Obcy prowadził ją w stronę stajni.

- Chwileczkę! Co pan sobie właściwie wyobraża? Nawet nie wiem, kim pan jest.

- Constantine Landry, do usług. Proszę mówić do mnie Conn.

- Żądam, aby mnie pan natychmiast puścił. Mam coś do załatwienia - oświadczyła stanowczo Honor.

Granger właśnie zniknął za dużym budynkiem. Szarpnęła się i miała zamiar zacząć wołać o pomoc. Wokół kręcili się ludzie.

- Jeśli chodzi pani o dalsze śledzenie Grangera, obawiam się, że będzie musiała pani znaleźć sobie bardziej przyjemny sposób spędzenia reszty popołudnia.

- A jednak pracuje pan dla tego drania!

Spojrzał na nią z ukosa i pociągnął do furtki pilnowanej przez strażnika.

- Już pani mówiłem, że pracuję wyłącznie dla siebie.

- To dlaczego mi pan przeszkadza? I skąd pan wie, kim jest Granger?

- Dużo ludzi tutaj wie, kim on jest. Zajmuje się wszystkim, od lichwiarskich pożyczek po handel narkotykami. Niebezpieczny typ. Ciekaw jestem, dlaczego taka kobieta jak pani go śledzi. Proszę mi wierzyć, jeśli nie chce pani mieć poważnych kłopotów, nie powinna się pani znajdować w tej chwili zbyt blisko niego.

- Dokąd on poszedł? Wie pan?

- Policja zastawiła na niego pułapkę. Ma się za chwilę spotkać z jednym ze swoich kurierów, przewożących narkotyki, ale ten człowiek od pół roku pracuje jako tajny agent. Musi pani wiedzieć, że przygotowanie zasadzki nie było łatwe. Granger zatrudnia ludzi, którzy są gotowi nadstawić za niego głowę. Tym razem jednak musiał uznać, że transakcja jest zbyt ważna, by jej dopilnowanie mógł zostawić wynajętym pomocnikom. - Landry ze smutkiem potrząsnął głową. - Niektórzy ludzie nie mają pojęcia, jak wyręczać się innymi.

- Skąd pan to wszystko wie? Kim pan jest? - Honor stanęła, wbijając w miękką ziemię wysokie obcasy turkusowych sandałów.

Landry odwrócił się i spojrzał w jej piwne oczy.

- Jestem człowiekiem, który uratował panią przed nieprzyjemną niespodzianką, jaka czeka Grangera. W jaki sposób wyjaśniłaby pani policji swoją obecność w towarzystwie tego typu?

- Nic z tego nie rozumiem!

- To widać. I dlatego powinna pani mieć na tyle zdrowego rozsądku, żeby się tam nie pchać. Niech pani pójdzie ze mną i pozna mojego przyjaciela.

Honor, zmieszana i przestraszona, dała się poprowadzić w kierunku stajni. Przy wejściu na ogrodzony teren Constantine Landry machnął w powietrzu przepustką właściciela i znaleźli się w miejscu, gdzie umieszczono szczególnie cenne zwierzęta. Wokół stały rzędy

stajen, przyczepy do przewożenia koni i domki stajennych. Powietrze wypełniał zapach dobrze utrzymanych koni.

- To śmieszne, proszę pana. Niech mnie pan puści.

- Już mówiłem, że mam na imię Conn. Moim zdaniem to dla pani najbardziej bezpieczne miejsce, dopóki Granger jest na wolności. Szła pani za nim wprost w zasadzkę.

- Co to pana obchodzi? - spytała ze złością.

- Dobre pytanie - powiedział, unosząc kąćki ust w uśmiechu.

- Jeśli jest pan tajniakiem i pokrzyżowałam panu szyki, to przepraszam - powiedziała Honor, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Nie miałam zamiaru przeszkadzać w czymkolwiek, co doprowadziłoby do posłania Grangera do więzienia. Nie mogę się doczekać, żeby tam trafił.

- Dlaczego?

- To nie pański interes. Nie pokazał mi pan żadnej oficjalnej odznaki ani legitymacji. - Honor z niezadowoleniem stwierdziła, że się tłumaczy. - Nie mam pojęcia, kim pan jest.

- Ja mogę to samo powiedzieć. Pani też się nie przedstawiła.

- I nie zamierzam tego robić. Już i tak za dużo pan wie - odparła i poczuła satysfakcję. Constantine Landry był zdecydowanie zbyt pewny siebie.

- Wydaje mi się, iż najwyższy czas, aby mi pani powiedziała, kim jest - oznajmił stanowczo Landry.

- Czy pyta mnie pan o to jako przedstawiciel władzy? - spytała Honor.

W nagłym przebłysku intuicji zrozumiała, że ujawnienie nazwiska będzie może niewielkim, lecz istotnym aktem. Landry sprawiał wrażenie, jakby domagał się od niej jakiegoś zaangażowania, zaaprobowania ich znajomości, podjęcia pierwszego kroku. Ale mogłaby przysiąc, iż ten człowiek dobrze wie, kim ona jest, i pyta o to jedynie dla zachowania pozorów. Po chwili odrzuciła tę myśl. To przecież niemożliwe.

- Spytałem o to bez specjalnej przyczyny.

Zatrzymali się w cieniu stajni i Honor spojrzała na Landry'ego. W jego ostrych rysach było tyle stanowczości, że nagle poczuła, iż musi się poddać. Umiał zmuszać ludzi do mówienia.

- Jak już mówiłam, odnoszę wrażenie, że pan za dużo wie. Ale niech będzie, nazywam się Honor Mayfield.

- Tak.

Wziął ją za ramię i poprowadził do stajni. W tym pojedynczym słowie zabrzmiała satysfakcja.

Tylko „tak”. Po prostu i zwyczajnie. O co tu chodzi? - zastanawiała się Honor.

- Odpowiedziałam na pana pytanie. Teraz proszę mi powiedzieć, jaka jest w tym wszystkim pańska rola. Przynajmniej tyle jest mi pan winien.

- Doprawdy? - Landry zatrzymał się przed obszernym boksem. Usłyszeli szelest i po chwili zobaczyli koński łeb. - Witaj, Spadku. Mam nadzieję, że jesteś dziś w nastroju do biegania.

- Spadek...? - powtórzyła Honor i podeszła bliżej, wyciągając rękę, aby dotknąć końskiego łba. - To jest Spadek? - Wpatrując się w pięknego gniadosza, na moment zapomniała o Grangerze i związanych z nim problemach.

Landry spojrzał na nią.

- To mój koń - powiedział.

- Rozumiem. - Honor straciła rezon. - Nie wiedziałam - dodała cichym głosem. - To znaczy nie wiedziałam, że to pana koń. Widziałam jego imię w programie. Biegnie w piątej gonitwie, prawda?

- Tak.

Honor odsunęła rękę i koń wyciągnął szyję.

- Jest bardzo piękny.

- Owszem.

- Jest dzisiaj faworytem, prawda? - spytała, nie mogąc oderwać oczu od zwierzęcia.

- Nie do końca. To dopiero jego dragi wyścig i musi się jeszcze wiele nauczyć.

Honor odsunęła się, bo koński pysk znalazł się zbyt blisko jej jedwabnej bluzki.

- Jestem pewna, że mu się powiedzie.

- Jest dobrej rasy - stwierdził Landry.

- Jeden z potomków Eleganckiego Spadka... - szepnęła Honor.

- Wie pani coś o tym?

- Niewiele. Nie śledzę zbyt uważnie świata wyścigów. Przychodzę tutaj tylko wtedy, gdy mam czas. Kiedy byłam dzieckiem, konie mnie fascynowały.

- Ale słyszała pani o Eleganckim Spadku?

- Trudno, żebym o nim nie słyszała. Jego właścicielem był mój ojciec - odparła z westchnieniem. Nie było żadnego sensu w ukrywaniu prawdy. - Ściśle rzecz biorąc, do spółki z jeszcze jednym człowiekiem. Czy Elegancki Spadek jest nadal reproduktorem?

- Tak, chociaż ma już osiemnaście lat. - Landry pogłaskał ciepły koński kark. Spadek trącił go pyskiem w pierś, wciągając w nozdrza jego zapach. Najwyraźniej lubił być ośrodkiem zainteresowania.

- A zatem pani ojciec był kiedyś właścicielem Eleganckiego Spadka?

- Dawno temu. On i jego partner... - Honor urwała. - Niech mi pan powie, co pana łączy z Grangerem? Czy on naprawdę wpadł w zasadzkę, tam, na parkingu?

- Większość z nas, w którymś momencie życia, wpada w zasadzkę.

- Nie jestem w nastroju do wysłuchiwania filozoficznych wywodów.

Spadek natychmiast zareagował na ostry ton jej głosu, z irytacją poruszając uszami. Landry pogładził go uspokajająco.

- Ciii, chłopcze, nic się nie stało. Moja towarzyszka jest trochę zdenerwowana.

- Mam prawo się denerwować - mruknęła Honor, rozglądając się wokół.

Na drugim końcu stajni pojawiło się parę końskich łbów. Kilka par brązowych oczu rozglądało się z zaciekawieniem.

- Miałyby pani znacznie więcej powodów do zdenerwowania, gdyby znalazła się pani teraz na parkingu z Grangerem - stwierdził Landry.

- Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą, powinnam być panu wdzięczna, że mnie pan zatrzymał.

- Zgadza się. A jest mi pani wdzięczna, Honor? - spytał, przekrzywiając głowę.

- Nie jestem pewna. Głównie dlatego, że nie wiem, jaka jest w tym wszystkim pana rola.

- Och, jestem tylko widzem. Słyszałem jednak o tym, co czeka dzisiaj Grangera. Na wyścigach takie pogłoski same się rozchodzą. Kiedy zobaczyłem, że idzie pani za nim, postanowiłem panią powstrzymać. Jakoś nie wyglądała mi pani na osobę zajmującą się lichwą czy handlem narkotykami.

- Bo się nie zajmuję - mruknęła Honor i aż się zatrzęsła z obrzydzenia.

- Jednak szła pani za nim.

- To moja prywatna sprawa, proszę pana - odparła oschle.

- Czy aresztowanie Grangera pomoże pani prywatnej sprawie?

- Przy odrobinie szczęścia na pewno.

- Czyli powinna pani jednak odczuwać dla mnie wdzięczność.

- Zamierza pan uczynić mnie swoją dłużniczką na resztę życia?

- Ja zawsze pamiętam o tym, co i komu jestem w życiu winien, Honor - powiedział, przyglądając jej się szarymi oczami. - A jeszcze bardziej o tym, co inni mnie są winni.

Przez długą chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku. Jeszcze nigdy nie spotkała podobnego mężczyzny. Wciąż była wobec niego ostrożna i nieufna, ale zdawała sobie

sprawę, iż jego osobowość magnetycznie ją pociąga. I to ją niepokoiło bardziej niż poprzednie obawy.

- Wierzę panu - stwierdziła. - Nie jest pan policjantem, prawda?

- Nie.

- I jest pan właścicielem Spadka?

- Tak - zapewnił ją Landry.

Na moment w jego szarych oczach pojawił się błysk uczucia.

Honor przypomniała sobie podobny wyraz oczu swego ojca, kiedy mówił o Eleganckim Spadku. Właściciele koni często mieli to spojrzenie, nawet kiedy usiłowali udawać, że traktują je wyłącznie jako inwestycje finansowe. Wystawianie koni do wyścigów zawsze wzbudzało ogromne emocje i nie chodziło jedynie o pieniądze. Ale to, że Constantine Landry reagował w podobny sposób, wydało się Honor dość dziwne. Sprawiał wrażenie mężczyzny, który całkowicie kontroluje swoje uczucia.

- Naprawdę słyszał pan o policyjnej zasadzce na Grangera i postanowił mnie ratować?

- Tak.

- Dlatego, że nie wyglądałam na osobę, która mogłaby mieć z nim coś wspólnego? - ciągnęła, skręcając w palcach pasek torby.

- Miałem swoje powody. To był jeden z nich.

- Jestem panu bardzo wdzięczna - powiedziała z westchnieniem. - Prawdę mówiąc, wcale nie paliłam się do bezpośredniej konfrontacji. Jeżeli wpadł w ręce policji, mój problem przestanie istnieć.

Po raz pierwszy, odkąd cała ta sprawa się zaczęła, pozwoliła sobie na westchnienie ulgi, czego Landry nie omieszkał zakonotować. Pogratulował sobie w duchu. Pierwsza nitka sieci została rozsnuta. Honor Mayfield jeszcze nie pojmowała, iż byłoby dla niej znacznie lepiej, gdyby musiała się teraz tłumaczyć policji. Jednak nie miała wyboru.

Chodź do mnie, śliczna muszko.

Mimo iż tak naprawdę nie była szczególnie ładna, miała w sobie coś, co go od początku fascynowało. W jej piwnych oczach błyszczał entuzjazm i inteligencja. Gładkie, niezbyt długie włosy opadały na ramiona. Miętko zarysowane usta i nieco wydatny nos tworzyły przyjemne połączenie z szerokimi, lekko skośnymi oczami, choć nie można byłoby nazwać ich pięknymi.

Przyglądał się twarzy Honor, zastanawiając się, co takiego go w niej pociąga. Może to, jak się zachowywała, a może ciepły wyraz jej oczu? Miała w sobie dumę, inteligencję i dobro. Landry potrafił oceniać innych ludzi. Czasem od tej umiejętności zależało jego życie.

Tak, mężczyzna, który zdobyłby Honor, mógłby czuć się naprawdę usatysfakcjonowany, pomyślał.

Inne szczegóły też nie były bez znaczenia. Obcisłe zielone spodnie podkreślały miło zaokrąglony tyłeczek, a luźna różowa bluzka nie ukrywała faktu, iż Honor ma wąską talię i drobne piersi.

W łóżku byłaby giętka i chętna, doszedł do wniosku, a reakcja jego własnego ciała nieco go zaskoczyła. Dodała także pikanterii jego planom wobec Honor Mayfield.

- Honor... - mruknął w zamyśleniu.

- Tak? - Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- To interesujące imię.

- Wybrał je mój ojciec - poinformowała go sucho.

- I żyje pani zgodnie z zasadami honoru?

Nie podobał jej się ten kierunek rozmowy.

- Nie gram z panem w pokera, a zatem nie powinno to pana obchodzić.

- Czy pani ojciec jest z pani zadowolony?

- Mój ojciec nie żyje.

Landry nic na to nie odpowiedział, nie wymamrotał nawet zwyczajowego: „Tak mi przykro”. Przyjął jej informację bez zdziwienia, jakby o tym wiedział. Honor coraz mniej się to wszystko podobało. Już i tak była dość zdenerwowana. Chociaż, gdyby Landry nie zatrzymał jej po drodze, mogłaby mieć jeszcze więcej powodów do zdenerwowania, pomyślała.

- O czym pani myśli, Honor? - zapytał po chwili.

- Że chyba rzeczywiście jestem pana dłużniczką.

- To prawda.

- Byłoby bardziej elegancko, gdyby pan wzruszył ramionami i powiedział, że bym się nie przejmowała i że nie ma o czym mówić - stwierdziła ironicznie.

Landry milczał.

- Ale pan nie zamierza zachowywać się elegancko, prawda?

- Nie. Dlaczego miałbym to robić? Lubię równowagę.

Wyglądał na lekko zaskoczonego jej sugestią i w tym momencie Honor zrozumiała, że słowa są dla niego bardzo ważne. Hołdował własnym zasadom. Tutaj, w południowej Kalifornii, gdzie wielu ludzi ignorowało takie staromodne pojęcia jak uczciwość, przedkładając nad nie wygodę i folgowanie swoim zachciankom, w człowieku, który zachowywał się według ściśle określonych reguł, było coś bardzo intrygującego.

- Będzie pan musiał spisać ten dług na straty – powiedziała chłodno. - Nie wiem, jak mogłabym się panu zrewanżować.

- Może pani razem ze mną obejrzeć Spadka w piątej gonitwie - rzucił gładko. - Mam lożę trenera. Chciałbym, aby mi pani towarzyszyła. Zwłaszcza że jest pani powiązana ze Spadkiem.

Honor pomyślała z ulgą, że nie oczekuje od niej zbyt wiele.

- Nigdy nie widziałam Eleganckiego Spadka biorącego udział w wyścigach. Moi rodzice się akurat rozwodzili i niejednokrotnie dochodziło między nimi do scysji. Nie przebywałam zbyt często z ojcem. Poza tym wszystko to działo się dawno temu.

Była jednak wówczas bardzo przejęta faktem, iż jej ojciec miał wyścigowego konia.

- Pójdzie pani ze mną do loży Humphreya?

- Skoro pan nalega...

- Przynajmniej tyle może pani zrobić, biorąc pod uwagę, że ocaliłem panią przed karzącym ramieniem sprawiedliwości - stwierdził Landry.

- Ma pan wyjątkowo niedyplomatyczny sposób wyrażania się, Conn - stwierdziła z irytacją Honor. Miała wobec niego dług wdzięczności, ale nie podobał jej się sposób, w jaki wymuszał na niej zgodę na swoje propozycje. - Nie rozumiem, dlaczego tak panu na tym zależy, chociaż...

- Zależy. A zatem załatwione.

- Proszę pana... - zaczęła ze złością, ale nagle przerwał jej nieznajomy męski głos z południowym akcentem.

Honor odwróciła się i zobaczyła dużego, łysiejącego mężczyznę z wydatnym brzuchem i sympatycznym uśmiechem. Na jego głowie tkwił kowbojski kapelusz z opaską z wężowej skóry. Reszta jego stroju, od koszuli i farmerskich spodni po ręcznie szyte kowbojskie buty, pasowała do kapelusza. Przymuszczałnie miał sześćdziesiąt parę lat. Zmarszczki w kącikach oczu, kiedy się uśmiechał, aż się prosiły, żeby odwzajemnić uśmiech.

- Niech się pani zlituje - powiedział. - Conn przyjechał do miasta wyłącznie na wyścigi. Jest sam i wydaje mi się całkiem logiczne, że chciałby oglądać bieg Spadka w towarzystwie takiej ładnej kobitki jak pani.

Landry kiwnął głową przybyszowi.

- Honor, to Ethan Bailey. Zatrudnia tego samego trenera co ja, Toby'ego Humphreya. Ethan, pozwól, że ci przedstawię Honor Mayfield.

- Dzień dobry - powiedziała uprzejmie, wyciągając rękę. Jej palce zginęły w uścisku potężnej dłoni.

- Witam serdecznie, panno Honor. Jest pani panną, prawda? - spytał Ethan, patrząc na jej lewą dłoń. - Tutaj, w Kalifornii, człowiek nigdy nie jest tego pewien. Macie tu ciekawe podejście do życia.

- Niech mu się pani nie da nabrać - wtrącił się Conn. - Urodził się w Teksasie, ale spędza mnóstwo czasu w Kalifornii.

- Tylko dlatego, że Toby Humphrey jest najlepszym trenerem i mieszka właśnie tutaj - odparł z westchnieniem Bailey. - A ja lubię być jak najbliżej moich koni.

- W głębi serca nadal jesteś chłopakiem od koni – zaśmiał się Landry, choć z tonu jego głosu wynikało, iż lubi swojego starego kompana. - Nigdy by pani nie pomyślała, że Ethan zrobił majątek na handlu nieruchomościami, prawda?

- Posłuchaj, kolego, dobrze wiesz, że moje zajęcie jest równie legalne i ciekawe jak twoje. A może nawet bardziej. - Ethan Bailey poklepał Spadka po karku. - Dobrze dziś wyglądamy, co? Wygrasz bez trudu.

Z drugiego końca stajni podszedł do nich szybkim krokiem niski, żylasty mężczyzna koło siedemdziesiątki. Towarzyszyło mu dwóch stajennych.

- Dzień dobry pani - powiedział, uchylając zniszczonej czapki i zatrzymując się przy boksie Spadka. - Cześć, Conn, Ethan. Pora zabrać konia do osiodłania.

Odsunął się, przepuszczając stajennego, który miał zająć się Spadkiem.

- Toby, chciałbym, żebyś poznał przyjaciółkę Landry'ego - powiedział Ethan.

Ale Humphrey chyba nawet tego nie usłyszał. Całkowitą uwagę poświęcał koniowi.

- Spadek jest w dobrej formie - stwierdził. - Naprawdę bardzo dobrej.

Koń wyszedł z boksu z energią, świadczącą o jego dobrej rasie i kondycji. Honor z zachwytem wpatrywała się w pięknie zbudowane zwierzę. Mięśnie tylnych nóg Spadka poruszały się płynnie pod sierścią błyszczącą od wielogodzinnego szczotkowania. Koń, doskonale zdając sobie sprawę, iż jest ośrodkiem zainteresowania, podrzucił głową i stanął na tylnych nogach.

- Chodźmy - powiedział cicho Landry, po czym wziął Honor za ramię i poprowadził ją za małą procesją, składającą się z trenera, stajennych i tańczącego konia.

- Jest taki piękny - westchnęła Honor, nie myśląc już nawet o tym, jak się wykręcić od obserwowania gonitwy. Porwało ją podniecenie związane z atmosferą wyścigów.

- Ma pani w tym swój udział - stwierdził Landry, przyglądając się jej uważnie. - Powiązania rodzinne.

- Może postawię na niego parę dolarów - postanowiła Honor, ignorując subtelny nacisk, jaki położył na słowach „powiązania rodzinne”.

- Zgłosimy zakład, kiedy go osiodłają.

Poszli za Spadkiem i jego orszakiem tam, gdzie siodłano konie i gdzie dosiadali ich dżokeje.

- Kto pojedzie dziś na Spadku? - spytał Ethan Bailey, gdy przyglądali się, jak koniowi nakładano niewielkie siodło.

Landry postawił nogę na dolnym szczeblu metalowej bariery i oparł łokcie na górnym.

- Humphrey wybrał Miliona. Mówi, że jest na tyle rozsądny, by puścić konia na żywioł, kiedy przyjdzie na to pora.

- Dał też Miliona na Cavaliera w ósmej gonitwie. Nie mogę powiedzieć nic złego o tym chłopaku. Ostatnio, kiedy dosiadał Cavaliera, zarobił dla mnie trochę forsy – powiedział Ethan.

Honor, słuchając tych rozmów, czuła rosnące podniecenie. Przynajmniej tym razem nie było spowodowane strachem, pomyślała i spojrzała z pewną wdzięcznością na swego milczącego towarzysza. Miała nadzieję, iż dzięki temu, co miało się zdarzyć na parkingu, nie będzie się już nigdy musiała przejmować Grangerem i może sobie pozwolić na przyjemność uczestniczenia w wyścigach.

Z trudem powstrzymywała entuzjazm, gdy wyprowadzano konia Landry'ego i jego konkurentów. Konie ruszyły w stronę tunelu, wychodzącego na tor wyścigowy.

- Chodźmy postawić pieniądze - powiedział Landry. - Jeszcze się zobaczymy, Bailey.

- Kiwnął mu głową i pociągnął swoją towarzyszkę w kierunku trybun.

- Wiem, że Spadek wygra - stwierdziła Honor w kolejce do kasy.

- Skoro jest tego pani taka pewna, to dlaczego stawia pani na niego zaledwie parę dolarów? - spytał Conn z żartobliwym błyskiem w oczach.

- Gdyby znał mnie pan lepiej, wiedziałby, że nigdy nie ryzykuję za dużo - odparła.

- Ryzykowała pani bardzo dużo, idąc za Grangerem.

Honor straciła trochę ze swego dobrego humoru.

- To co innego.

Nie musiała się dalej tłumaczyć, bo właśnie znalazła się przed kasą. Szybko położyła przed kasjerem dwa dolary i wzięła kwitek.

Dwieście dolarów na własnego konia to niezbyt dużo, pomyślała po chwili, obserwując Landry'ego, stojącego przy sąsiedniej kasie. Oczywiście prawdziwe pieniądze mogły być tylko z całkowitej wygranej. Landry znów wziął ją zdecydowanym ruchem za ramię i poprowadził na trybunę.

Siedząc w prywatnej łoży, którą opłacał Toby Humphrey, Landry przyglądał się swojemu koniowi. Kątem oka obserwował też podekscytowaną Honor.

Już się złapała, pomyślał z satysfakcją. Jeszcze niedawno nie chciała mieć z nim nic wspólnego, a teraz siedziała obok, przejęta zbliżającą się gonitwą. Dobrze wiedział, iż była mu wdzięczna za wcześniejszą interwencję. Wiedział także, że początkowo nie ufała mu ani na jotę. A teraz siedziała przy nim, dokładnie tak, jak to sobie zaplanował.

Wszystko się doskonale ułożyło. Pierwsza nić sieci, w którą schwyta Honor, została namotana. Panna Mayfield już mu nie umknie. Spodziewał się, że zwabi ją za pomocą Spadka, i się nie zawiódł. Tak jak przypuszczał, zainteresowała się koniem, ponieważ jej ojciec był kiedyś właścicielem Eleganckiego Spadka. Załatwienie problemu Grangera stanowiło dodatkową premię i zaskarbiło mu jej wdzięczność. Teraz będzie musiał korzystać z każdej okazji, aby zbliżyć się do niej - do kobiety, która łączyła go z przeszłością. Chciał, żeby Honor mu ufała, by mu wierzyła i była wdzięczna - i żeby wiedziała, iż to on wszystko kontroluje.

Kontrola jest najważniejsza, pomyślał. Nie zamierzał znaleźć się w środku sieci razem ze swoją ofiarą.

ROZDZIAŁ 2

Spadek dobiegł do mety o trzy długości przed pozostałymi końmi. Dżokej Milton siedział spokojnie na grzbiecie konia, jakby wybrał się na przejażdżkę. Honor zerwała się na równe nogi i wiwatowała razem z innymi, kibicującymi temu biegowi. Udzieliło się jej podniecenie panujące wśród tłumu zebranego na trybunach.

- Wygrał! Wygrał! Conn, on wygrał!

Wydawało jej się, że w jego twarzy ujrzała przelotny wyraz satysfakcji.

- To prawda - odparł.

- Dostanie pan niezłą sumkę. Chodźmy. Musimy się pospieszyć. Będą robić zdjęcia zwycięzcom.

Złapała go za rękę i wyciągnęła z łoży.

- Skąd ten pośpiech? - zdziwił się Landry.

- Nikt nie będzie czekał w nieskończoność na właściciela. Przecież chciałby się pan znaleźć na fotografii, prawda? Może ją pan na przykład powiesić na ścianie w łazience. Nie zrobił pan sobie zdjęcia ostatnim razem, kiedy Spadek wygrał?

- Nie. Do tej pory tylko raz go oglądałem i nie znam się na tych wszystkich przepisach i zwyczajach. Siedziałem na trybunach i nikt mnie nie zawołał ani nie powiedział, że jako właściciel mogłem znaleźć się na fotografii.

Roześmiała się, bo rozczulił ją lekki ton rozczarowania w jego głosie.

- Nikt nikogo nigdzie nie woła. Jeśli się chce być na zdjęciu, trzeba szybko biegać. Chodźmy.

Podeksycytowana tym, że znalazła się wśród osób związanych ze zwycięskim koniem, niemal nie zwróciła uwagi, że Landry z dużą niechęcią dał się zaciągnąć tam, gdzie złany potem i podrzucający głową Spadek oczekiwał na zdjęcie.

Oprócz niego wszyscy z niecierpliwością szykowali się do dopełnienia rytuału. Conn wydawał się niemal zawstydzony szumem wokół swojego konia. Honor przyszło do głowy, że nie jest chyba przyzwyczajony do przebywania w centrum uwagi. Człowiek z cienia, pomyślała przelotnie, zastanawiając się, czym się tak naprawdę zajmuje. Zanim wepchnęła go na miejsce przy głowie Spadka, wokół konia ustawiło się już kilka zupełnie obcych osób.

W ostatniej chwili Landry rozejrzał się i zobaczył ją za barierką. Rozkazująco wyciągnął do niej rękę.

- Niech pani tu przyjdzie. Pani też powinna tu być.

- O, nie. Nie miałam nic wspólnego ze zwycięstwem - zaprotestowała, ale go posłuchała. Doszła do wniosku, że w końcu nieczęsto miewa okazję znaleźć się na fotografii z koniem, który wygrał wyścig.

Po krótkiej chwili było po wszystkim. Pracownicy wyścigów fotografowali się z każdym zwycięskim koniem po każdej gonitwie. Tego dnia zrobiono już cztery zdjęcia koni i ich rozpromienionych właścicieli, a miało być ich jeszcze więcej. Humphrey odprowadził konia do stajni i wszyscy szybko się rozeszli. Landry nadal nie okazywał nadmiernego entuzjazmu, lecz Honor wiedziała, że jest głęboko usatysfakcjonowany wygraną Spadka.

- Zwycięzca ma wielu przyjaciół - mruknęła Honor, obserwując obcych ludzi, którzy dali się sfotografować ze Spadkiem, a teraz rozchodzili się ze śmiechem.

- Takie jest życie. Natomiast tym, co przegrywają, wiedzie się znacznie gorzej - stwierdził sucho Landry, kierując Honor z powrotem na trybuny.

To sprowadziło ją na ziemię.

- Ciekawa jestem, ilu przyjaciół będzie miał Granger po aresztowaniu. O ile go aresztują. Co będzie, jeśli niedługo wypuszczą go za kaucją? Albo jeśli zasadzka się nie udała?

- Nie wiem, dlaczego pani tak się tym denerwuje, nie mogę więc pani pocieszyć.

Honor zaczerwieniła się i zmieniła temat.

- Powinniśmy odebrać nasze wygrane - powiedziała i ruszyła pospiesznie w stronę kas.

Landry zawahał się.

- Honor...?

- Słucham?

- Sądzę, że powinna mi pani powiedzieć, o co chodzi.

- Dlaczego? - spytała sztywno, tracąc dobry humor. Jej podniecenie związane ze zwycięstwem Spadka znikło gdzieś zupełnie.

- Jest mi pani winna wyjaśnienie - odparł.

- Mówił pan, że jestem panu winna jedynie towarzystwo w czasie gonitwy.

- To tylko część długu - zauważył Landry chłodnym tonem.

Ludzie mijali ich pospiesznie, zaaferowani i zajęci swoimi sprawami. Honor zadrżała. Poczula się samotna i opuszczona.

- Może byłoby lepiej, gdyby się pan wcześniej nie wtrącił - stwierdziła cicho.
 - Ale się wtrąciłem i jest już za późno.
 - Za późno na co? Niech mi pan w końcu powie, czego pan ode mnie chce! - wybuchnęła.
 - Czy zje pani ze mną kolację jutro wieczorem? - zapytał.
 - Kolację! - wykrzyknęła zdziwiona, przyglądając mu się szeroko otwartymi oczyma.
 - Słyszała pani od Ethana, że przyjechałem do miasta, żeby obejrzyć gonitwę z udziałem Spadka. Nie znam tu nikogo oprócz Ethana, Humphreya i paru innych osób, które trzymają konie u Humphreya. Czy to takie dziwne, że chciałbym zjeść kolację z atrakcyjną kobietą, której ojciec był właścicielem ojca Spadka?
 - Nie wiem, czy to jest dziwne. Jest w panu coś, co mnie niepokoi, i pan doskonale o tym wie.
 - Bailey i Humphrey mogą za mnie zaświadczyć - odparł spokojnie. - Jeśli mi pani nie ufa, niech ich pani poprosi o opinię.
 - Nie chodzi mi o... Raczej o tę sprawę z Grangerem. Nadal nie rozumiem, skąd pan wiedział, co tu się będzie działo dziś po południu.
 - Już pani mówiłem. Plotki. Wszędzie aż od nich huczy.
 - Najwyraźniej Granger nie słyszał żadnych plotek!
 - Prawdopodobnie dlatego, że większość ludzi nie miałaby nic przeciwko temu, żeby stąd znikł. To kanalia.
 - W tym miejscu się z panem zgadzam.
 - W jaki sposób się pani z nim zetknęła?
 - Może nie mam ochoty się panu zwierzać.
 - I tak zapraszam panią na kolację.
- Nie było to jednak zwykłe zaproszenie. W przeciwnym wypadku Honor przyjęłaby je bez wahania. Conn Landry miał w sobie coś intrygującego i zniewalającego, ale sposób, w jaki zapraszał ją na kolację, sprawił, iż poczuła pewien niepokój. Jego prośba zawierała w sobie ten sam ładunek przymusu, jaki zademonstrował, nalegając, aby wystąpiła na wspólnym zdjęciu. Z drugiej strony dużo mu zawdzięczała, przypuszczalnie nawet więcej, niż zdawała sobie sprawę. A Ethan Bailey i Toby Humphrey chyba go naprawdę lubili, jeśli to w ogóle miało jakieś znaczenie.
- Conn najprawdopodobniej zauważył w jej oczach wahanie, bo uśmiechnął się ironicznie i popchnął ją lekko w stronę kasy.
- Niech mi pani da swój adres. Przyjadę po panią punktualnie o siódmej.

- Nie sędzę...

- Gdzie jest pani kwit? - spytał, kiedy doszli do okienka kasowego.

- Już daję.

Sięgnęła nerwowo do torebki w poszukiwaniu swego zwycięskiego, dwudolarowego kwitu. Na ziemię wypadła mała plastikowa koperta. Honor powściągnęła westchnieniem, gdy Landry schylił się i podniósł plik wizytówek w plastikowej osłonie.

Wnętrza Mayfield

Projekty wnętrz dla biur i domów

Przeczytał nazwę firmy, po czym spokojnie wyjął jedną wizytówkę, schował ją do kieszeni i oddał resztę Honor.

- Zadzwoń do pani jutro, kiedy dowiem się czegoś bliższego w sprawie Grangera.

Honor pokiwała głową, ponieważ nic innego jej nie pozostawało. Landry znał już jej adres służbowy i numer telefonu. Mógł dzwonić, kiedy tylko zechce. Znikła ostatnia nadzieja na zachowanie anonimowości. Niepokojące było to, że z ulgą przyjęła fakt, iż sprawa nie zależy już wyłącznie od niej samej.

Pół godziny później opuściła wreszcie tor wyścigowy Santa Anita. Jadąc samochodem do Pasadeny, doszła do wniosku, że całe to popołudnie okazało się zaskoczeniem. Nie musiała już wprawdzie zadawać się z Grangerem, ale powstała przez to sytuacja, która również niosła w sobie pewne zagrożenie.

Constantine Landry był tajemniczym człowiekiem. W jaki sposób dowie się, co naprawdę stało się z Grangerem? Czy przyjechał do miasta jedynie na wyścigi, w których startował jego koń? Co oznaczała przypadkowa uwaga Ethana Baileya, że sprzedawanie nieruchomości jest bardziej legalne od tego, czym zajmuje się Landry? Może powinna posłuchać zgryźliwej propozycji Landry'ego i poprosić Baileya i trenera o referencje?

Nie, to byłoby głupie. Na pewno chwaliliby go zgodnym chórem, inaczej bowiem Landry niczego takiego by nie proponował. Należał do lepszych klientów Humphreya i trener nigdy by nic złego o nim nie powiedział. A Bailey wyraźnie go lubił.

I jeszcze ten drobny szczegół - Landry uratował ją przed rozmową z Grangerem. Już przez to stała się jego dłużniczką, a kiedy przychodziło do płacenia długów, Honor nie plamiła swego imienia. Piętnaście lat wcześniej reputacja rodziny została zapaskudzona w wystarczającym stopniu, by przejść na kolejne pokolenie. Honor postanowiła, że choćby z tego powodu pójdzie na kolację z Connem Landrym.

Kiedy otwierała drzwi swego mieszkania, zadzwonił telefon. Nie spieszyła się z jego odbieraniem, ponieważ domyślała się, kto dzwoni. I miała rację.

- Witaj, Adeno.

- Wróciłaś! - wykrzyknęła jej młodsza siostra, która nigdy nie mówiła spokojnie. Wszystkie jej reakcje były zawsze przesadne, dramatyczne lub histeryczne. Doskonale pasowała do stylu życia mieszkańców południowej Kalifornii. - Co się stało? Widziałas Grangera? Rozmawiałas z nim? Och, Honor, tak się bałam!

- Tak i nie - odparła Honor, z irytacją rzucając niebieską torebkę na kuchenną ladę.

Bardzo lubiła Adenę, ostatnio jednak więzy siostrzanego przywiązania i rodzinnej lojalności zostały nieco nadszarpnięte.

- Tak i nie! Co to znaczy? Udało ci się coś z nim załatwić czy nie?

- Uspokój się, Adeno. Sprawy potoczyły się trochę inaczej, niż planowałyśmy. Ale być może wszystko obróci się na dobre. Wyobraź sobie, że Granger został zatrzymany przez policję.

- Zatrzymany przez policję? - powtórzyła zdumiona Adena. - Jak? Kiedy? Nic nie rozumiem.

- Podobno zaplanowano na niego zasadzkę - wyjaśniła Honor i opowiedziała siostrze to, co wiedziała, i jak poznała Landry'ego.

- Ale przecież ten człowiek za kilka godzin wyjdzie za kaucją! - zawołała Adena.

Honor nic na to nie odpowiedziała. Sama myślała o takiej ewentualności.

- A kto to jest ten Landry?

- Nie mam pojęcia. Ma pięknego konia. Syna Eleganckiego Spadka.

- Eleganckiego Spadka? - spytała Adena z zaciekawieniem. - Czy to ten koń taty?

- Tak.

Adena miała zaledwie osiem lat, gdy Nicholas Mayfield został zabity. Pamiętała konia, bo pozostało po nim kilka pamiątek. Honor, w wieku trzynastu lat, była zafascynowana myślą o posiadaniu przez rodzinę konia, choć nigdy nie widziała go, jak biegał. Elegancki Spadek zdążył wziąć udział zaledwie w paru wyścigach, gdy obaj jego współwłaściciele zginęli w atmosferze skandalu, który Honor przeżyła najbardziej ciężko z całej rodziny. Adena była zbyt mała, żeby w pełni zrozumieć, co zaszło, a pani Mayfield, będąca w trakcie skomplikowanego rozwodu, niemal się ucieszyła, że wszystko się skończyło.

- Nie rozumiem, co jedno z drugim ma wspólnego. Co ten Landry tu robi? - spytała z niepokojem Adena.

- Uchronił mnie przed zasadzką zastawioną na Grangera. A kiedy się dowiedział, że mam coś wspólnego z jego własnym koniem, no... to... zaprosił mnie, żebym razem z nim obejrzała wyścig. - Słowo „zaprosił” było oczywiście eufemizmem, nie czuła się jednak na siłach wdawać w dłuższe wyjaśnienia.

- I powie ci, co się dzieje z Grangerem?

- Obiecał, że jutro się dowie.

- Honor, to wszystko staje się coraz bardziej zagmatwane. Dlaczego po prostu nie zapłaciłaś Grangerowi?

Honor zamknęła na moment oczy, prosząc Boga o cierpliwość.

- Ponieważ uprzedziła mnie policja.

- Tak twierdzi ten Landry. A jeśli się pomylił? Albo sam to wymyślił? To niczego nie rozwiązuje! Jestem w takich samych opałach jak do tej pory. Co teraz zrobimy?

- Nie wiem, Adeno. Nie mam pojęcia, co się tam dzisiaj wydarzyło - stwierdziła sucho Honor. - Musisz mi wybaczyć, jeżeli źle się do tego zabrałam, ale nie mam zbyt dużych doświadczeń w załatwianiu spraw z gangsterami typu Grangera - dodała sarkastycznie.

- A ja niby mam?

- To ty mu jesteś winna pięć tysięcy dolarów, nie ja!

Adena wybuchnęła płaczem i Honor, jak zwykle, poczuła wyrzuty sumienia.

- Daj spokój - powiedziała ze znużeniem. - Wszystkim się zajmę. Jutro zobaczę się z Landrym, który mi powie, czy nadal musimy się martwić z powodu Grangera.

- Jesteś pewna, że temu Landry'emu można zaufać? - spytała łkając Adena.

- Nie - powiedziała odruchowo Honor. - Może... - dodała po chwili.

- Co to za odpowiedź?

- Prawdę mówiąc, sama nie wiem. Coś w nim jednak jest, Adeno. Wydaje mi się, że potrafi być bezwzględny, choć mam wrażenie, iż stara się być przyzwoity. Zadzwońię do ciebie jutro, kiedy się czegoś dowiem. Do widzenia, Adeno – powiedziała Honor i odłożyła słuchawkę, zanim siostra zdążyła zadać kolejne pytanie.

Przeszła po białym dywanie salonu umeblowanego czerwonymi, czarnymi i żółtymi meblami do kuchni z czerwono-czarnymi kafelkami. Miała męczący dzień i należała jej się jakaś nagroda. Nalała sobie kieliszek schłodzonego rieslinga z Napa Valley i wróciła do salonu. Usiadła na wyplatanej czarnej siatce bujanym fotelu i oparła stopy na czerwonym podnóżku. W milczeniu uniosła kieliszek w stronę rosnącej za oknem palmy.

- Twoje zdrowie, Connie Landry, kimkolwiek jesteś. Nie jestem jeszcze wprawdzie pewna, czy powinnam ci dziękować, czy też raczej uciekać przed tobą na drugi koniec świata, ale jedno wiem: przy tobie nie będę się nudzić.

Zanim następnego wieczoru Conn Landry pojawił się w jej mieszkaniu, Honor doszła do wniosku, że nie musi przed nim uciekać. Obrzucając go od progu uważnym spojrzeniem, pomyślała nawet, iż zapowiada się interesujące spotkanie.

Landry miał na sobie doskonale skrojoną szarą marynarkę z lnu o subtelnym splocie. Ciemne spodnie, opadające na ręcznie szyte buty z cielej skóry, podkreślały przyczajoną siłę mięśni jego nóg. Wrażenie spokojnej zamożności uzupełniała koszula w paski i jedwabny krawat.

Jedyną rzeczą, która niepokoiła Honor, był fakt, iż nie potrafiła rozpoznać siły, która emanowała z Conna Landry'ego. Nie była to cicha, rytualna moc związana ze światem wielkich spółek i korporacji. Ani błyskotliwa, lepka i trochę przycięzka siła filmowców z południowej Kalifornii.

Przez moment przyszło jej do głowy, że ma przed sobą gangstera, szybko jednak odrzuciła to przypuszczenie. Siła Landry'ego wynikała z niego samego. Ale Honor wiedziała, że jest tym bardziej niebezpieczna. Zawsze łatwiej poradzić sobie z czymś, co daje się jakoś zakwalifikować.

Mimo to, choć zdawała sobie sprawę z drzemiącego pod eleganckim ubraniem niebezpieczeństwa, nie bała się Landry'ego i dlatego uśmiechnęła się ciepło do swojego gościa.

Landry wyczuł jej pewność siebie i pomyślał, że to go bawi. Jednocześnie odczuwał niechętny podziw. Honor Mayfield nie była strachliwa. Kiedy porozmawiał sobie szczerze i od serca z Grangerem, przekonał się, że ta dziewczyna ma nerwy ze stali.

Tym razem ubrana była w żółtozłotą koszulową suknię, podkreśloną zapiętym nisko na biodrach szerokim, czarnym paskiem. Wyglądała jednocześnie zawadiacko i pewnie siebie, choć nie ostentacyjnie. Jej stroju dopełniały czarne sandały i hebanowa bransoletka na przegubie dłoni. Włosy gładką falą opadały na ramiona Honor i Landry, stojąc w progu, miał ogromną ochotę zanurzyć palce w brązowozłotej mgiełce. Chciał jej dotknąć z intymną czułością kochanka. Doszedł do wniosku, iż do twarzy byłoby jej z lekko rozburzoną fryzurą.

Ponownie przyszło mu do głowy, że powinien przeanalizować własne reakcje. Musiał przyznać sam przed sobą, że Honor działała na niego fizycznie. Rozumiał to i potrafił sobie z tym poradzić. Ale odkrycie kapryśnej czułości nie dało się podporządkować rozumowi.

- Recepcjonistka w moim hotelu poleciła mi niewielką restaurację w centrum - powiedział, idąc razem z Honor do stojącego przy krawężniku srebrnoszarego porsche. - Zna ją pani? - spytał, wymieniając nazwę.

Honor kiwnęła głową.

- Doskonały wybór - stwierdziła.

Landry otworzył jej drzwi z prawej strony. Honor niecierpliwie czekała, aż obejdzie samochód i usiądzie za kierownicą.

- No i co? - zapytała wesoło. - Kiedy poda mi pan wszystkie fascynujące szczegóły?

Jego popołudniowy telefon był bardzo krótki i zwięzły, wręcz irytująco zwięzły, i Honor, po odłożeniu słuchawki, poczuła się rozczarowana. Landry spytał ją tylko o domowy adres i stwierdził spokojnie, że Granger nie jest już problemem, odmawiając dalszych wyjaśnień.

- Opowiem pani o tym przy kolacji - obiecał teraz, ruszając.

O tej porze spokojne, wysadzone drzewami ulice, niedaleko miasteczka studenckiego Kalifornijskiego Instytutu Technologii, były względnie puste i Landry jechał nimi z pewnością siebie, która świadczyła o tym, iż niepotrzebne mu były żadne wskazówki.

Honor przez chwilę zastanawiała się, skąd tak dobrze zna ulice Pasadeny, po czym wróciła myślą do Grangera.

- Naprawdę został wyeliminowany?

- Nie będzie już więcej ani pani, ani pani siostrze zawracał głowy - stwierdził spokojnie Landry.

Gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

- Skąd pan wie o mojej siostrze?

- O tym też opowiem pani przy kolacji. Niech się pani rozluźni, Honor - poradził, rzucając jej badawcze spojrzenie. - Wszystkim się zająłem.

Honor poczuła, iż jej pewność siebie gdzieś się ulatnia.

- Pan się wszystkim zajął...? Myślałam, że Grangera aresztowała policja.

- Pani w każdym razie nie musi już sobie zaprzętać nim głowy.

- Ma pan zdumiewający talent do tajemniczych uwag.

- Moje zdolności są dość ograniczone, staram się zatem czynić użytek z tych nielicznych, które posiadam.

- Mam wrażenie, że poczucie humoru nie należy do pańskich nielicznych zalet.
- Chyba nie - przyznał bez urazy.
- Szkoda.

Do prowadzenia samochodu miał jednak niewątpliwy talent, przyznała w duchu, gdy precyzyjnie zaparkował samochód przed elegancką restauracją. Kiedy otworzył jej drzwi i wziął ją pod ramię, doszła do wniosku, iż potrafi także sprawić, by poczuła się bezpiecznie.

Do tej pory nigdy nie zauważyła u siebie potrzeby męskiej ochrony i ta nowa reakcja lekko ją zdumiała. Wszelkie złudzenia w tej materii straciła w wieku trzynastu lat.

Powstrzymała się przed wyrażaniem pytań i wątpliwości, dopóki nie zamówiła sałatki z brokułów i małży, a teraz czekała na odpowiednią okazję. Kiedy na stole, po dłuższych konsultacjach Landry'ego z kelnerem od win, pojawiła się butelka chardonnay z okręgu Sonoma, doszła do wniosku, że czekała już dość długo. Uśmiechając się, wypila łyk wina i powtórzyła swoje poprzednie pytanie:

- Proszę mi powiedzieć, co się stało z Grangerem.

Landry wzruszył ramionami i sięgnął po kieliszek.

- Wyszedł za kaucją. Być może wylądował kiedyś na dobre w więzieniu, ale przypuszczalnie jeszcze nie tym razem.

Uśmiech Honor znikł.

- Powiedział pan, że teraz wszystko jest w porządku, że zajął się pan nim i że nie muszę się o nic martwić. A teraz co? Skoro jest na wolności, nadal będę musiała go szukać.

- Ma się pani pod żadnym pozorem nie zbliżać do tej kanalii. Mówiłem, że sytuacja jest pod kontrolą - oświadczył Landry.

- Nie mam wielkiego wyboru - stwierdziła.

- Ma pani rację. Nie ma pani wyboru. Zrobi pani tak, jak każe.

- Nie ma pan pojęcia, o co tu chodzi.

- Nie? - Landry przez chwilę przyglądał jej się w zadumie. - Wiem, że pani siostra była mu winna pięć tysięcy dolarów, które pożyczył jej na spłacenie długów hazardowych. I wiem, że nie miała tych pieniędzy. Najwyraźniej udała się z tym kłopotem do pani.

- Skąd pan to wszystko wie? - zapytała ostro Honor.

- Po części dowiedziałem się tego od Grangera, po części sam się domyśliłem - odparł.

- Rozmawiał pan dzisiaj z Grangerem? - spytała zaskoczona Honor. - Widział go pan?

- Poszedł na wyścigi, gdy tylko go wypuścili. To prawdziwy amator wyścigów. Ale o tym pani na pewno wie, skoro właśnie na wyścigach szukała go pani wczoraj.

- Adena powiedziała, że tam go najszybciej spotkam – wyjaśniła Honor. - Nie rozumiem jednak, dlaczego pan go zaczepił.

- Naprawdę?

- Naprawdę. To nie są pańskie sprawy.

- Teraz już są.

- To śmieszne. Nie może się pan wplątywać w moje życie.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej uważnie, a potem wyciągnął rękę i pogłaskał kciukiem jej dłoń. Honor stwierdziła z niepokojem, iż jego ręka wygląda równie silnie jak on cały. Duża, kwadratowa, mocna. Na pierwszy rzut oka trudno byłoby zgadnąć, że te łopatkowate palce potrafią być tak niewiarygodnie wrażliwe. A przecież jego delikatny dotyk sprawił, iż mimo woli zadrżała.

- Już się zaplątałem w twoje życie, Honor - powiedział cicho. - Spłaciłem Grangera i powiedziałem mu, że ma się nie zbliżać do twojej siostry.

Honor spojrzała na niego zaszokowana.

- Spłaciłeś Grangera?! Dałeś mu pięć tysięcy dolarów?

- Tyle była mu winna twoja siostra.

- Tak, ale...

- Honor, to się już skończyło - powiedział łagodnie Conn. - Nie musisz rozmawiać z Grangerem. Załatwiłem to za ciebie.

Ale ona, zaalarmowana możliwymi komplikacjami, wynikającymi z zaangażowania Landry'ego w jej osobiste i tak bardzo niebezpieczne sprawy, nadal próbowała protestować.

- Nie masz prawa! Powinieneś to ze mną uzgodnić. Teraz jestem ci winna pięć tysięcy dolarów. Zakładając, że mówisz prawdę. Skąd mam wiedzieć, czy nie jesteś równie niebezpieczny jak Granger?

- Tego nie wiesz.

- Niech diabli wezmą ciebie i twoje tajemnicze odzywki! - wykrzyknęła.

Rzuciła serwetkę na stół i zaczęła wstawać, ale nagle duża, kwadratowa dłoń, która przed chwilą głaskała jej rękę, zacisnęła się na jej przegubie jak kajdanki.

- Usiądź, Honor - powiedział spokojnie Landry.

- Niby dlaczego? - syknęła.

Wygiął lekko usta w znanym już jej krzywym uśmiešku.

- Może dlatego, że jesteś mi winna pięć tysięcy dolarów? - mruknął.

Honor znieruchomiała. Teraz nie mogłaby podnieść się z krzesła, nawet gdyby w sali restauracyjnej wybuchł pożar. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie mam przy sobie książeczki czekowej. Odwieź mnie i dam ci czek. Ten sam, który zamierzałam dać Grangerowi. Mam wrażenie, że to, któremu z was płacę, nie ma większego znaczenia. Macie dużo wspólnych cech, ty i Granger.

Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że posunęła się za daleko. Palce zaciśnięte na jej ręce sprawiały wrażenie obręczy ze stali. Jej instynktowna niepewność zmieniła się w prawdziwy strach.

Ale po chwili była wolna. Landry puścił jej rękę i rozsiadł się wygodnie, sięgając po kieliszek z winem. Powoli upił duży łyk. Kiedy znów na nią spojrział, przerażające zimno jego oczu znikło, pozostał w nich jedynie zwykły, nieobecny wyraz. Pochylił głowę, a suchy ton jego głosu rozwiął resztki obaw Honor.

- Gratuluję, moja droga. Prawie ci się udało wyprowadzić mnie z równowagi tą ostatnią odzywką. Niewielu ludzi potrafi to zrobić.

Honor przełknęła ślinę.

- Przypuszczam, że niewielu ludzi odważyłoby się spróbować - mruknęła.

- Przestraszyłem cię?

- Zupełnie cię nie rozumiem, Conn - powiedziała. - Tak, na moment mnie przestraszyłeś. W końcu nic prawie o tobie nie wiem, prawda? A teraz w dodatku jestem ci winna pięć tysięcy dolarów.

- Nie wolisz być dłużniczką moją niż Grangera?

- Jeszcze nie wiem. Przynajmniej orientuję się, co to za człowiek. Jest lichwiarzem. Gdybym mu oddała pieniądze, miałabym spokój. Z tobą może być inaczej.

- Przyjmuję to za komplement. Kilka minut temu stwierdziłaś, że mam wiele wspólnego z Grangerem. Najwyraźniej jednak nie oceniasz mnie tak nisko.

- Dlaczego to zrobiłaś?

Nie udawał nawet, że jej nie rozumie.

- Nie chciałem, żebyś musiała się kontaktować z tym człowiekiem - oświadczył. - Nie masz pojęcia, jak rozmawiać z tego rodzaju ludźmi. Dlaczego twoja siostra musiała zaciągnąć u niego pożyczkę?

Honor westchnęła.

- Na jesieni przez jakiś czas spotykała się z mężczyzną, który między innymi był nałogowym graczem. Wszystko wyglądało niewinnie i zabawowo. Zabierał ją do Vegas i na wyścigi, zachęcając, by spróbowała szczęścia. Na torze w Santa Anita przedstawił jej Grangera. Przypuszczam, że często używał go jako bankiera. Granger dostarczył pieniądze, których moja siostra nie potrafiła sobie odmówić. Chciała bawić się z tym bogatym

towarzystwem, ale została wyrolowana. Na szczęście wrócił jej zdrowy rozsądek i rzuciła tego swojego przyjaciela.

- Ale była już winna Grangerowi pięć tysięcy?

- Pożyczyła tylko trzy tysiące - odparła Honor. - Jednak procenty w świecie Grangera nie są regulowane prawem.

- Dwa tysiące procent od trzech tysięcy pożyczki? Tak, Granger z pewnością wyprzedza wszystkie banki. Jeśli ma ci to ulżyć, bądź pewna, że ten człowiek nigdy więcej nie zaczepi twojej siostry, nawet gdyby zobaczył ją na wyścigach.

- Ponieważ mu tego zabroniłeś? - upewniła się Honor.

- Tak.

- Dlaczego Granger się ciebie słucha?

- Może jest w mojej obecności tak samo zdenerwowany jak ty - stwierdził lakonicznie Landry. W tej samej chwili przyniesiono sałatkę z brokułów.

Honor pochyliła się nad stołem i powiedziała stanowczym tonem:

- Oddam ci te pieniądze, jak tylko wrócę do domu.

Przez chwilę przyglądał się jej, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym kiwnął głową.

- W porządku, jeśli poprawi ci to nastrój.

- Poprawi.

- Rozumiem. Chciałbym, żebyś miała dobry nastrój w moim towarzystwie.

- Naprawdę? - spytała sceptycznie.

- To mój najważniejszy cel - zapewnił ją.

Musiła przyznać, że pod koniec kolacji Conn przynajmniej częściowo osiągnął swój cel. Wprawdzie nadal zachowywała wobec niego dystans, ale w coraz większym stopniu czuła jego magnetyzm. Nie wracali już do sprawy zwrotu przez nią pieniędzy, które Landry dał Grangerowi. Najwyraźniej najważniejszą rzeczą dla Landry'ego było to, żeby nie musiała osobiście kontaktować się z Grangerem.

O dziwo, jego troska sprawiła, że Honor czuła wobec niego coraz większą wdzięczność. Co za ironia losu, pomyślała, podając mu klucz do drzwi wejściowych.

- Czy napijesz się koniaku, kiedy będę wypisywać czek? - spytała, wchodząc do mieszkania.

- Chętnie, dziękuję - mruknął, przechadzając się po zadziwiająco umeblowanym salonie. - Powiedz mi, gdzie ten koniak jest, to sam sobie należę.

- W czerwonej, lakierowanej szafce pod oknem.

Kiwnął głową i ruszył przed siebie po białym dywanie.

Interesuje się każdym szczegółem, pomyślała Honor, idąc do sypialni po książeczkę czekową. Ile można się dowiedzieć z umeblowania jej salonu? Przypuszczalnie bardzo wiele.

Kiedy weszła do sypialni, której urządzenie zainspirowała sztuka użytkowa Japonii, zauważyła, że coś jest nie w porządku. Przez moment stała nieruchomo w drzwiach, przyglądając się ze zmarszczonymi brwiami wszystkim zakamarkom pokoju.

W chwilę później potrząsnęła niecierpliwie głową. Nie spostrzegła niczego podejrzanego. Ozdobione złotą obwódką czarno-czerwone szuflady toaletki były zamknięte, a łóżko porządnie zasłane wyszywaną kapą. Pokój stanowił wizualną interpretację subtelnego, wyrafinowanego spokoju. Jedynym wyraźnym zakłóceniem tego spokoju był telewizor, dyskretnie schowany za składanym parawanem.

Przygryzła dolną wargę, usiłując pozbyć się uczucia, że w pokoju jest coś, czego tam przedtem nie było. Zniecierpliwiona własnymi podejrzeniami, podeszła do szafy i otworzyła drewniane drzwi. W środku wisiły ubrania w jaskrawych kolorach nad rządkiem równie jaskrawych butów. Wszystko było na swoim miejscu.

- Stajesz się nerwową, starą panną, moja droga - skarciła się na głos, po czym pochyliła się nad toaletką i wypisała czek na pięć tysięcy dolarów.

Złożyła podpis i wyprostowała się, nadal czując lekkie zaniepokojenie.

- Ach, do diabła - mruknęła, po czym uklękła na białym dywanie i zajrzała pod łóżko.

Nagle od drzwi dobiegł ją rozbawiony głos Conna:

- Niech mnie kule biją! Słyszałem o samotnych kobietach, które zaczynają sprawdzać, czy nikt się nie schował pod łóżkiem, zanim pójda spać, nie przypuszczałem jednak, że jesteś jedną z nich.

- Miałam rację, kiedy doszłam do wniosku, że nie możesz się pochwalić poczuciem humoru.

Zaczerwieniona ze wstydu, wstała i sięgnęła po czek, który leżał na toalecie. Zdając sobie sprawę z rumieńca na policzkach, przez chwilę wpatrywała się w czek, nie chcąc napotkać ironicznego wzroku Conna.

Kiedy się jednak obróciła, zamierzając rzucić jakąś żartobliwą uwagę, znalazła się nagle w jego ramionach.

- Conn?

- Nie musisz zaglądać pod łóżko, jestem tutaj.

Tkwiąc nieruchomo w jego ramionach, Honor przyglądała się zafascynowana, jak pochyla głowę. Rzeczywiście był tu razem z nią. Kiedy dotknął ustami jej warg, zupełnie zapomniała o poprzednim zaniepokojeniu.

Całował ją tak, jakby miał zamiar robić to jeszcze przez bardzo długi czas. Jego pożądanie manifestowało się w bardzo wyraźny i oczywisty sposób. Honor odkryła, że jej ciało natychmiast zareagowało na to podnieceniem i radosnym oczekiwaniem.

Kiedy rozchyłał jej usta, objęła go za szyję, drżąc lekko, a on w odpowiedzi mocniej zacisnął dłonie na jej talii, wyraźnie dając do zrozumienia, jak bardzo jej pożąda.

Honor przymknęła leniwie oczy, Poczuła, że jej ciało wpada w słodki letarg.

- Kochanie, tak dobrze smakujesz - mruknął ochryple Conn, odrywając się niechętnie od jej ust, żeby zaraz dotknąć delikatnie wargami skóry za uchem. - Jesteś słodka i seksowna. Wiedziałem, że tak będzie.

Odruchowo zacisnęła palce na jego ramionach, ściskając szary materiał marynarki. Conn jęknął i powoli przesunął dłonie do góry, zatrzymując je tuż przy jej piersiach.

- Och, Conn...

- Dobrze nam będzie razem - stwierdził po chwili.

Pogładził kciukiem jedną pierś, czując, jak rozkwita pod złotożółtym jedwabiem.

- Nie - szepnęła. - Jeszcze nie.

Ani nigdy, jeżeli mam choć trochę zdrowego rozsądku, dodała w myśli. W jej wieku powinna już wiedzieć, że nie igra się z ogniem.

- Nie będę cię do niczego zmuszał - obiecał Conn uspokajającym tonem, nadal gładząc wyprężoną brodawkę piersi, ukrytą pod jedwabiem.

Honor podniosła głowę i napotkała szare oczy płonące pożądaniem.

- Wydaje mi się, że zrobisz dokładnie to, co chcesz - powiedziała z przekonaniem. - Nawet gdybyś miał mnie do tego zmusić.

- Nie bój się mnie, Honor - wyszeptał jej do ucha. - Nie musisz.

- Co to ma znaczyć? - spytała, czując nagły przypływ paniki.

- Nic. Uspokój się. Pragnę cię, ale mogę poczekać.

Silnymi dłońmi gładził jej kark, aż się rozluźniła i uspokoiła.

- Mogę poczekać - powtórzył cicho.

Sposób, w jaki jej dotykał, odbierał jej panowanie nad sobą. Ich wzajemne pożądanie było tak silne, że Honor nie umiała sobie z tym poradzić. Muszę dać sobie trochę czasu, pomyślała.

Landry najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku. Odsunął się powoli, wykrzywiając usta w tym swoim charakterystycznym uśmiechu.

- Dam ci trochę czasu, Honor - powiedział i lekko dotknął wargami jej rozchylnych ust. - Lepiej jednak, żebym wyszedł z sypialni, bo nie ręczę za siebie.

Bez słowa ruszyła za nim do salonu, zaciskając w dłoni czek. Conn wypił koniak, wpatrując się w ciemność za oknem. W ciągu tych kilku minut niewiele mówili. Kiedy skierował się do wyjścia, Honor wyciągnęła do niego rękę z czekiem. Conn wziął go i bez słowa wcisnął do kieszeni marynarki.

- Lepiej się czujesz, gdy już spłaciłaś dług? - spytał cicho.

- Tak.

Choć wcale nie uważam, że go spłaciłam, dodała w duchu, zegnając się z Connem przy drzwiach. Uchronił ją od kontaktów z Grangerem, złym i niebezpiecznym człowiekiem. W żaden sposób nie mogła mu się za to odplacić i ta myśl napawała ją lekkim niepokojem.

Kiedy pogasiła już światła w salonie i przeszła do sypialni, powrócił niepokój. Znowu stanęła w progu, próbując zrozumieć, co jej przeszkadza.

Tym razem wreszcie odnalazła przyczynę. Duży, składany parawan z japońskimi malowidłami nie stał dokładnie w tym samym miejscu co poprzednio, kiedy wychodziła na kolację z Connem. Widać było część telewizora.

Zawsze zasłaniała parawanem ten przenośny telewizor, symbolizujący świat techniki. Technologia dwudziestego wieku wyraźnie kłóciła się z dalekowschodnim spokojem sypialni.

Zaskoczona, podeszła do parawanu i przyjrzała się śladom, jakie jego nóżki zostawiły na dywanie. Wiedziała, że od dwóch tygodni nie przesuwała go ani o centymetr. Od tak dawna nie oglądała telewizji.

To drobiazg, przekonywała samą siebie, choć jako projektantka była wyczulona na tego rodzaju błahostki. Bardzo często właśnie dzięki drobnym retuszom pokój z dynamicznym, osobowym piętnem różnił się od zwykłego miejsca na pokaz, pozbawionego charakteru. Równie dobrze takie detale mogły zniszczyć zaprojektowany wizerunek.

W końcu doszła do jedyne sensownego wniosku: tego wieczoru ktoś był w jej sypialni.

ROZDZIAŁ 3

A o miła młoda dama - mruknął Ethan Bailey, ustawiając ostrość polowej lornetki, przez którą obserwował poranny trening klaczy.

- Koń czy Honor Mayfield? - Landry oparł się o barierkę, podążając wzrokiem za rasową klaczą.

- Obie. Choć, prawdę mówiąc, miałem na myśli raczej Honor - odparł Bailey.

- Czy chcesz przez to dać mi coś do zrozumienia, Ethanie? - zapytał Landry z krzywym uśmiechem.

Bailey, nadal z lornetką przy oczach, wzruszył ramionami.

- Oczywiście to nie moja sprawa, ale ona chyba nie jest zbyt w twoim typie, synu.

- Masz rację. To nie twoja sprawa i ona przypuszczalnie nie jest w moim typie - potwierdził Conn lekkim tonem, nie chcąc urazić przyjaciela. - Ale tak na dobrą sprawę nigdy nie byłem pewien, jaki jest mój typ. A Honor okazała się... interesującą kobietą.

Ethan uniósł lekko brwi.

- Zamierzasz się zabawić z panną Honor?

- Coś za bardzo się o nią martwisz.

- Spodobała mi się, a tam, skąd pochodzę, mężczyźni nie zabawiają się z młodymi damami jej pokroju.

- Nic jej się nie stanie... Nie martw się o nią. O mnie też się nie martw. Wiem, co robię.

- Muszę przyznać, że na ogół panujesz nad sytuacją - stwierdził z uśmiechem Bailey. - Chciałem ci udzielić ojcowskiej rady, ale najwyraźniej nie jest ci potrzebna. Poza tym nie jestem zupełnie bezinteresowny...

- Czyżbyś był zazdrosny?

- Chyba tak - przyznał Ethan. - Mężczyzna w moim wieku zaczyna dawać ojcowskie rady dlatego, że jest odrobinę zazdrosny o młodszego mężczyznę. W ten nieelegancki sposób my, starsi panowie, poprawiamy sobie samopoczucie cudzym kosztem.

- Ta aktoreczka, która wisiała na twoim ramieniu w Vegas, w zeszłym miesiącu, nie robiła wrażenia, że chciałaby znaleźć kogoś młodszego od ciebie.

Ethan westchnął i pokręcił głową.

- Obawiam się, że główną atrakcją dla tej panienki było moje konto bankowe. Wątpię jednak, aby panna Honor wykazała jakieś zainteresowanie moją osobą.

- Wątpisz? - powtórzył z namysłem Landry.

- Cóż, zawsze mogę spróbować się przekonać - rzucił lekko Bailey.

Landry'ego poraziło nagle gwałtowne, niespodziewane uczucie zazdrości, kiedy wyobraził sobie, że Bailey czy ktokolwiek inny próbowałby zrobić wrażenie na Honor Mayfield. Dziwił się sam sobie, bo przecież Ethan jedynie żartował.

- Ręce przy sobie, ja ją pierwszy poznałem - rzucił beztroskim tonem.

- Jesteś z nią umówiony?

- Niedługo powinna się zjawić. Zaprosiłem ją na trening. - Landry rzucił okiem na zegarek. - Powiedziała, że postara się przyjść.

- Może jej coś wypadło. Pewnie musi pilnować interesów. Czym ona się zajmuje? Dekoracją wnętrz?

- Urządzaniem wnętrz biurowych i chyba domowych też - odparł Conn, zastanawiając się, czy Honor przyjedzie na spotkanie.

Dzwonił do niej poprzedniego dnia rano, nazajutrz po kolacji, i zaprosił ją na dzisiejszy trening. Uważał swoją propozycję za atrakcyjną, wiedział bowiem, że Honor lubi przyglądać się biegającym koniom. Początkowo potraktowała jego zaproszenie z wahaniem, ale w końcu powiedziała, że postara się przyjechać.

Był pewien, że przyjedzie. Wszystko układało się według jego planu. Oboje wiedzieli, że Honor nadal jest jego dłużniczką, mimo iż wręczyła mu czek na pięć tysięcy dolarów. Widział w jej oczach autentyczną wdzięczność.

Prawdziwy rycerz na białym koniu i w lśniącej zbroi, pomyślał sarkastycznie. Sam nie wiedział, dlaczego złości go ten wizerunek.

Ostatnio wiele rzeczy go irytowało, zupełnie bez powodu. Nie mógł tego zrozumieć. Kiedy postanowił odszukać Honor Mayfield, wszystko wydawało się proste i łatwe. Podjął tę decyzję, kierując się intuicyjnym przekonaniem, że nadal istnieją pytania, na które odpowiedzieć mogła tylko Honor. Nie sądził wprawdzie, aby wiedziała, co się wydarzyło wiele lat temu, ale ostatecznie nosiła nazwisko Mayfield. Być może dzięki niej rozwikła dręczącą go zagadkę, pozna prawdziwe przyczyny prześladowającego go od dawna poczucia krzywdy i niesprawiedliwości.

Jednak gdyby Honor wiedziała, z kim ma do czynienia, z pewnością nie chciałaby mieć z nim nic wspólnego. I prawdopodobnie miałaby rację. Musiał więc najpierw ją oczarować, a dopiero potem odkryć swą tożsamość.

Teraz, kiedy ją pocałował, był przekonany, iż pierwsze nitki sieci zostały porządnie napięte. Jej reakcja była jednoznaczna i jego ciało wciąż ją pamiętało.

Na pewno się zjawi, pomyślał z satysfakcją. Poczowała się do okazania wdzięczności, a ponadto dała mu do zrozumienia, że uważała go za atrakcyjnego mężczyznę. Odpowiedziała przecież tak żarliwie na pocałunek.

- Właśnie idzie - powiedział Ethan, machając ręką do Honor, która zdążyła w ich stronę z plastikowym kubkiem kawy w dłoni. - Tutaj, panno Honor! - zawołał.

Conn odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. Rozpierała go duma posiadacza. Honor wyglądała tego ranka szczególnie ładnie. Włosy, założone z jednej strony za ucho, przytrzymywała oryginalna spinka; niebieską, bawełnianą bluzkę wyrzuconą na opięte dzinsy obejmował w talii skórzany pasek.

Honor, podchodząc do barierki, spostrzegła w oczach Landry'ego błysk pożądania, który ją trochę wytrącił z równowagi, nawet jeśli odczuła na widok Conna wyraźną przyjemność. Może miała rację wcześniej rano, gdy zastanawiała się, czy nie zrezygnować ze spotkania. Zacieśnianie tej znajomości mogło się okazać niebezpieczne, zważywszy na fakt, iż najwyraźniej ciągnęło ją do Conna. A jednak przyjechała, nie będąc w stanie sobie tego odmówić.

- Zacząłem podejrzewać, że zrezygnowałaś - powiedział cicho Conn po wymianie powitań. Obrzucił ją uważnym, pełnym aprobaty spojrzeniem, odnotowując każdy szczegół jej wyglądu.

- Nie byłam pewna, czy przyjadę - odparła, uśmiechając się i popijając kawę. - Czy to jeden z pańskich koni, Ethanie?

- Tak, panno Honor - oświadczył z dumą Bailey, nastawiając stoper, na którym mierzył czas klaczy. - Zapłaciłem niezłą sumkę za tę damę. Wiążę z nią duże nadzieje.

- Ethan wiąże duże nadzieje ze wszystkimi swoimi końmi - zauważył Conn.

- Zależy mi na czymś więcej niż na odpisie podatkowym. Chciałbym mieć zwycięzcę - powiedział Ethan. - Wszystkie odpisy podatkowe świata nie są tak satysfakcjonujące jak jedno pewne zwycięstwo.

- Od jak dawna trzymasz pan konie wyścigowe? - spytała z zainteresowaniem Honor.

- Och, od lat. Nie umiałbym ich nawet policzyć. Stałem się pasjonatem.

- Ty też jesteś pasjonatem, Conn?

- Jeszcze nie wiem. Spadek jest moim pierwszym koniem - odparł obojętnym tonem, spoglądając na nią szarymi oczyma. - Mężczyzna może się pasjonować wieloma rzeczami.

- Na przykład?

- Kobietami.

- Albo gorącą kawą - wtrącił Ethan Bailey, jakby wyczuwając narastające między nimi napięcie. - Ta kawa na pewno wspaniale smakuje, Honor - dodał.

- Kupiłam ją w barku przy wejściu, który otworzyli specjalnie dla uczestników treningu. Gdybym wiedziała, że nic tu nie macie, przyniosłabym wam po kubku - odparła.

Czuła dziwną wdzięczność wobec Bailey'a za to, że swoim odezwaniem rozproszył jej chwilowe zakłopotanie, wywołane słowami Conna.

- Może pójdziemy po kawę? - zaproponował Ethan.

- Ja przyniosę - zaofiarował się Landry, wstając i idąc w stronę barku.

Honor przyglądała mu się, podziwiając sprężystość jego ruchów. Dzisiaj miał na sobie dzinsy i beżową koszulę, które pasowały do wyglądu zdobywcy. Przeszła nerwowo z nogi na nogę i pociągnęła łyk kawy.

Po raz setny, odkąd Conn wyszedł z jej mieszkania poprzedniej nocy, powiedziała sobie, że powinna wycofać się z tej znajomości. I po raz setny postanowiła, że zaczeka jeszcze trochę, zanim podejmie ostateczną decyzję.

- To interesujący mężczyzna - powiedział cicho Ethan Bailey, biorąc lornetkę i kierując ją na swoją klacz.

- Od dawna go pan zna? - zapytała Honor.

Nie bardzo wiedziała, jak zadać te dziesiątki pytań dotyczących Conna, na które chciałyby znać odpowiedź.

- Odkąd kupił konia. Jest nowy na wyścigach.

Honor wydawało się, że Ethan chciał coś jeszcze dodać, ale zmienił zamiar.

- Wie pan, czym on się zajmuje?

- Sądzę, że zrobił parę korzystnych inwestycji.

- W jakiej dziedzinie?

Ethan opuścił lornetkę i obrzucił ją lekko zaniepokojonym spojrzeniem.

- Tereny i nieruchomości. Tu i tam.

- Gdzie są te inwestycje? - spytała, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt nachalnie.

Doskonale zdawała sobie sprawę z niezręczności sytuacji, w jakiej stawia Bailey'a.

Ethan odchrząknął, po czym powiedział:

- Wydaje mi się, że mówił coś o Tahoe - powiedział, a potem dodał: - Nad jeziorem Tahoe jest dużo wspaniałych terenów.

- I dużo kasyn - zauważyła sucho Honor. - Czy Conn ma coś wspólnego z hazardem?

- Powinna pani raczej zapytać o to jego samego - odparł z wyraźnym zakłopotaniem Ethan.

Honor poczuła się zawstydzona.

- Przepraszam. Ma pan rację. Ale od niego trudno się czegoś dowiedzieć. Nie lubi mówić o sobie.

- Jeśli mężczyzna nie lubi mówić o sobie, to na ogół ma ważne powody - stwierdził Ethan. - Czasem lepiej uszanować jego prywatność.

Honor milczała przez chwilę, ale nie zrezygnowała z tego, co chciała powiedzieć.

- Conn oddał mi niemałą przysługę - powiedziała.

- Tak, wspominał coś o tym. Wszyscy wiedzą, że z Grangerem nie należy się zadawać... - Ethan urwał, ale po chwili dodał: - Kobieta, która zawdzięcza coś Connowi, powinna zachować czujność.

Honor znieruchomiała, słysząc to wyraźne ostrzeżenie. Impulsywnie uniosła rękę i dotknęła ramienia starszego mężczyzny.

- Niech mi pan powie, czy jest jeszcze coś, co powinnam wiedzieć o Connie?

Bailey odetchnął głęboko.

- Lubię go, Honor, bardzo go lubię. Nie jestem jednak pewien, czy powinna się pani zadawać z kimś takim jak on, jeśli wie pani, o co mi chodzi.

- Raczej nie.

- Nie zamierzałem pani denerwować. Jest pani dorosłą kobietą i nie potrzebuje rad od takiego starego osła jak ja - powiedział, próbując obrócić wszystko w żart.

Honor uśmiechnęła się do niego ciepło.

- W żadnym wypadku nie jest pan starym osłem - oświadczyła.

- Niech pani nie kpi sobie ze mnie. Mógłbym być pani ojcem.

- Czyżby pan nie wiedział, że kobiety uwielbiają mężczyzn, którzy są właścicielami koni? - spytała ze śmiechem Honor, widząc kątem oka, że Conn wraca do nich z kawą. - Kobiety kochają konie.

- Czy to prawda?

- Czy co prawda? - spytał Conn, podając Ethanowi plastikowy kubek.

- Honor właśnie mi tłumaczyła, że kobiety kochają konie i uwielbiają mężczyzn, którzy są ich właścicielami - wyjaśnił Ethan, z wyraźną przyjemnością wypowiadając słowo „uwielbiają”.

- Nie zapominajmy, że ja też mam jednego konia - stwierdził Conn, przyglądając się Honor. - Czy to znaczy, że mnie też można uwielbiać?

Od odpowiedzi na to pytanie uratowała Honor klacz Ethana, która w tej chwili przebiegła obok nich. Natychmiast skupiła się na niej cała uwaga obecnych. Poranne treningi były bardzo ważne.

Godzinę później, gdy Honor postanowiła wracać do pracy, Conn odprowadził ją do samochodu. Po raz pierwszy tego ranka byli sami. Kiedy zatrzymali się przy samochodzie, objął ją w pasie i odwrócił do siebie.

- Czy tęskniłaś za mną?

Honor już dawno przekonała się, że trudno jest kłamać, stojąc z kimś twarzą w twarz. Postanowiła pójść na kompromis.

- Miałam inne problemy - odparła niedbale.

- Jakiś mężczyzna?

Nie podobał jej się sposób, w jaki to powiedział.

- Niezupełnie. To kwestia parawanu, który nie stał tam, gdzie powinien.

- O czym ty mówisz? - spytał, marszcząc brwi.

Honor westchnęła.

- Pamiętasz, że kiedy wszedłeś do sypialni, zobaczyłeś, że zaglądam pod łóżko?

- Tak.

- Zrobiłam to, ponieważ wydawało mi się, że coś nie jest w porządku. Wiem, że to śmieszne, ale projektant wewnątrz ma oko do szczegółów. Znam swoje mieszkanie i zauważam, kiedy coś nie jest na swoim miejscu.

- Parawan nie stał na swoim miejscu?

- Zasłaniam nim telewizor - wyjaśniła z zakłopotaniem. - Ktoś go przesunął o kilka centymetrów. Zastanawiałam się, jak dostał się do mieszkania i po co to zrobił.

Przez chwilę przyglądał jej się z przechyloną na bok głową.

- I co wymyśliłaś?

- Najbardziej logicznym wyjaśnieniem jest to, że kiedy byliśmy na kolacji, odwiedziła mnie moja siostra. Ma swoje klucze i, jak zdążyłam się przekonać, niejeden raz grzebała w mojej szafie z ubraniami.

- I to była ona? - dopytywał się Conn.

Honor potrząsnęła głową. Wcześniej tego ranka zadzwoniła do Adeny.

- Powiedziała, że nie była w moim mieszkaniu, ale, prawdę mówiąc, tak się zachwycała tym, że zająłeś się sprawą Grangera, że może nie zwróciła uwagi na moje pytanie. Adena jest twoją gorącą wielbicieleką.

- No dobrze, ale co z tym parawanem?

- Nie mam pojęcia, może administratorka przyszła coś sprawdzić. Niestety wyjechała dziś rano i wraca dopiero jutro, więc na razie nie mogę jej o to spytać. Ale jest jeszcze jedno wytłumaczenie.

- Jakże?

- Że moje oko projektanta nie jest tak doskonałe, jak mi się zdaje - stwierdziła wesoło Honor. - Tak czy owak, nie ma się czym przejmować.

- Nic nie zginęło?

- Nie.

- Czyli to nie był włamywacz?

- Na szczęście to mi zostało oszczędzone - odparła Honor. - Pół roku temu spotkało to moją przyjaciółkę. Złodzieje wynieśli wszystko oprócz dywanu. Nie przejmuj się, Conn. Na pewno jest jakieś racjonalne wyjaśnienie faktu, że parawan został przesunięty o parę centymetrów. Ja już nie zaprzęgam sobie tym głowy.

- Ale z tego powodu nie mogłaś myśleć o mnie - mruknął, pocierając kciukiem jej policzek.

To nie była prawda, jednak Honor nie zamierzała mu tego mówić. Instynkt ostrzegła ją, iż nie powinna ujawniać, jak bardzo wypełniał jej myśli. Co takiego powiedział Ethan? „Nie jestem pewien, czy powinna się pani zadawać z kimś takim jak on”. Honor też nie była pewna.

- Możemy się umówić na kolację na szóstą? - zapytał Conn, gładząc jej brodę.

Honor, aż do bólu wyczulona na jego dotyk, pomyślała o swoich wątpliwościach. Jego pytanie świadczyło o tym, że przyjmował za pewnik, iż zechce się z nim spotkać. Postanowiła utrzyć mu nosa.

- Przykro mi, Conn, ale dziś wieczorem mam spotkanie.

- Randkę? - spytał, spoglądając na nią z niezadowoleniem.

- Można to tak nazwać - odparła, mówiąc sobie w duchu, że nie musi mu się tłumaczyć.

Przestał gładzić kciukiem jej podbródek i dotknął palcami szyi.

- Odwołaj to spotkanie, Honor.

- Nie mogę. Muszę pilnować interesów. Sam wiesz, jak to jest.

- Wiem. Znam się też na nerwowych klaczkach. Rozluźnij się, Honor. Odwołaj spotkanie i wybierz się ze mną na kolację.

- Nie, nie mogę, Conn. Przykro mi, muszę już iść. Dzięki za zaproszenie na dzisiejszy trening. Bardzo mi się podobał. Jak długo zostajesz w mieście? - spytała zdawkowo, podkreślając tym samym przelotny charakter ich znajomości.

Nie odpowiedział od razu. Przyglądał się, jak Honor pospiesznie wsiada do samochodu, jakby chciała uciec.

- To zależy.

- Od czego? - spytała, przekręcając kluczyk w stacyjce.

- Od interesów, którymi się w tej chwili zajmuję.

- Myślałam, że przyjechałeś na wyścigi, żeby kibicować Spadkowi.

- Korzystam z okazji, aby zakończyć parę transakcji - wyjaśnił ogólnikowo.

Nie znosiła tych jego niedopowiedzeń i tajemniczych uwag.

- Nie mam zamiaru przeszkadzać ci w interesach - oświadczyła i odjechała, nie oglądając się za siebie.

Wcześniej nie była zdecydowana, czy wybierze się na przyjęcie z okazji otwarcia nowej restauracji, mimo że wewnątrz zaprojektowała jej przyjaciółka. Ale wiedziała, że Susan Mallory zależy na jej opinii. Zrealizowany projekt dawał jego autorowi takie samo poczucie satysfakcji, jakie odczuwał artysta, kończąc obraz, choć projektant nie mógł napawać się swoim dziełem w zaciszu pracowni. Mógł się nim cieszyć i chwalić jedynie przez krótki czas.

Honor nie usiłowała nawet się oszukiwać, gdy ubierała się na przyjęcie. Podjęła decyzję o pójściu do restauracji, chcąc uniknąć spędzenia wieczoru z Connem Landrym.

Niezręczne, choć życzliwe ostrzeżenia Ethana Baileya potwierdziły jej własne wątpliwości. Landry miał na nią zbyt duży wpływ.

Obrzuciła krytycznym spojrzeniem swoją sylwetkę w czerwonej sukni, którą wybrała, i związała włosy. Nie potrafiła wykrzesać w sobie entuzjazmu w związku z oczekującym ją przyjęciem. Myślała o tym, jak bardzo cieszyłaby się, gdyby miała w perspektywie randkę z Connem Landrym.

Kiedy zjawiała się w restauracji, przyjęcie było w pełnym rozkwicie. W poszukiwaniu Susan przedarła się przez tłum kolegów projektantów, reporterów, przyjaciół właściciela lokalu i miejscowych restauratorów. Po drodze częstowała się egzotycznymi gatunkami serów, które przygotowano dla gości. Kiedy mim zepchnął ją w poblizze baru, popiła ser tanim, czerwonym włoskim winem. Ciekawa była, co teraz robi Conn.

- Honor! Przyszłaś! Tak się cieszę. No i jak ci się podoba?

Susan Mallory, w sukni składającej się z wielu warstw materiału, natychmiast spostrzegła ją pośród licznie zebranych gości. W jednej ręce trzymała plastikową szklanę z winem, drugą wskazywała na zaprojektowane przez siebie wnętrze.

Honor uśmiechnęła się do niej.

- Wygląda wspaniale, Susan. Po prostu cudownie. Powinno się wieszać tabliczki z nazwiskiem projektanta.

- Chyba tak - westchnęła Susan. - Nikt nigdy nie pamięta o projektancie. Dobrze i to, że dzięki temu projektowi dostałam nowe zamówienia.

- Znakomicie. A jak twoje plany weselne? - spytała Honor, biorąc kawałek francuskiego sera pleśniowego.

- Doskonale - odparła z zadowoleniem Susan. - Miałam do ciebie dzwonić w przysłym tygodniu, żeby zapytać, czy mogłabym skorzystać z domku nad morzem.

- Drugi tydzień czerwca? - Honor zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć terminy wynajęcia domku. - Chyba tak. Agent mówił, że wynajął go na cały sierpień, ale w czerwcu jest wolny. Dlaczego postanowiłaś jechać w podróż poślubną do Ventury? To takie zwyczajne miejsce. Myślałam, że wybieriecie się na Hawaje albo do Puerto Vallarta.

- Wszyscy jeżdżą na Hawaje albo do Puerto Vallarta - oświadczyła Susan. - Rozmawialiśmy niedawno na ten temat z Richardem i kiedy mu powiedziałam, że jesteś właścicielką rozkosznego domku nad morzem, postanowiliśmy się dowiedzieć, czy będzie wolny. Wybierasz się w tym roku do Ventury?

- Rzadko tam jeżdżę - odparła Honor. Oprócz niewielkiej sumy pieniędzy, dzięki której mogła skończyć studia, domek nad morzem był jej jedynym spadkiem po ojcu. - Czasami w zimie, kiedy nikt go nie wynajmuje, jeżdżę tam na sobotę i niedzielę, ale to wszystko.

- Nie rozumiem, dlaczego nie bywasz tam częściej. Uwielbiam ten rustykalny wygląd, który udało ci się osiągnąć dzięki starym meblom i fotografiom z wyścigów, porozwieszanym na ścianach. Świetnie się tam czułam zeszłego lata.

Honor przypomniwała sobie zdjęcia Eleganckiego Spadka, które należały do jej ojca. Zostawiła je w domku nad morzem razem z innymi pamiątkami z wyścigów. Trudno byłoby wytłumaczyć przyjaciółce, dlaczego wizyty w domku napawały ją niepokojem i zdenerwowaniem. Łatwiej było wymienić jakieś racjonalne przyczyny.

- Straciłabym ulgę podatkową, gdybym tam zbyt często przebywała - wyjaśniła.

- Och, oczywiście - odparła Susan, która jako mieszkanka Kalifornii doskonale rozumiała te problemy. - Czy twoja siostra tam bywa? - spytała.

- Rzadko. Matka jeździła tam czasem, zanim ponownie wyszła za mąż i przeniosła się na wschód. Właściwie zachowuję domek dlatego, że jego cena rośnie, a także z powodów podatkowych. Jeśli nie będzie zajęty w drugim tygodniu czerwca, możecie w nim zamieszkać.

- Fantastycznie, powiem Richardowi. Chodź, chciałabym cię przedstawić mojemu klientowi.

- To ten w fioletowym garniturze?

- Tak.

O dziesiątej Honor doszła do wniosku, że ilość sera, którą zjadła, zawiera miesięczną dawkę wapnia i co najmniej paromiesięczną porcję tłuszczu. Była zmęczona przyjęciem i nieustającym gwarem rozmów. Uznała, że pora wracać do domu. Z uczuciem ulgi ruszyła na parking, gdzie zostawiła samochód.

Dopiero gdy dojeżdżała na miejsce, zauważyła w tylnym lusterku reflektory jadącego za nią samochodu. Uświadomiła sobie wówczas, że te światła towarzyszą jej już od jakiegoś czasu, i poczuła, iż zwilgotniały jej dłonie.

Krażyło wiele opowieści o samotnych kobietach, prowadzących samochód, które zmuszano do zjechania z drogi i napadano. Honor czytała, że w takim przypadku najlepiej się nie zatrzymywać, lecz jak najszybciej udać się na najbliższy posterunek policji. W żadnym razie nie wolno jechać do domu.

Znajdowała się jednak bardzo blisko domu i w dodatku wcale nie była stuprocentowo przekonana, że ktoś za nią jedzie.

Gdy skręciła w swoją spokojną uliczkę, światła tajemniczego samochodu przybliżyły się. Jeśli rzeczywiście ktoś za nią jechał, z pewnością mógł tak przyspieszyć, żeby zdążyć wjechać za nią przez otwieraną automatycznie bramę garażu, i wtedy znalazłaby się w pułapce.

Ale być może to tylko jej wybujała wyobraźnia. Ta sama, która jej podsunęła niezbyt mądry pomysł, że ktoś przesunął parawan w sypialni.

Rozważyła wszystkie za i przeciw i postanowiła nie wjeżdżać do garażu. Okrąży budynek i przekona się, czy tamten samochód nadal będzie jej towarzyszył. Jeśli tak, wyjedzie na bardziej uczęszczane ulice i zatrzyma się przy najbliższym posterunku policji.

Drugi samochód znalazł się nagle tuż za nią, oślepiając ją światłem reflektorów. Miała właśnie przyspieszyć, gdy dostrzegła zaparkowany przy krawężniku srebrnoszary porsche. W samochodzie ktoś siedział. Był to Landry.

Jego obecność wydała się Honor w tej chwili opatrnościowa. Nie zastanawiając się dłużej, zaparkowała tuż za jego samochodem i zorientowała się, że śledzący ją samochód także zwalnia.

Zanim zdążył stanąć przy krawężniku, wyskoczyła z auta i rzuciła się biegiem w stronę porsche. Po sekundzie stanął przed nią Landry. Honor rzuciła mu się w ramiona.

- Honor? Co u diabła...

Jego słowa zagłuszyło wycie silnika. Obok nich przejechała z piskiem opon czarna ciężarówka i znikła za rogiem.

Honor podniosła głowę, żeby spojrzeć na nią, ale nie próbowała nawet wysunąć się z objęć Conna.

- Wydaje mi się... wydaje mi się, że ten samochód jechał za mną... - wykrztusiła z trudem. - Słyszałam, że to się często zdarza. Napastnik śledzi samotną kobietę prowadzącą samochód aż do jej domu, a potem ją atakuje. Miałam zamiar przejechać bez zatrzymywania się, ale zauważyłam twój wóz. Och, Conn, jeszcze nigdy w życiu nie ucieszył mnie tak widok znajomej osoby. Ale co ty tu robisz?

- Zgadnij - mruknął zgryźliwie. Kiedy spojrzała na niego ze zdumieniem, westchnął i wypuścił ją z objęć, aby zamknąć porsche. - Czekałem na ciebie. Czy z innego powodu siedziałbym tu o tej porze?

Honor uspokajała się powoli.

- Nie zrozum mnie źle, Conn, naprawdę się ucieszyłam, kiedy cię zobaczyłam, ale chciałabym wiedzieć, co zamierzałeś osiągnąć, siedząc tu po nocy - odparła, odsuwając się i wygładzając suknię.

- Wejźmy do środka, a wszystko ci dokładnie wytłumaczę - zaproponował, biorąc ją za ramię. - Najpierw jednak opowiedz mi o tej ciężarówce.

- Nie wiem nic więcej oprócz tego, co ci już powiedziałam. Sadzę, że powinnam złożyć doniesienie na policji.

- Ten samochód nawet nie miał tablicy rejestracyjnej.

- Na szczęście odjechał.

Conn popchnął ją lekko przez drzwi wejściowe i po schodach na pierwsze piętro. Kiedy wyjął jej z ręki klucz, żeby otworzyć drzwi, Honor pomyślała, iż nadal nie ma pojęcia, co on tu robi.

- Jeśli chodzi o to, że na mnie czekałeś - zaczęła, usiłując potraktować go nieco z góry - to chciałabym wiedzieć, czego właściwie się spodziewałeś?

Obrzucił ją zagadkowym spojrzeniem i skierował się do czerwonej, lakierowanej szafki, w której trzymała koniak.

- Po pierwsze, miałem ochotę zobaczyć, kto cię będzie odwoził do domu. - Nalał koniaku do kieliszka i uniósł go w milczącym toaście. - Po drugie, chciałem się upewnić, że go nie zaprosisz na górę.

- Jak widzisz, nie pociągają mnie kierowcy ciężarówek - powiedziała i postanowiła przejść do ataku. - Nie przyszło ci na myśl, że mogę mieć coś przeciwko temu, żebyś bez pytania częstował się moim koniakiem?

. - Wydaje mi się, że w tych warunkach mogę przynajmniej liczyć na koniak - odparował, podchodząc do niej.

- W jakich warunkach?

- Ostatnio jestem zawsze pod ręką, kiedy mnie potrzebujesz, czyż nie?

Honor oblizwała dolną wargę.

- Nikt cię o to nie prosił.

- Ale jesteś mi wdzięczna, prawda? - spytał, popijając koniak i przyglądając się jej uważnie szarymi oczami. - Jak się udało spotkanie, Honor? Dobrze się bawiłaś?

- Chyba tak - odparła, starając się odzyskać rezon. - Wszystko zepsuła dopiero ta ciężarówka.

Kiwnął głową, upijając kolejny łyk. Honor zauważyła, że ma na sobie to samo ubranie co rano.

- Myślę, że nadszedł czas na trochę szczeroci z twojej strony, panno Honor Mayfield.

- Na jaki temat?

- Na początek wyjaśnij, dlaczego nie chciałaś pójść ze mną na kolację.

- Mówiłam ci, że musiałam załatwić pewne sprawy.

- Bardzo dogodny pretekst.

- Czy coś mi zarzucasz, Conn?

- Tak. Unikasz mnie. Chciałbym wiedzieć dlaczego.

Honor, mimo najszczerzych chęci, nie mogła odejść, gdyż Conn blokował drogę.

- Dlatego, że nic o tobie nie wiem. Trochę się ciebie boję i wydaje mi się, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Owszem.

- To czemu mnie wypytyujesz o dzisiejszy wieczór? Czyżbyś z jakiegoś powodu chciał mnie nastraszyć?

Odniosła dziwne wrażenie, że Conn namyśla się nad odpowiedzią. W pokoju zapanowała napięta atmosfera.

- Muszę ci przyznać rację, Honor - powiedział wreszcie Conn. - Nie mam prawa dyktować ci, kiedy, jak i z kim możesz spędzać wieczory, prawda?

- Nie - szepnęła.

- Ale chciałbym mieć takie prawo - dodał.

- Proszę cię, Conn...

- Chciałbym, żebyś wiedziała, iż zawsze będę pod ręką, gdy sprawy przybiorą nieoczekiwany obrót lub sytuacja stanie się niebezpieczna, tak jak było z Grangerem i dzisiaj z tą ciężarówką. Byłbym zadowolony, gdybyś mi ufała, Honor. Chcę także, abyś wiedziała, że nie musisz szukać pretekstów, żeby się ze mną nie spotykać.

Kiedy się zbliżył, w jego oczach zabłysło pożądanie. Honor przypomniała sobie, jak objął ją wcześniej na ulicy, i zapragnęła znów znaleźć się w bezpiecznym schronieniu jego ramion.

- Tyle jest rzeczy, których o sobie nie wiemy, Conn – powiedziała z lekkim uczuciem paniki.

Landry odstawił kieliszek i delikatnie dotknął jej szyi.

- To prawda. Wielu rzeczy jeszcze o sobie nie wiemy. Myślę jednak, że dzisiaj odkryjemy kilka podstawowych prawd.

Odpowiedź Honor pochłonął pocałunek.

ROZDZIAŁ 4

Conn zdał sobie sprawę, iż wcale nie pragnie, aby Honor mu się podporządkowała, chciałby natomiast, żeby mu zaufała. Ze zdumieniem odkrył, że chce ją otoczyć opieką i zapewnić poczucie bezpieczeństwa. Tego rodzaju odczucia były mu do tej pory nie znane.

Kiedy zaparkował przed domem Honor, żeby się przekonać, kto ją odwiezie do domu, przyznał wreszcie sam przed sobą, że ma problem.

Zamierzał zwabić Honor w sieć i ani nie planował, ani się nie spodziewał, że sam się w nią zapłacze. Zaczął się obawiać, że jeśli straci kontrolę nad sobą i nad sytuacją, nie będzie w stanie odkryć prawdy, a przecież taki właśnie cel mu przyświecał.

Musiał zapanować nad biegiem wydarzeń i nad własnymi uczuciami. Jego tak pieczołowicie skonstruowany plan był zagrożony.

Tak, pomyślał, czując pod swoimi wargami drżące usta Honor, właśnie to robił - po prostu odzyskiwał kontrolę nad dalszym rozwojem sytuacji.

Jej usta były ciepłe i miękkie. Trzymał w ramionach kobietę, która go pragnęła, nawet jeśli nie była pewna, czy powinna się poddać temu uczuciu.

- Wszystko w porządku, skarbie - szepnął, odrywając wargi od jej ust, aby przenieść je na szyję. - Rozluźnij się. Daj się ponieść emocjom. Będę z tobą i wszystkim się zajmę - kusił.

- Posłuchaj, Conn... - zaczęła drżącym głosem. - Już ci mówiłam, że potrzebuję trochę więcej czasu. W tej chwili nie jestem niczego pewna.

- Zawsze jestem pod ręką, kiedy wpadasz w tarapaty - przypomniał jej cicho. - A dziś wieczorem bardzo mnie potrzebujesz. Wzajemnie jesteśmy sobie potrzebni. Nie mam zwyczaju przesiadywania pod domem kobiety tylko po to, żeby sprawdzić, z kim wraca z przyjęcia. Tkwiałem w samochodzie prawie dwie godziny, zastanawiając się, co zrobię z typem, który będzie ci towarzyszył.

- A co byś zrobił?

Conn mocniej przyciągnął Honor do siebie.

- Lepiej nie pytaj. Naprawdę się zdenerwowałem, gdy się okazało, że jechał za tobą jakiś podejrzany facet w ciężarówce. Nie podoba mi się, że sama mieszkasz. To niebezpieczne.

- Tak, wiem - przyznała Honor.

- Nie bój się mnie. Nie zrobię niczego bez twojej zgody - szepnął Conn i dodał: - Nie mógłbym ci się dzisiaj oprzeć, nawet gdybym próbował. A nie mam zamiaru próbować.

Przesunął dłońmi po plecach Honor i zatrzymał je na jej biodrach. Mruknęła coś, gdy przyciągnął ją do siebie. Wiedział, że musiała się zorientować, jak bardzo jej pożąda.

- Powinniśmy porozmawiać... - zaczęła, ale jej głos ucichł pod jego wargami.

- Rano - obiecał, podnosząc głowę. - Porozmawiamy rano. Wtedy wszystko ustalimy. Proszę cię, zaufaj mi, Honor.

- A czy mogę?

- Tak, możesz! - odparł ze stanowczością, która go samego zaskoczyła.

Honor najwyraźniej uwierzyła w jego zapewnienia, bo objęła go rękami za szyję. Teraz, gdy mu się poddała, jej ciało stało się jeszcze bardziej miękkie, kobiece, jeszcze bardziej podniecające.

Zaniósł ją do sypialni, nie zapalając światła. Lekka poświata z korytarza zupełnie wystarczała. Postawił Honor na podłodze i zaczął rozpinąć jej suknię. Kiedy się o niego oparła, kładąc mu głowę na ramieniu, stwierdził, iż jego zazwyczaj zręczne palce nagle stały się drżące i niepewne.

Po nieskończeniu długiej chwili jedwabna szmatka ustąpiła i posłusznie opadła na podłogę.

- Honor... - szepnął oszołomiony, przesuując lekko dłońmi po jej ramionach, a potem w dół, do piersi. Dotknął koronkowego brzegu stanika. - Tak bardzo cię pragnę, Honor.

- Przy tobie nie jestem w stanie myśleć - odparła cicho, chwytając jego koszulę. - Dlaczego tak to jest z tobą, Conn?

Szybkim, niecierpliwym ruchem rozpiął jej stanik i objął dłońmi piersi.

- Nie wiem - odparł z nieoczekiwaną szczerością. - Mógłbym ci zadać to samo pytanie. Dlaczego tak na mnie działasz? Nigdy nie zamierzałem...

- Czego nigdy nie zamierzałeś? - spytała, unosząc głowę i spoglądając na niego zza lekko opuszczonych rzęs.

- Nic takiego. Nie myśl o niczym innym oprócz dzisiejszej nocy, skarbie. Ja mogę myśleć tylko o tobie. - Ujął jej twarz i z uniesieniem pocałował w usta, rozkoszując się jej namiętną reakcją. - Rozbierz mnie. Chciałbym poczuć na sobie twoje dłonie.

Honor spełniła jego prośbę, rozpinając guziki koszuli drżącymi palcami. Kiedy ją zdjęła, zaczęła mocować się z paskiem w spodniach.

Conn, starając się działać niezbyt pośpiesznie, choć ledwo nad sobą panował, skończył rozbierać Honor. Przesunął rękami po jej ciele, ściągając przezroczyste rajstopy i jedwabne figi. Kiedy Honor pociągnęła w dół jego dzinsy, odsunął się i sam je zdjął.

Nie wiedział, dlaczego akurat tym razem tak poważnie traktuje to, co za chwilę miało nastąpić. Czekał, aż Honor da mu odczuć, jak bardzo go pragnie, okaże, że akceptuje go jako kochanka.

- Ciągłe się mnie boisz? - zapytał.

Potrząsnęła głową i przytuliła się do niego.

- Pragnę cię, Conn - szepnęła. - Co prawda, nie bardzo wiem, dlaczego aż tak bardzo, ale to niczego nie zmienia.

- Będzie ci dobrze, Honor, przysięgam.

Rozchyliła usta w przekornym uśmiechu.

- A jeśli tobie nie będzie ze mną dobrze?

- Ty diablico - mruknął. - Dobrze wiesz, że jesteś wyjątkowa i wspaniała.

Pochylił głowę i znów zaczął ją całować. Potem objął dłońmi jej pośladki, przyciągając ją do siebie, aby poczuła, jak bardzo jej pragnie. Kiedy westchnęła podniecona, dotknął źródła jej kobiecości.

Gwałtownie podskoczyło mu tętno, gdy Honor z jękiem napała na jego dłoń. Gdy pod wpływem pieczyoty niemal omdlała i osunęła się w jego objęcia, doznał prymitywnego uczucia męskiej satysfakcji. Jednym ruchem ściągnął z łóżka kapę, wziął Honor na ręce i położył ją delikatnie na pościeli.

Leżała z włosami rozsypanymi na poduszce, spoglądając na niego swoimi piwnymi oczami zza ciemnych rzęs.

Stojąc nad nią, czuł żar w lędźwiach.

- Takiej cię pragnę: cieplej, chętniej i mojej. Nie chcę, żebyś myślała rozsądnie. Nie dzisiaj - powiedział i położył się obok niej.

Dotknął wargami jej ust, po czym zsunął je niżej. Z rosnącym pożądaniem szeptała jego imię, Conn wyczuwał jej gotowość. Kiedy uniosła biodra w milczącym ponagleniu, pomyślał, że każe jej jeszcze trochę poczekać, aby późniejsza rozkosz była naprawdę wszechogarniająca i niezapomniana.

- Powiedz, Honor, jak bardzo mnie chcesz - wychrypiął między pocałunkami, którymi obsypywał jej piersi.

- Bardzo, Conn, bardzo. Nigdy czegoś podobnego nie czułam. - Znów uniosła biodra, przyciągając go do siebie.

Krzyknął głośno, nie mogąc się już dłużej powstrzymać, i wsunął się między jej uda.

- Weź mnie, skarbie. Muszę być w tobie albo zwariuję.

- Proszę, Conn. Teraz.

Wszedł w nią głęboko, zanurzając się w pulsującym, ogarniającym go cieple. Poczul, że zadrżała, i znieruchomiał.

- Honor?

- Kochaj mnie, Conn. Proszę, kochaj mnie.

- Nie byłbym w stanie zrobić niczego innego - wyszeptał, poruszając się w niej coraz szybciej.

- Conn, Conn!

Usłyszał w jej głosie strach i niepewność, i zrozumiał, że Honor nie bardzo wie, co się dzieje z jej ciałem.

- Rozluźnij się, skarbie - jęknął z ustami przy jej piersi. - Nie bój się, maleńka.

Krzyknęła głośno, gdy wzrastające napięcie wyzwoliło się nagle w potężnym wybuchu. Conn podniósł głowę, by zamknąć jej usta pocałunkiem, i przez moment słuchał namiętych dźwięków wydobywających się z głębi jej krtani, po czym pozwolił, aby i jego ciało odnalazło spełnienie.

Honor powoli wracała do rzeczywistości. Obok siebie czuła Conna. Spoczywała bezpiecznie w jego ramionach. Delikatnie dotykała przetykanych siwymi nitkami czarnych włosów i przyglądała się ciemnym rzęsom.

Otworzył oczy i natychmiast jego spojrzenie stało się czujne, bez śladu senności czy zmysłowości. Honor przyglądała mu się pobłaźliwie.

- Koniec z takimi nocami - stwierdził.

- Naprawdę? Nie jesteś zadowolony? - spytała żartobliwie, wiedząc, iż to, co powiedział, nie może się odnosić do tego, co między nimi zaszło.

Conn niecierpliwie potrząsnął głową i zsunął się z niej z wyraźną niechęcią.

- Chodziło mi o to, że nie mam zamiaru przesiadywać pod twoim domem, żeby się przekonać, kto cię odprowadza - oznajmił, władczo obejmując ją ramieniem.

Honor wtuliła się w niego, wdychając zapach męskiego ciała.

- Ileż ma być jeszcze tych wieczorów? Wkrótce wracasz nad Tahoe i chyba nie będzie cię obchodziło, jak i z kim spędzam wieczory - powiedziała z lekką pretensją w głosie.

- Skąd wiesz o Tahoe? - zapytał i poczuła, że zeszywniał.

Poruszyła się niespokojnie.

- Ethan mówił mi, że prowadzisz tam jakieś interesy - odparła, odwracając się i patrząc mu w oczy.

- I tylko interesy. Nie mieszkam tam - odparł. - Jestem jedynie właścicielem pewnych terenów.

- Rozumiem.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Conn najwyraźniej nie chciał mówić o Tahoe ani o tym, gdzie mieszka. A ona nie zamierzała popsuć wspaniałego nastroju. Rano będzie dość czasu, aby porozmawiać.

- W porządku. Nie musisz mi niczego obiecywać.

- Jak to nie muszę? - zaprotestował, przyciskając ją do poduszki. - Jesteśmy sobie przeznaczeni. Czy jeszcze tego nie pojęłaś?

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co powiedziałeś?

- Oczywiście. Już nie potrafiłbym zapomnieć o tobie ani o tym, co nas połączyło. Nie pozwolę ci odejść.

- Nigdzie się nie wybieram - odparła z uśmiechem.

- Nie chciałaś się ze mną spotkać dziś wieczorem - przypomniał jej.

Delikatnie przesunęła palcami po jego szerokich ramionach i nie zwracając uwagi na ponurą minę Conna, objęła go zakochanym spojrzeniem.

- To było wcześniej. Teraz jest inaczej.

- Już się mnie nie boisz?

- Chyba nigdy się nie bałam, byłam tylko trochę zaniepokojona - odparła lekkim tonem.

- I już nie jesteś zaniepokojona? - dopytywał się.

- A powinnam? - spytała, nie rozumiejąc jego dociekań.

- Nie - mruknął, zbliżając wargi do jej ust. - Już nie musisz.

Chciała go poprosić o wyjaśnienie tej uwagi, ale bliskość jego ciała sprawiała, że nie była w stanie myśleć. Już wiedziała, jak oszałamiające doznania może jej ofiarować, jak niezwykłą rozkosz może przeżyć w jego ramionach.

Kiedy po paru godzinach się obudziła, zobaczyła, że Conn nie śpi. Przytuliła się do niego.

- Co się stało? - zapytała.

- Zastanawiam się nad czymś.

- Nad czym?

- Między innymi nad ciężarówką, która jechała za twoim samochodem.

- Dlaczego?

- Nie podoba mi się, że ktoś cię śledził.

- Myślisz, że to Granger kogoś wysłał? - spytała, marszcząc brwi.

Conn potrząsnął głową.

- Nie, nie ma żadnego powodu. Mógłby najwyżej terroryzować twoją siostrę, a ona... -

Urwał, bo Honor gwałtownie usiadła na łóżku.

- Moja siostra! Co będzie, jeśli Granger zechce coś zrobić Adenie?

- Uspokój się. Granger nie będzie jej więcej zaczepiać.

- Mówisz to z takim przekonaniem...

- Bo jestem o tym przekonany.

- To znaczy, że śledził mnie jakiś maniak.

- Chyba że połączysz to z faktem, iż ktoś przesunął parawan w sypialni - zauważył z namysłem Conn.

Honor milczała przez chwilę.

- Jestem pewna, że się pomyliłam.

- Całkiem pewna?

Leżąc w ciemności u jego boku, Honor czuła się całkowicie bezpieczna.

- Oczywiście.

Następnego dnia Honor obudziła się z wewnętrznym przekonaniem, iż podczas ostatniej nocy całe jej życie się zmieniło. Nawet gdyby ich znajomość zakończyła się tego ranka, jej życie nigdy nie byłoby już takie samo, ponieważ nie mogłaby zapomnieć ani Conna, ani tego, co dane jej było przeżyć.

Wstała i bosą przeszła do łazienki o ścianach wyłożonych białymi i czarnymi kafelkami. W dużym lustrze odbiła się jej naga postać. Zobaczyła burzę złotobrzowych włosów, obrzmiałe wargi i podkrążone oczy.

Chociaż nie miała zbyt wielkiego doświadczenia w tych sprawach, wiedziała, że tej nocy ją i Conna połączyła wyjątkowo silna namiętność. Jej własne reakcje ją zdumiały, nie miała pojęcia, że jest zdolna do takich uniesień.

Weszła pod prysznic, pozwalając, aby gorąca woda kołało przyjemnie zmęczone ciało. Pomyślała, że każdy ruch będzie jej tego dnia przypominał o kochaniu się z Connem.

Usłyszała, że drzwi łazienki otworzyły się i zamknęły. W chwilę później przez szybę kabiny prysznica zobaczyła Conna. Nagle zdała sobie sprawę, iż coś się w nim zmieniło.

Zamiast ponurego skrzywienia ust pojawił się prawdziwy, szeroki i szczery uśmiech. To odkrycie sprawiło jej wielką przyjemność.

Conn otworzył drzwi kabiny i wyciągnął do niej rękę.

- Mmmm... - mruknął, całując ją długo i gorąco. - Dobrze smakujesz z samego rana.

- Miło to usłyszeć, biorąc pod uwagę ilość sera, jaką zjadłam wczoraj wieczorem - odparła z uśmiechem, obejmując go za szyję.

- Uważam to za przyziemną część twojej natury - powiedział, zsuwając dłonie po jej mokrym ciele i przyciągając ją do siebie.

- Pochodzę z Kalifornii. Nie powinnam mieć żadnych przyziemnych cech, lecz błyszczeć, skrzyć się i oślepiać.

- Jesteś zatem nieudanym egzemplarzem kobiety z Kalifornii. Wiedziałem jednak o tym już w chwili, kiedy cię zobaczyłem.

- Czyżby?

Ku jej zdziwieniu obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Na pewno nie można o tobie powiedzieć, że jesteś powierzchowna, Honor. Nawet jeśli twoje mieszkanie wygląda jak zdjęcie z kolorowego magazynu poświęconego projektowaniu wnętrz. Kiedy zrozumiałem, że zdecydowałaś się na konfrontację z Grangerem, byłem pewien, że jesteś odważną, nietuzinkową kobietą, a twój entuzjazm na widok wygranej Spadka był absolutnie spontaniczny, choć postawiłaś na niego tylko dwa dolary. W nocy oddałaś mi się całkowicie. Bez żadnego udawania. Mógłbym wymienić cały szereg powodów, które świadczą o tym, że nie jesteś osobą, która prześlizguje się po powierzchni życia.

- Ale...? - podsunęła żartobliwie, lekko zdumiona jego obserwacjami.

- Ale wszystkie moje wyszukane komplementy przypuszczalnie uderzą ci do głowy i zepsują cię - zaśmiał się, klepiąc ją po pupie i odwracając się po mydło.

- Jesteś potworem. Właśnie zaczynałam się do nich przyzwyczajać. Wolę, żebyś mnie chwalił, niż pokrzykiwał i miał pretensje o to, że nie mogłam się z tobą spotkać wczoraj wieczorem.

- Wcale na ciebie nie krzychałem. - Conn zamknął oczy i wetknął głowę pod strumień wody. - Wyjaśniłem ci jedynie kilka podstawowych prawd życiowych.

Znieruchomiała, słysząc w jego głosie władcze tony.

- Conn...?

- Uhm?

- To obowiązuje obie strony.

Wysunął głowę spod prysznic i otworzył oczy, przyglądając jej się uważnie.

- Obie strony?

- Muszę wiedzieć, czy będziesz przestrzegał tych samych zasad.

- Masz wątpliwości? - spytał z wyzwaniem w głosie.

Honor przyglądała mu się przez chwilę, uświadamiając sobie, że, w gruncie rzeczy, bardzo niewiele wie o tym mężczyźnie.

- Chyba nie - odparła wreszcie, uśmiechając się lekko drżącymi wargami.

Conn przytulił ją mocno do piersi.

- Czy to znaczy, że mi ufasz?

- Tak.

- Dziękuję, Honor. Bardzo się cieszę.

Godzinę później Honor kroїła owoce papai, polewając je sokiem z cytryny, a Conn przygotowywał kawę. W chwili gdy stawiała talerz na stole, zadźwięczał dzwonek przy drzwiach. Honor wytarła ręce w czerwoną ścierkę i poszła otworzyć.

- Adena! - wykrzyknęła. - Co ty tu robisz?

- Wpadłam po drodze do pracy, żeby pożyczyć ten wspaniały skórzany pasek, który niedawno kupiłaś. Czy to nadprogramowy kawałek papai? Super, nie miałam czasu zjeść dziś śniadania.

W typowy dla siebie impulsywny sposób Adena wtargnęła do kuchni i zatrzymała się zdumiona na widok Conna, który przyglądał się jej spokojnie.

Blond włosy Adeny, przycięte według najnowszej mody, stanowiły ciekawą oprawę mocno umalowanych orzechowych oczu. Podczas gdy Honor ubierała się w pewnym właściwym dla siebie stylu, jej siostra hołdowała najnowszemu trendowi, i to w raczej bezkrytyczny sposób. Tego dnia miała na sobie wojskowe buty do kolan, obcisłe czerwone spodnie i duży, luźno tkany sweter.

- Wielkie nieba! - zawołała zdumiona Adena. - Kim pan jest? Honor nigdy nie zaprasza mężczyzn na śniadanie.

- Tym razem odstąpiła od swoich zasad, ponieważ mocno na to nalegałem. Pani jest siostrą Honor, prawda?

- Prawda - odparła Adena z uśmiechem. - Skąd go wytrzasnąłeś, Honor? Jest znacznie bardziej interesujący niż te artystyczne typy, z którymi się przeważnie zadajesz. I nie ma na sobie nic czerwonego.

- To Constantine Landry - powiedziała zmieszana Honor, czując, jak na policzki wpływa jej rumieniec. - Wydaje mi się, że już ci o nim wspominałam - dodała.

- Landry! Facet, który zajął się Grangerem. Oczywiście - przypomniała sobie Adena i zwróciła się wprost do Conna: - Jesteś absolutnym cudem, kotku - oświadczyła, całując go w policzek, zanim zdołał zaprotestować. - Szalenie mi pomogłeś - dodała, chwytając dzbanek z kawą. - Wreszcie odetchnęłam. Granger to łajdak - stwierdziła i naląła sobie kawy.

- Mam zatem nadzieję, że w przyszłości będziesz się trzymała z daleka od niego i jemu podobnych. Nie chciałbym znów się nim zajmować, a gdyby się okazało, że zmusiłaś Honor do jakichś działań w twoim imieniu, byłbym bardzo niezadowolony - ostrzegł ją Conn.

Adena nie była przyzwyczajona do wysłuchiwania połajanek, wyrzutów i pouczeń.

- A cóż to za protekcyjalny ton? - spytała, siadając przy stole. - Od rana wymówki? Jest jeszcze papaja, Honor?

- W lodówce, jeśli masz ochotę sobie pokroić.

- Za dużo roboty. Skorzystam z twojej porcji.

Wzięła duży kawałek kolorowego owocu, więc Honor z westchnieniem zaczęła szybko zjadać resztę papai, wiedząc, że za chwilę nic dla niej nie zostanie.

- Honor nie jest mi obojętna - wyjaśnił Conn. - I dlatego nie życzę sobie, abyś narażała ją na ryzykowne przedsięwzięcia lub stawiała w niewygodnej sytuacji. Rozumiemy się?

- Nie musisz jej pouczać, Conn - wtrąciła się Honor, widząc wyraz zdumienia na twarzy siostry. - Cała ta sprawa z Grangerem to nieporozumienie i Adena doskonale o tym wie. Więcej nie wpadnie w tego rodzaju kłopoty.

- O rany, mam wrażenie, że uczestniczę w przedstawieniu pod tytułem: „Tatus wie najlepiej”. Po co te fochy w taki przyjemny poranek? - spytała lekko obrażonym tonem Adena.

- Czy był równie przyjemny tego dnia, gdy zaczęłaś pożyczać pieniądze od Grangera? - spytał Conn, nie kryjąc złośliwości.

- Ach, rozumiem - rzuciła z niechęcią Adena, wstając od stołu. - Przepraszam, już sobie idę. Co z tym paskiem, Honor? Mogę go pożyczyć?

- Możesz - powiedziała, jak zwykle w takich wypadkach, Honor. - Aha, posłuchaj...

- Tak?! - zawołała Adena już z przedpokojem.

- Jesteś pewna, że nie było cię tutaj przedwczoraj wieczorem?

- Oczywiście. Wybraliśmy się z Garrym do kina na nowy film, o którym ci wcześniej opowiadałam. - Adena znikła w sypialni i po sekundzie pojawiła się z powrotem z paskiem w ręku. - Potraktowaliście to łóżko dość bezceremonialnie. Żegnam.

Wyszła, zanim Honor lub Conn zdążyli cokolwiek powiedzieć. Przez chwilę panowała cisza.

- Nie masz z nią szczególnie łatwego życia – mruknął Conn. - A twoja matka... ?

- Wyszła drugi raz za mąż parę lat temu i przeniosła się na Wschodnie Wybrzeże. Adena wolała zostać tu ze mną. Być może nie zawsze umiałam sobie z nią poradzić, ale dobra z niej dziewczyna.

- Może należało ją trzymać krócej, gdy dorastała.

- Kiedy ojciec umarł, miała zaledwie osiem lat.

- A ty?

- Trzymaście. Posłuchaj, Conn, nie lubię rozmawiać o przeszłości.

Przez chwilę przyglądał się jej bez słowa.

- Nie możesz udawać, że przeszłość nie istnieje - powiedział w końcu.

- Niczego takiego nie udaję - odparła chłodno. - Po prostu nie chcę o tym rozmawiać. Okoliczności śmierci mojego ojca były... dość dramatyczne. Kompletnie mnie to załamało. Trzynastolatki traktują wszystko bardzo poważnie.

- Co się stało, Honor?

Spojrzała na niego znad brzegu filiżanki.

- Dlaczego to cię interesuje?

- Chciałbym wiedzieć o tobie wszystko.

Honor zamknęła na moment oczy.

- Myślę, że wolałbyś nie znać tego fragmentu mojego życia.

- Mylisz się. Nie przestanę pytać, dopóki nie dostanę satysfakcjonujących odpowiedzi.

Hałaśliwie odstawiła filiżankę na spodek, rozzłoszczona jego naleganiem.

- Dobrze, powiem ci. Jestem córką faceta, który zginął razem ze swoim wspólnikiem w trakcie przemytu broni na Środkowy Wschód. Czy to cię zadowala? Gazety miały o czym pisać. Nazwano mojego ojca zdrajcą i kryminalistą. Ogólnie rzecz biorąc, sugerowano, że zasłużył sobie na to, co go w końcu spotkało.

- Razem ze wspólnikiem... - powtórzył Conn.

- Jeśli chcesz wiedzieć - dodała Honor - to, moim zdaniem, wszystkiemu winny był jego wspólnik. Założę się, że ojciec przyłapał go na nielegalnych interesach, a tamten wyciągnął broń. Zginęli obaj. Podobno ojciec też był uzbrojony. Uchodzili za uczciwych biznesmenów - powiedziała z westchnieniem.

Conn zmrużył oczy i zacisnął palce na filiżance z kawą, przyglądając się Honor.

- Zawsze uważałaś, że wspólnik twego ojca był winny jego śmierci?

- Nikt tego nie wie i nie będzie wiedział. Policja powiedziała, że obaj zajmowali się przemytem broni. - Honor potrząsnęła głową, starając się wrócić do teraźniejszości. - W końcu dzisiaj to nie ma znaczenia, prawda? Wszystko zdarzyło się dawno temu.

- Niektórzy ludzie nigdy nie dają za wygraną, dopóki nie doprowadzą do wyjaśnienia sprawy - stwierdził Conn.

- A ty jesteś jednym z tych, którzy zrobią wszystko, aby ujawnić prawdę, czy tak? Lubisz, żeby wszystko było zbilansowane i uporządkowane.

- Tak - odparł Conn.

Honor musiała przyznać w duchu rację Adenie. Constantine Landry reprezentował sobą zupełnie inny typ mężczyzny niż ci, nieliczni zresztą, z którymi do tej pory się zadawała. Był zdecydowany i silny, dobrze wiedział, do czego dąży i jak osiągnąć zamierzony cel, był przy tym prostolinijny i uczciwy, a jednocześnie potrafił okazać czułość, nie bał się otworzyć. Namiętność, jaką obdarzył ją minionej nocy, całkowicie ją oszołomiła. Mimo że nadal budził jej niepokój, postanowiła zaryzykować. A tak nawiasem mówiąc, czy miała jakiś wybór?

ROZDZIAŁ 5

Kilka dni później Honor, pracując w biurze nad najnowszym projektem, raz po raz powracała myślami do Conna i zadawała sobie w duchu pytanie, jak to się stało, że już po dwóch tygodniach od momentu poznania ten mężczyzna, który początkowo wzbudzał jej obawy, stał się jej tak bliski. Zdawała sobie sprawę, że tempo, w jakim przebiegała ich znajomość, było zawrotne - Conn coraz częściej zostawał na noc, a wspólne śniadania stały się zwyczajem.

Machinalnie przesuwiała po dużej kartce papieru wycięte z tektury kwadraty i prostokąty, imitujące meble biurowe, które miały się znaleźć w projektowanym przez nią wnętrzu, ale trudno jej było skupić się na pracy. Cały czas myślała o swoim związku z Connem Landry.

Analizując stan swoich uczuć, doszła do wniosku, że chyba się zakochała. Było to o tyle niepokojące, że nadal niewiele wiedziała o dotychczasowym życiu Conna, który niechętnie opowiadał o sobie. Zdecydowanie wolał sam zadawać pytania, niż na nie odpowiadać. Mimochodem wspomniał o jakichś inwestycjach i o tym, że spędził wiele lat za granicą, pośrednicząc pomiędzy korporacjami. Powiedział też, że mieszka w rejonie San Francisco.

Honor westchnęła i pochyliła się nad projektem. Uznała, że owalny stół konferencyjny stwarza znacznie bardziej interesujące możliwości zagospodarowania przestrzeni, którą usiłowała zaprojektować. Powinien być oczywiście odpowiednich rozmiarów i ze szlachetnego drewna. Taki mebel z pewnością robiłby wrażenie na klientach firmy ubezpieczeniowej, która zleciła jej projekt.

Podniosła głowę znad biurka na dźwięk otwieranych drzwi. Do elegancko umeblowanego pomieszczenia wszedł z uśmiechem na twarzy Ethan Bailey i z zainteresowaniem rozejrzał się wokół.

- Bardzo tu ładnie - orzekł, dotykając skórzanego fotela. - Czy to prawdziwy marmur? - spytał, wskazując na stół.

- Jak najbardziej - odparła Honor, zapraszając go gestem do zajęcia jednego z foteli. - Marmur robi odpowiednie wrażenie na klientach. Co mogę dla pana zrobić? Nie przyszedł pan tu chyba po projekt wnętrza?

Ethan roześmiał się i wygodniej rozsiadł się w fotelu. Wyciągnął przed siebie nogi, obute w eleganckie, kosztowne buty, i splótł dłonie.

- Prawdę mówiąc, niewiele się nad tym do tej pory zastanawiałem. Ale kto wie? - Rzucił okiem na fotografie na ścianach. - Wygląda na to, że zna się pani na swojej pracy. Podoba mi się ten projekt.

Honor podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Aaa, to moja jedyna próba stworzenia czegoś w stylu południowo-kalifornijskim. Nie dziwię się, że się panu podoba. Co się stało, że panu przyszło do głowy mnie tu odwiedzić? Myślałam, że jest pan w Santa Anita.

- Widziałem już poranny trening - odparł. - Conn też tam był.

Honor pokiwała głową.

- Wiem. Mówił, że chce porozmawiać o przyszłości Spadka z Tobym Humphreym.

- No tak - mruknął Ethan, jakby nie całkiem wiedział, co powiedzieć. - To prawda. Rozmawiali także o jego przeszłości - dodał.

Honor przyglądała mu się ze zdziwieniem.

- Czy coś się stało, Ethanie? - spytała po chwili.

Mężczyzna poruszył się niespokojnie.

- Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Ale już dość długo żyję na tym świecie, proszę pani. Może zbyt długo. Człowiek staje się cyniczny na starość.

- Daleko panu do starości. Pewno jej pan nigdy nie dożyje - stwierdziła z uśmiechem Honor.

Odwzajemnił uśmiech, ale w jego zazwyczaj wesołych oczach widniała powaga.

- Czy mogę z panią mówić całkiem szczerze, Honor?

- Oczywiście.

- To, co chcę powiedzieć, pewnie w ogóle nie jest moją sprawą. Nie powinienem się wtrącać, czuję się jednak moralnie zobligowany. Jest pani miłą młodą damą. Polubiłem panią.

Honor raczej przeczuła, niż usłyszała w jego głosie ton ostrzeżenia.

- Co się stało, Ethanie? - powtórzyła. - Dlaczego pan do mnie przyszedł?

Westchnął, spoglądając na zdjęcie wnętrza w południowo-kalifornijskim stylu.

- Nazywa się pani Mayfield...

- Tak - odparła, mrugając oczyma ze zdumienia.

- Dziś rano Conn mówił, że pani ojciec był kiedyś właścicielem przodka Spadka, który nazywał się Elegancki Spadek.

- Zgadza się.

Ethan zamknął na moment oczy, po czym otworzył je i spojrzał wprost na Honor.

- Pani ojciec nazywał się Nick Mayfield, czy tak?

Honor czuła coraz większy niepokój.

- Znał go pan?

Ethan potrząsnął głową.

- Od dawna zajmuję się wyścigami. To mały świątek, Honor. Kiedy usłyszałem, że nazywa się pani Mayfield, potraktowałem to jako zbieg okoliczności. W końcu minęło już tyle czasu...

- Od śmierci ojca minęło piętnaście lat, jeśli o tym pan mówi.

Ethan chrząknął.

- Nie całkiem. To znaczy pamiętam, że gazety się o tym rozpisywały.

- Tak. - Honor nadal pamiętała wściekłość i rozpacz bezradnej, trzynastoletniej dziewczynki, jaką wówczas była. - Ostatnio wielu ludzi interesuje się zamierzchłą historią. Czy znał pan mojego ojca?

- Niezbyt dobrze, ale wiedziałem, jakiego ma konia. Piętnaście lat temu Elegancki Spadek był najbardziej obiecującym żrebakiem na Zachodnim Wybrzeżu. A odkąd został sprzedany konsorcjum, udowodnił swoją wartość. Conn zapłacił masę pieniędzy za Spadka.

- Wciąż nie rozumiem, co chce mi pan powiedzieć.

- Gadam bez sensu - mruknął. - Ale naprawdę jest mi szalenie trudno, Honor - dodał głośniej. - Bóg mi świadkiem, że nie chcę się wtrącać w pani stosunki z Connem, nie chcę też jednak, aby pani cierpiała. Conn, cóż, on da sobie radę, ale pani nie ma pojęcia, co się dzieje. Ja też nie wiedziałem, a raczej nie chciałem przyznać, że wiem... aż do dzisiejszego ranka, gdy Conn wspomniał, że pani ojciec to właśnie ten Mayfield, który był właścicielem Eleganckiego Spadka.

- Niech pan przejdzie do rzeczy, Ethanie - upomniała go cierpko Honor. - Najwyraźniej chce mi pan coś powiedzieć.

Ethan Bailey odetchnął głęboko.

- Pewno pani wie, że pani ojciec miał współnika.

- Owszem, wiem.

- Gazety pisały, że ten człowiek był razem z nim zaangażowany w ten paskudny interes na Środkowym Wschodzie - dodał ostrożnie Ethan. - Pamięta pani, jak on się nazywał?

- Nie bardzo. Jakoś na „S”. Stone czy Stanton, coś w tym rodzaju. Dlaczego pan pyta?

Uświadomiła sobie, że stuka ołówkiem w swoje plany, zostawiając na nich czarne kropki, i położyła rękę na biurku.

- Nazywał się Stoner. Richard Stoner.

- I co z tego? Obawiam się, że nie wiem, do czego pan zmierza.

- Dobrze. Powiem pani wprost. Landry to nie jest prawdziwe nazwisko Conna. Używa go, ponieważ pracował dla wielu znanych agencji, które najpewniej nie zatrudniłyby syna Richarda Stonera.

Zapadła cisza. Honor z niedowierzaniem wpatrywała się w Bailey'a. Po dłuższej chwili spytała:

- Conn Landry jest synem wspólnika mojego ojca? Dlaczego mi o tym nie powiedział? Ethan pochylił się do przodu.

- Była pani dzieckiem, gdy pani ojciec i Stoner podczas kłótni strzelali do siebie z wiadomym skutkiem. Conn miał wtedy dwadzieścia trzy lata, dopiero co skończył studia i podjął pierwszą pracę w przedsiębiorstwie naftowym, w którym pracował pani ojciec i Richard Stoner. O ile wiem, skandal, jaki wybuchł po tragicznej śmierci wspólników, mocno zaważył na jego karierze. Mówiono... - Ethan urwał, jakby szukał odpowiednich słów, po czym podjął wątek: - Mówiono, że piętnaście lat temu Conn poprzysiągł zemstę pani rodzinie. Podobno był przekonany, że pani ojciec zdradził jego ojca.

- Zemstę! - wykrzyknęła Honor.

Ethan milczał przez chwilę.

- Minęło piętnaście lat. Większość ludzi dawno o wszystkim zapomniała. Sam już o tym nie pamiętałem. Kiedy Conn kupił żrebaka i umieścił go w stajni Humphreya, komuś przypomniało się, że Richard Stoner miał syna, który używał nazwiska Landry. Zachowałem swoje wątpliwości dla siebie - w końcu to nie była moja sprawa - dopóki pani się nie zjawiała.

- Rozumiem. - Honor spojrzała na niego przymrużonymi oczami. - I wtedy zaczął się pan zastanawiać.

Ethan pokiwał ze smutkiem głową.

- Fakt, że Conn wrócił do Stanów po wielu latach i kupił żrebaka, którego przodkiem był koń należący kiedyś do jego ojca, nie wydał mi się alarmujący. Gdy jednak poszukał okazji, by panią poznać, przypomniałem sobie, o czym ludzie plotkowali. Że poprzysiągł zemstę pani rodzinie za to, co zrobił pani ojciec.

- Mój ojciec nic nie zrobił Richardowi Stonerowi! To on przemycał broń, a mój ojciec miał pecha, że odkrył ten proceder.

Ethan uniosł ręce do góry w pojednawczym geście.

- Niech się pani nie denerwuje. Wiem tylko tyle, ile przeczytałem w gazetach. Niezbyt dobrze znałem pani ojca, ale muszę przyznać, że zawsze wydawał mi się przyzwoitym człowiekiem. Nie spędzał dużo czasu na wyścigach, nie miałem więc okazji, żeby go lepiej poznać, lecz odnosiłem wrażenie, że był ogólnie szanowany.

- Naprawdę? - zapytała jadowitym tonem Honor, przypominając sobie upokorzenia, jakie musiała znieść matka, kiedy wybuchł skandal, mimo że była już wówczas w trakcie przeprowadzania rozvodu. Honor również przeszła swoje, a ówczesne przeżycia, mimo upływu lat, nadal pozostawały żywe i bolesne.

- Wiedziałem, że nie powinienem być tu przychodzić - odparł Ethan - ale nie mogłem udawać, że nic się nie dzieje i nie poinformować pani, kim naprawdę jest Landry. Sama pani podejmie decyzję, jak ma postąpić. Chciałem jedynie pani uświadomić, że jego zainteresowanie być może nie wynika wyłącznie z... wyłącznie...

- Wyłącznie z tego, że się zakochał we mnie od pierwszego wejrzenia - dokończyła chłodno Honor.

Ethan wpatrywał się w nią przez chwilę.

- Usiłowałem już to pani wcześniej dać do zrozumienia, chociaż nie zamierzałem się wtrącać. Mężczyźni pokroju Conna Landry'ego nie wiedzą, co to miłość. Jest pani na tyle dorosła, żeby mieć swoje zdanie. Postanowiłem przestać milczeć dziś rano, kiedy Landry wspomniał, że to pani ojciec był właścicielem Eleganckiego Spadka.

- Dlaczego Conn zaczął o tym mówić?

Ethan wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nie ma pojęcia, że znam jego prawdziwe nazwisko.

- Nigdy mu pan nie mówił, iż wie pan, że jest synem Richarda Stonera? - spytała zdumiona Honor.

- Musi pani zrozumieć, że świat wyścigów rządzi się swoimi prawami - odparł Ethan.

- Przeszłość człowieka jest na ogół jego prywatną sprawą. Jeśli postępuje uczciwie, dba o swoje konie i nagradza dżokejów, gdy dla niego wygrywają, nikt nie interesuje się tym, co kiedyś robił. Ludzie na wyścigach mogą plotkować, ale nic więcej. Nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby domagać się od kolegi koniarza wyjaśnień dotyczących przeszłości.

Biedny Ethan, pomyślała Honor. Ogromnie się przejął tym, że musi ją ostrzec. Widać było, że już żałuje tego, co zrobił.

Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziała, jak potraktować rewelacje o Connie Landrym i o tym, kim był jego ojciec, choć te informacje wiele wyjaśniały. Wspominając minione dni, analizowała motywy postępowania Conna. Uchronił ją przed spotkaniem z Grangerem, a

potem załatwił z tym gangsterem sprawę długu Adeny. Podkreślał, że jest pod ręką, ile razy go potrzebuje. Zwrócił jej uwagę, że powinna być mu wdzięczna. Czowała się dłużniczką Conna, a on nie zrobił niczego, żeby to zmienić.

Uzmysłowiła sobie, że została zrećtnie schwyтана w pułapkę. Ciekawe, jakie są dalsze zamiary Conna Landry'ego Stonera, pomyślała. Po co zastawił na nią sidła?

- Przypuszczam, że powinnam panu podziękować za te informacje - stwierdziła chłodnym tonem.

- Jeszcze czego! - wykrzyknął Ethan. - Na pani miejscu wyrzuciłbym takiego informatora. Nie powinienem był w ogóle tu przychodzić, ale, przysięgam, nie wiedziałem, co robić. Gdyby nie była pani córką człowieka, którego Conn obwinia o śmierć własnego ojca, nic bym nie mówił, tak jak nic nie powiedziałem tego dnia, gdy wypytywała mnie pani o to, czym się zajmuje.

- Chciał pan jak najlepiej, Ethanie.

- Jak najlepiej, akurat! Landry jest moim przyjacielem. Czuję się rozdarty, nie wiedząc, jak postąpić. Nie wiadomo, jak Conn zareaguje, kiedy się dowie, że powiedziałem pani o tym, kim jest naprawdę - powiedział z westchnieniem Ethan.

- Nie mógł się przecież spodziewać, że będzie pan to wiecznie trzymał w tajemnicy.

- To prawda - przyznał Bailey. - Ale jeśli wysnułem błędne wnioski? Jeśli Conn nigdy nie miał niczego złego na myśli? Jeśli to wszystko rzeczywiście jest zbiegiem okoliczności? Spotkał panią przypadkowo w Santa Anita, spodobała mu się pani i postanowił nic nie mówić o swoim ojcu, ponieważ wie, że to by panią zaniepokoiło.

- Wierzy pan w to? - spytała Honor.

- Wierzyłbym, gdyby nie ta wiadomość - powiedział powoli.

- Jaka wiadomość? - zapytała Honor, marszcząc brwi.

- Że Granger miał wpaść w pułapkę policji.

- To znaczy?

- O niczym takim nie słyszałem i popytałem się trochę wśród znajomych. Nie został wtedy aresztowany. Przypuszcza się, że policja wcale nie zorganizowała zasadzki, bo Granger działa jak zwykle.

Dwie godziny po wyjściu Ethana Baileya Honor się poddała. Nie była w stanie skupić się na projekcie. Zamknęła pracownię i wyszła na zatłoczoną ulicę. Był piękny,

niezbyt gorący, słoneczny dzień - wręcz wymarzony na plażę. Honor nabrała ochoty na spacer brzegiem oceanu.

Rzadko jeździła do domku, który odziedziczyła po ojcu. Najczęściej stał pusty, chyba że go wynajmowała lub udostępniała znajomym czy przyjaciołom. Przyszło jej teraz do głowy, że mogłaby się tam zaszyć, aby w samotności i w spokoju ducha zastanowić się nad zaistniałą sytuacją.

Na razie zajęła miejsce przy jednym z kawiarnianych stolików, rozstawionych na chodniku, i schroniła się pod parasolem. Zamówiła kanapkę z awokado i kielkami. Gdy kelner postawił przed nią talerz, machinalnie sięgnęła po jedzenie. Zatopiona w myślach, prawie nie czuła smaku.

Jak to się stało, że pozwoliła, by znajomość z Connem potoczyła się w takim kierunku? Przecież od początku przeczuwała, że jest niebezpiecznym człowiekiem. Obawiała się go, a on cały czas prosił, żeby mu zaufała. Dlaczego? Czy chodziło mu tylko o to, żeby ją od siebie uzależnić? Czy zainteresowanie, jakie jej okazał, było udawane? Czy wspólne noce były tylko elementem starannie realizowanego planu zemsty? Któregoś dnia Conn mimochodem wspomniał, że lubi wyrównywać rachunki.

Honor nie skończyła kanapki. Zapłaciła i przeszła na parking, gdzie postawiła samochód. Nadal pogrążona w myślach, rozpatrując różne możliwości rozwoju sytuacji, trawiona niepokojem, skierowała się w stronę domu. Wyrzucała sobie, że mimo początkowych obaw i wątpliwości zakochała się w Connie. Przecież zdawała sobie sprawę, że niewiele o nim wie.

Uznała, że koniecznie musi spotkać się z Connem i zażądać wyjaśnień. Udawanie, że nic się nie stało, że o niczym nie wie, to najgorsze z możliwych rozwiązań. Musi usłyszeć prawdę, i to z ust samego Conna.

Czekając na niego po południu, nie była w stanie na niczym się skupić. Rano tego dnia obiecał, że przyjedzie o szóstej. W głębi serca Honor żywiła nadzieję, że Conn zechce wyjawić prawdziwe motywy swojego postępowania, a także wyjaśni, jaką rolę jej przypisał.

- Od razu się zorientuję, jeśli skłamię - powiedziała do siebie, chodząc tam i z powrotem po białym dywanie.

Czy rzeczywiście? Niby w jaki sposób potrafiłaby rozpoznać, że kłamię? Jeśli ją do tej pory oszukiwał, a ona niczego nie spostrzegła, to jak akurat tego wieczoru mogłaby go rozszyfrować?

Przystanąła przy oknie i, wpatrując się nie widzącym wzrokiem w roztaczający się z niego widok, zastanawiała się, jak Conn Landry Stoner zamierza się zemścić. Nie miała

majątku ani wielocyfrowego konta w banku, nie była też mężatką, nie mógł więc żądać pieniędzy ani jej szantażować. Nie odziedziczyła niczego, co było kiedyś wspólną własnością ich ojców, a przynajmniej o niczym takim nie wiedziała. Miała tylko domek nad morzem. Była pewna, że domek należał wyłącznie do jej ojca. Elegancki Spadek, jedyna wspólna własność, został dawno sprzedany, a pieniądze podzielono między wdowę po Nicku Mayfieldzie i spadkobierców Richarda Stonera. Honor jednak nie miała złudzeń, że Conn zechce wyrównać rachunki. Poznała go na tyle, aby wiedzieć, że będzie uparcie dążył do osiągnięcia wytyczonego sobie celu.

Kiedy o szóstej rozległ się dzwonek do drzwi, niespiesznie podeszła, aby je otworzyć. Miała na sobie stare dżinsy i szmaragdowozielone wdzianko z szerokimi rękawami. Włosy związała w ciasny węzeł. Od razu było widać, że się nigdzie nie wybiera. Conn rzucił okiem na jej ponurą twarz i wszedł do środka.

- Rozumiem, że zostajemy dzisiaj w domu - zauważył, zdejmując elegancką marynarkę z ciemnego lnu.

- Musimy porozmawiać, Conn - odparła Honor, zadowolona, że udało jej się zachować spokój.

Conn rzucił marynarkę na krzesło. Czuje się u mnie jak w swoim domu, pomyślała Honor. Zaanektował jej osobistą przestrzeń bez mrugnięcia okiem.

Spojrzał na nią taksującym wzrokiem i usiadł.

- Czy coś się stało?

Wciągnęła głęboko powietrze i podeszła do okna.

- O to samo chciałam zapytać ciebie.

- Teraz ty mówisz półsłówkami.

- Zapomniałeś mi powiedzieć, że nazywałeś się Stoner - rzekła spokojnie, nie odwracając się od okna.

- Nigdy nie nosiłem nazwiska Stoner - odparł po dłuższej chwili Conn.

Honor odwróciła się od okna.

- Nie jesteś synem Richarda Stonera? - spytała zdziwiona.

- Jestem i nie jestem.

- Nie rozumiem.

- Miałem dwanaście lat, kiedy matka wyszła za Richarda Stonera. Mój ojciec zginął, gdy byłem małym dzieckiem, ale matka chciała, żebym zawsze o nim pamiętał. Stoner

przyznał jej rację i nigdy mnie formalnie nie zaadoptował. Jednak dorastałem w przekonaniu, iż chciałbym być właśnie takim mężczyzną jak on.

Honor wpatrywała się w ostre rysy mężczyzny, którego pokochała, chociaż nie powinna do tego dopuścić. Pragnienie poznania całej prawdy kazało jej zadać kolejne pytanie:

- Wiedziałeś, kim jestem, zanim się poznaliśmy?

Odchylił głowę, przyglądając jej się zmrużonymi oczyma.

- Miałaś dziś dużo zajęć...

- Odpowiedz.

- Wiedziałem. Od wielu miesięcy.

Zamknęła na moment oczy, odwracając się z powrotem do okna i zaciskając dłonie w pięści.

- O co w tym wszystkim chodzi, Conn? Czego ode mnie chciałeś?

Nie miała pojęcia, że jest tak blisko, dopóki nie usłyszała jego głosu tuż nad uchem.

- Prawdę mówiąc, na początku nie byłem pewien. Wiedziałem tylko, że między naszymi rodzinami są sprawy do wyjaśnienia.

- Chciałeś zemsty. Uważasz, że mój ojciec zdradził twojego - powiedziała.

- Oficjalne dochodzenie na temat tego, co zdarzyło się tamtej nocy, dowiodło, że partnerzy się pokłócili, że Nick Mayfield planował zabić mojego ojczyma i sfinalizować sprzedaż broni. Los jednak pomieszał mu szyki, bo Richard Stoner również chwycił za broń i obaj zginęli. Prawdopodobnie mój ojczym odkrył, że twój ojciec wykorzystywał swoją pozycję do szmuglowania broni, i powiedział mu to.

- I obaj się postrzelili, i zginęli - dokończyła Honor.

- Na to wygląda.

- Tak czy owak, jesteś przekonany, że mój ojciec zdradził twojego.

- Przez ostatnie piętnaście lat nie znalazłem żadnego dowodu, który pozwoliłby mi zmienić opinię w tej sprawie - odparł Conn. - Dobrze znałem Richarda Stonera, nigdy nie wdałby się w przemyt broni.

- Mój Boże - westchnęła Honor. - Piętnaście lat. Przez piętnaście lat planowałeś zemstę. Musiało to jak robak toczyć twoją duszę.

Wyczuła za sobą jakiś ruch. Conn dotknął jej ramion. Honor zamarła.

- To nie było tak. W przeciwnym wypadku już dawno podjąłbym działanie. Czy chcesz mnie wysłuchać?

- Nie mam wyboru.

- Nie - przyznał. - Zresztą to ty zaczęłaś tę rozmowę.

Wolałaby, żeby zdjął dłoń z jej ramienia.

- Ile czasu by to jeszcze potrwało, Conn, zanim wyznałbyś mi prawdę? Dlaczego zaciągnąłeś mnie do łóżka?

Zacisnął palce tak mocno, że Honor krzyknęła z bólu.

- Przepraszam. Niełatwo mi to wyjaśnić. Sam z trudem to zrozumiałem.

- Nie widzę w tym nic trudnego.

- Dlatego, że nie wiesz, o co chodzi, do diabła! Na litość boską! O co mnie posądzasz? Że przez ostatnie piętnaście lat obmyślałem zemstę niczym jakiś maniak? Już ci mówiłem, że pracowałem za granicą. Zajmowałem wysokie, dobrze płatne stanowisko. Byłem cały czas zajęty, cały czas w ruchu, odnosiłem duże sukcesy.

- Nigdy mi nie wyjaśniłeś, na czym polegała twoja praca - stwierdziła sucho Honor.

Z trudem powstrzymał okrzyk zniecierpliwienia.

- Wysyłano mnie do różnych firm, przedsiębiorstw i korporacji, które miały problemy.

- Jakie problemy? - nalegała. - Nie mów mi, że zajmowałeś się sporami związkowymi.

- Nie - odparł zniecierpliwiony - zajmowałem się problemami związanymi z bezpieczeństwem. Ale moja praca nie ma z tym wszystkim nic wspólnego. Wspomniałem o niej, żeby ci uświadomić, że przez ostatnie piętnaście lat miałem co innego do roboty niż obmyślanie zemsty.

- Ale nie zapomniałeś o tym, że nasi ojcowie się pozabijali, prawda?

- Ty też nie.

Skinęła głową.

- Nie, ja też nie zapomniałam.

Zaciskając ponownie dłoń na jej ramieniu, odwrócił ją twarzą do siebie.

- Mówiłem ci, Honor, że jestem człowiekiem, który nie lubi nie dokończonych spraw, prawda?

- Tak.

- Dwa lata temu zrezygnowałem z pracy za granicą i wróciłem do Stanów. Nagle okazało się, że mam dużo wolnego czasu. Postanowiłem zająć się sprawami rodziny i dojść prawdy o śmierci ojczyma. Przypomniałem sobie, że interesował się końmi. Uznałem, że na początek spróbuję dowiedzieć się, co się stało z Eleganckim Spadkiem. Potem kupiłem żrebaka po nim. Zdawało mi się, że to dobry pomysł. Już po fakcie okazało się, że to był błąd.

- Ponieważ za każdym razem, gdy na niego patrzysz, powracają wspomnienia - odgadła Honor.

- Przywiązuję bardzo dużą wagę do lojalności i nie potrafiłbym wybaczyć zdrady. Odkąd kupiłem potomka Eleganckiego Spadka, wyjaśnienie okoliczności tragicznej śmierci ojczyrna stało się dla mnie obsesyjną koniecznością. Zadałem sobie też pytanie, co się stało z rodziną Nicka Mayfielda. Nietrudno było cię odnaleźć. Kiedy już cię odszukałem, postanowiłem działać dalej. Coś mnie do tego popychało.

- Chęć zemsty - odpowiedziała Honor, spoglądając mu prosto w oczy.

- Nazwij to sobie, jak chcesz. Moim zdaniem chodziło o coś innego. Wydawało mi się, że jeżeli dowiem się, jaka jest córka Mayfielda, może odkryję jakąś część prawdy o nim samym. Od trzech miesięcy wiedziałem, gdzie mieszkasz, gdzie pracujesz i z kim się umawiasz, wiedziałem też, że czasami przychodzisz na wyścigi.

- Kazałeś mnie śledzić?

- Zaledwie przez tydzień. Tyle, żeby poznać najważniejsze szczegóły. Potem sam się tobą zająłem. Umiem to robić.

- Musisz mnie bardzo nienawidzić - szepnęła Honor.

- Do diabła, nie! Wcale nie! Usiłuję ci to właśnie wytłumaczyć. Kiedy kupiłem konia, musiałem działać dalej. Nie rozumiesz? Jedna rzecz prowadziła do drugiej. Gdy odkryłem, gdzie mieszka i pracuje córka Mayfielda, musiałem się dowiedzieć, jaka ona jest.

- Ale dlaczego?

- Trudno mi to w tej chwili wyjaśnić. Byłaś kolejnym ogniwem, jak Spadek. Wiedziałem jedynie, że to bardzo ważne.

- Żeby zakończyć całą sprawę, tak?! - wykrzyknęła Honor. - I dlatego zastawiłeś na mnie pułapkę?

- Jaką pułapkę?

- Nie udawaj. Od samego początku usiłowałeś mnie od siebie uzależnić. Dlatego nie pozwoliłeś mi spotkać się z Grangerem i sam załatwiłeś z nim sprawę długu.

- Skąd ta pewność? Chcesz znać prawdę? - spytał i nie czekając na odpowiedź Honor, mówił dalej: - Dobrze, powiem ci. Zrobiłem to, aby mieć pewność, że będę kontrolował sytuację. Chciałem, żebyś czuła się moją dłużniczką, a później... - Urwał.

Honor wiedziała, co zamierzał powiedzieć.

- A później pomyślałeś, że kiedy mnie w sobie rozkochasz, będziesz miał nade mną władzę. Lubisz dokładnie planować i precyzyjnie realizujesz swoje plany.

- Dlatego właśnie odnosiłem takie sukcesy za granicą i dlatego od dwóch lat z powodzeniem zajmuję się tym, co teraz robię. Taki już jestem, Honor: dokładny.

- Nadal nie pojmuję, czego ode mnie chcesz - stwierdziła lodowatym tonem. - Przypuszczam, że udałoby mi się zebrać trochę pieniędzy...

- Nie chcę twoich pieniędzy!

- Ojciec zostawił mi domek nad morzem - ciągnęła, ignorując go całkowicie. - Ma swoją wartość. Poznałeś Adenę. Zdajesz sobie chyba sprawę, że od niej wiele nie wyciągniesz. Na swój sposób jest jeszcze dzieckiem. Wyobrażam sobie, że gdybyś zechciał, mógłbyś uwieść ją także, czyż nie?

- Daj spokój! Nawet nie starasz się zrozumieć.

- Czego mianowicie nie rozumiałam?

Conn podszedł do polakierowanego na czerwono barku i wyciągnął z niego butelkę whisky. Nalał sobie do szklanki bursztynowego płynu, zakręcił w ręce szklanką i duszkiem wypił jej zawartość.

- Nie jest mi łatwo wyjaśnić, co odczuwałem przez parę ostatnich miesięcy, nie mówiąc o ostatnich dniach.

- Czy to, że mnie uwiodłeś, w czymś ci pomogło? - spytała zimno Honor.

- Wszystko się zmieniło - powiedział Conn.

- Czy teraz mi powiesz, że się szaleńczo we mnie zakochałeś? Że odkąd mnie poznałeś, zrezygnowałeś z zemsty? Że przeszłość nie ma już żadnego znaczenia?

- Posłuchaj, Honor, staram się być z tobą całkiem szczerzy...

- To coś nowego.

Zrobił krok naprzód i zatrzymał się, próbując nad sobą zapanować.

- Nie zamierzam ci wmawiać, że zapomniałem, co zdarzyło się piętnaście lat temu między Richardem Stonerem i Nickiem Mayfieldem, i że porzuciłem plan wykrycia prawdy o wydarzeniach sprzed lat. Poza tym nie wiem zbyt wiele o miłości, moje dotychczasowe związki z kobietami były jej pozbawione. Jedno wiem na pewno: pragnę cię. Przekonałem się też, że nie jestem ci obojętny. Jestem gotów zacząć od nowa.

- Od nowa! - wykrzyknęła Honor, nie wierząc własnym uszom. - Jak ty to sobie wyobrażasz?!

- Zbyt wiele nas łączy ze sobą... nie możemy tego ignorować i udawać, że nic się nie stało. Może to przeznaczenie postawiło nas sobie na drodze?

- Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że wierzysz w przeznaczenie.

Conn wzruszył ramionami.

- Być może za długo przebywałem w krajach, gdzie ludzie wierzą w los i przeznaczenie.

- Ja pochodzę z Kalifornii - przypomniała mu Honor - a tu my sami decydujemy o naszym życiu. Byłam głupia, że w ogóle się z tobą zadałam, Connie Landry. Zapewniam cię jednak, że to się już skończyło. Wyjdź z mojego mieszkania, i to natychmiast!

- Przecież wiesz, że to się tak nie skończy.

- Wyjdź!

- Dobrze, ale jeszcze wrócę. Skończymy tę rozmowę, kiedy się uspokoisz. Zbyt dużo nas łączy. Tajemnica z przeszłości i terażniejszość, poczucie lojalności wobec rodziny i namiętność - oświadczył Conn, po czym dodał z cynicznym uśmiechem: - Nie zapominaj, skarbie, że jesteś mi coś winna.

Odwrócił się i wyszedł, zanim Honor zdążyła cokolwiek powiedzieć.

To było najtrudniejsze i nie bardzo wiedział, od czego zacząć. Jego uczucia wobec Honor krystalizowały się powoli i fragmentarycznie. Nie złożył ich sobie jeszcze w całość, która byłaby zrozumiała. Przypominało to dopasowywanie do siebie potłuczonych kawałków zbitego lustra. Ale pewne rzeczy już były jasne.

Nie miał wątpliwości, że pragnie Honor jak żadnej innej kobiety. Było mu z nią wspaniale w łóżku. Nie kłamał, kiedy jej powiedział, że intensywność przeżyć i poczucie niezwyklej bliskości wpłynęły na zmianę jego postawy. Być może Honor nie zdawała sobie sprawy, że i jej stosunek do niego uległ zasadniczej zmianie. Wypił kolejny łyk whisky.

Podobała mu się uczciwość Honor, której, prawdę mówiąc, nie spodziewał u córki Nicka Mayfielda. Doceniał jej niezależność i odwagę, a także poczucie odpowiedzialności za siostrę. Lubił też jej poczucie humoru.

Z tych właśnie powodów potrzebował czasu, aby właściwie ocenić sytuację. Tymczasem dzisiaj zaszło coś, co przyspieszyło bieg wydarzeń. Skąd Honor się dowiedziała, że jest synem Richarda Stonera? Przypuszczalnie z plotek na wyścigach. Następnym razem musi ją o to koniecznie zapytać.

Zamówił drugą whisky. Postanowił spędzić resztę wieczoru w barze, a potem wrócić do pustego łóżka. Uznał, że tak będzie najlepiej.

Honor zamknęła drzwi do mieszkania i podniosła z podłogi czerwoną skórzaną walizkę. Zostawiła wiadomość Adenie na automatycznej sekretarce. Zeszła do garażu, usiadła za kierownicą, uruchomiła samochód i wyjechała na ulicę. Miała przed sobą długą drogę.

Tak była pochłonięta myślami, że zauważyła za sobą czarną ciężarówkę dopiero na podjeździe na autostradę. To wcale nie musi być ta sama ciężarówka, powiedziała sobie w duchu, żeby się uspokoić. Ale nie dostrzegła tablicy rejestracyjnej, a tamtego wieczora Conn wspomniał, że czarna ciężarówka, która za nią jechała, nie miała tablic rejestracyjnych.

Starła się panować nad nerwami, jednak ogarniał ją coraz większy strach na myśl, że jedzie za nią jakiś maniak, który postanowił ją prześladować. Zaciskając palce na kierownicy, zdecydowała, że tym razem pojedzie na posterunek policji.

Zastanawiała się, którądy powinna zjechać z autostrady. Gdy kolejny raz zerknęła we wsteczne lusterko, z ulgą spostrzegła, że ciężarówka została z tyłu, dając się wyprzedzić kilku innym samochodom. Może to zwykły zbieg okoliczności, a może to jej wybujała wyobraźnia?

W piątkowe wieczory autostrady były zatłoczone i przez następne kilkanaście kilometrów Honor koncentrowała się na prowadzeniu samochodu. Czarna ciężarówka całkiem znikła jej z oczu, więc najwyraźniej nie było się czym przejmować.

Wróciła myślami do wydarzeń, które spowodowały jej wyjazd z miasta. Nie opuściło jej rozgoryczenie, które ogarnęło ją, kiedy się dowiedziała, że Conn manipulował nią dla własnych celów. Zawierzyła mu, zaufała! Mało tego, zakochała się w nim. Wyjaśnienia Conna nie zmniejszyły jej rozżalenia, chociaż wyznał szczerze, jakie były motywy jego postępowania, i powiedział, że mu na niej zależy. Przecież ją oszukał! Śledził ją po to, by się do niej zbliżyć, by omotać ją pajęczą siecią i ubezwłasnowolnić. Czy w tej sytuacji mogła myśleć o kontynuowaniu tego związku?

Zakochała się w synu Richarda Stonera. Jakże okazała się naiwna i głupia! Zlekceważyła swoje obawy i wątpliwości, a przecież ten mężczyzna od początku wzbudzał jej niepokój. Jakże okazał się uzasadniony!

Pędziła drogą numer sto jeden, jakby gonił ją sam diabeł.

Dzwonek telefonu zabrzmiał w uszach Conna niczym przeraźliwe wycie syreny. Tępy ból rozsadał mu czaszkę. Z trudnością otworzył przekrwione oczy. No tak, oto efekty zastąpienia kolacji kilkoma szklaneczkami whisky. Widocznie o jedną było za dużo.

- Cholera! - jęknął, sięgając po omacku po słuchawkę. - Przecież nie zamawiałem budzenia - burknął do telefonu, nie czekając, aż ktoś się odezwie.

- To ty, Landry?

Conn oparł się o wezglowie łóżka, jedną ręką trzymając się za głowę. Żołądek podszedł mu do gardła.

- Kto mówi? Ethan? Dlaczego telefonujesz w środku nocy?

- Przepraszam, że cię obudziłem. Jestem w Santa Anita. Przyjechałem na poranny trening - powiedział Bailey i zamilkł.

- Dzisiaj się tam nie wybieram - odparł Conn, zamykając oczy i ostrożnie wciągając powietrze. - Mam co innego do roboty.

Pomyślał, że z żołądkiem jakoś sobie poradzi. Jeśli umrze, to z powodu głowy.

- Posłuchaj, Conn... Stało się coś dziwnego. Uważam, że powinienes tu przyjechać.

- Podaj mi choć jeden dobry powód.

- Chodzi o Spadka.

Conn otworzył oczy i natychmiast tego pożałował.

- Spadek? Coś mu się stało? Czy wszystko w porządku?

- Tak, ale...

- Gdzie jest Humphrey? - spytał Conn, siadając na łóżku i ignorując bolącą głowę. - Jeśli coś jest nie w porządku, niech Humphrey się tym zajmie. Postaram się jak najszybciej przyjechać.

- Spadkowi nic nie jest, Conn. Ale to jest z nim związane i, prawdę mówiąc, wolałbym nie mówić o tym przez telefon - dodał Bailey.

Mimo pulsujących bólem skroni Conn usłyszał w głosie Ethana autentyczny niepokój.

- Dobrze, dobrze, zaraz tam będę. Jesteś pewien, że z koniem wszystko w porządku?

- Tak - odparł znudzonym głosem Ethan.

Landry rzucił słuchawkę na widelki i postawił stopy na podłodze. Trudno mu było wstać z łóżka, ale jakoś tego dokonał i przeszedł do łazienki. Otworzył szafkę z przyborami do golenia, znalazł słoiczek z aspiryną i połknął dwie tabletki. Potem wszedł pod prysznic i przez kilka długich minut usiłował sobie przypomnieć, kiedy się ostatnio upił z powodu kobiety. Nie pamiętał nawet, żeby kiedykolwiek miał taki zamiar. Honor była pierwsza.

Będzie musiał jej powiedzieć, jak na niego działa. Wpisze to pijaństwo na listę pretensji, które jej przedstawi po upływie dwudziestu czterech godzin.

Zanim zlokalizował samochód na parkingu hotelowym i ruszył w kierunku wyścigów, głowa trochę się uspokoiła, choć nadal, idąc w kierunku stajni, starał się nie wykonywać zbyt nagłych ruchów.

Ethan Bailey czekał na niego przy bramie. Jeden rzut oka na jego zatroskaną twarz powiedział Connowi, że prawdziwy ból głowy dopiero go czeka.

- Lepiej powiedz mi od razu, co się stało - mruknął z westchnieniem.

- Przejdźmy do mojego samochodu - zaproponował Ethan i nie czekając na Conna, ruszył w stronę parkingu.

- Dlaczego, u diabła, jesteś dzisiaj taki tajemniczy? Nie jestem w odpowiednim nastroju. Jeśli coś złego stało się Spadkowi, po prostu mi powiedz - warknął Conn, idąc za przyjacielem.

Wciąż był w złym humorze i wściekał się na cały świat, na przeszłość, na teraźniejszość, na Honor Mayfield, na whisky, na wszystko. A tu jeszcze ten Bailey ze swoimi tajemnicami.

Nie, to niesprawiedliwe, pomyślał. Bailey najwidoczniej czymś się martwił. W gruncie rzeczy Conn jeszcze nigdy nie widział go tak przejętego.

- Wyglądasz gorzej niż wtedy w Orange County, kiedy nam nie wyszła inwestycja - stwierdził.

- Wtedy chodziło o interesy, teraz o sprawy prywatne - odparł Ethan. Zatrzymał się przy dużym białym mercedesie i odwrócił do Conna. - Może nawet zbyt prywatne. Może źle to załatwiłem. - Otworzył drzwi i wyciągnął ze środka jakiś węzełek. - Możesz mnie opieprzyć, Conn, jeśli uznasz, że spaprałem sprawę. Chciałem jednak, żebyś to najpierw zobaczył.

- Co to jest? - spytał Conn, spoglądając ze zmarszczonymi brwiami na niewinnie wyglądające zawiniątko.

- Znalazłem to dziś rano w boksie Spadka. Przechodziłem tamtędy, kiedy odbywał poranny bieg, i przypadkowo zajrzałem do środka.

Ethan powoli rozwinął pakunek i oczom Conna ukazały się dwa zielone jabłka. Conn spojrzał na nie z lekkim zdziwieniem.

- Dwa jabłka. No i co? Przypuszczalnie przyniósł je jeden ze stajennych.

Ethan potrząsnął głową.

- Sam wiesz, że Humphrey jest bardzo zasadniczy, jeśli chodzi o dietę koni. Żaden ze stajennych nie ośmieliłby się przynieść niczego dla Spadka ani dla innego konia. Wszystkie konie Humphreya są na ściśle określonej diecie. Conn, ktoś celowo przyniósł te jabłka i podrzucił je w boksie Spadka, kiedy koń trenował. Spójrz tylko...

Odwrócił jedno z jabłek i pokazał wydrążony otwór.

Uśpione instynkty wielu lat pracy związanej z bezpieczeństwem znowu wyjrzały na powierzchnię. Conn sięgnął po jabłko i uważnie obejrzał wydrążony otwór, a potem wsunął rękę do kieszeni dzinsowej koszuli i wyjął mały metalowy przedmiot w kształcie gwiazdy.

Ethan zmarszczył czarne, grube brwi.

- Co to takiego?

- Coś, co mi wpadło w ręce parę lat temu - wyjaśnił Conn, przecinając ostrym ramieniem gwiazdy jabłko na dwie połówki. - Rodzaj talizmanu.

- Nie wiedziałem, że jesteś przesądny - mruknął Ethan.

Conn wytarł gwiazdę w dżinsy i z powrotem włożył ją do kieszeni koszuli, po czym powoli oddzielił od siebie połówki jabłka.

- Kiedy człowiek pracuje w takich różnych dziwnych miejscach, jak mnie się zdarzało, nabiera dziwnych zwyczajów. No i spójrz tylko - dokończył szeptem na widok dużej kapsułki schowanej w jabłku.

Ethan przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Obawiałem się, że obecności tych jabłek w boksie Spadka nie da się byle czym wytłumaczyć - powiedział w końcu.

Landry podniósł na niego oczy.

- Może to Granger doszedł do wniosku, że nie podoba mu się, iż kazałem mu się odczepić od Adeny Mayfield.

- Conn, Granger to kanalia, ale jest dość staroświecki - oświadczył Bailey.

- Co to znaczy?

- Z tego, co wiem, jest prawdziwą męską szowinistyczną świnią. Nie wysługuje się kobietami.

Conn znieruchomiał.

- O czym ty mówisz, Bailey?

- Kiedy znalazłem dziś rano te jabłka, spytałem strażnika, czy dużo obcych kręciło się koło stajni - odparł niechętnie Ethan. - Powiedział, że nie.

- Granger mógł przekupić kogoś z pracowników - stwierdził z irytacją Conn.

- Tak właśnie pomyślałem - powiedział z ciężkim westchnieniem Ethan. - Ale strażnik powiedział, że była tylko jedna osoba z przepustką. Kobieta. Miała jasnobrązowe włosy i była ubrana w żółte spodnie i niebieską wiatrówkę. Nie została długo.

Conn stał nieruchomo, mając przed oczyma jasnobrązowe włosy Honor i jej jaskrawą garderobę. Honor, która wyobrażała sobie, że została przez niego wykorzystana, że jest ofiarą człowieka, który poprzysiągł jej zemstę. Honor, córka faceta, który kiedyś zdradził i zabił swego przyjaciela.

Jaki ojciec, taka córka?

- Nie - szepnął.

- Nic ci nie jest, Conn? - zapytał z troską Ethan.

- Przeżyję.

Być może. Nagle nie był tego pewien. Czuł jakiś bolesny ucisk w sercu i zbierało mu się na wymioty, nie mające nic wspólnego z kacem.

- Czy pójdziemy z tymi jabłkami do kierownictwa wyścigów? - spytał Ethan.

Conn siłą woli zmusił się do skupienia uwagi, choć myśli biegały mu po głowie na wszystkie strony.

- Nie.

Cholera, dlaczego nie jest w stanie logicznie myśleć?

- Może powinniśmy zrobić analizę zawartości tej kapsułki, zanim podejmiesz jakąś decyzję? - zasugerował Ethan. - W końcu nawet nie wiemy, co to jest.

- Z jakiego powodu ktoś miałby wtykać taką kapsułkę w jabłko i podrzucać je koniowi wyścigowemu wartemu sto tysięcy dolarów? - spytał sarkastycznie Conn, z powrotem zawijając jabłko.

Zdziwił się, że to takie trudne zajęcie, ale kiedy spojrział w dół, zobaczył, że drżą mu ręce.

- Nie wiem. Chyba że Toby Humphrey chciał w ten sposób podać Spadkowi jakieś lekarstwo - odparł z nadzieją w głosie Ethan.

- Wczoraj odbyłem z nim długą rozmowę na temat stanu zdrowia Spadka. Koń nie bierze żadnych lekarstw - oświadczył Conn. - Zawartość tej kapsuły miała go zabić.

- Kierownictwo...

- Nie! - wykrzyknął gwałtownie Conn i natychmiast się opanował, bojąc się, że za chwilę oprócz rąk zadrży mu także głos. - Sam się tym zajmę. Wiedziałeś, że sam zechcę to załatwić, prawda? - zapytał, spoglądając na przyjaciela. - I dlatego najpierw powiedziałeś o tym mnie.

Ethan ponuro kiwnął głową.

- Kiedy strażnik wspomniał o tej kobiecie... - zaczął, nie kończąc zdania.

- Wiedziałeś, do kogo pasuje ten opis.

- Conn, to najbardziej parszywa historia, w jakiej kiedykolwiek uczestniczyłem. Co zrobiłeś tej dziewczynie, że posunęła się do czegoś takiego?

Conn rzucił okiem na zawiniątko, które trzymał w dłoni.

- Chyba ją rozzłościłem - odparł, odwracając się i idąc do samochodu. - Ale to nic w porównaniu z tym, co ona zrobiła mnie - dodał.

To prawda, pomyślał, wskakując do samochodu i rzucając zawiniątko z jabłkami na podłogę. Prawdopodobnie nie powinien w ogóle siadać za kierownicą, lecz raczej przeczekać i trochę się uspokoić, zanim uda się na rozmowę z Honor.

Ale z drugiej strony, gdyby miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, nie znalazłby się w takiej sytuacji. Wszystko, czego nauczył się w ciągu wielu lat trudnej pracy za granicą, przestawało być przydatne w obecności Honor Mayfield. Co, u diabła, stało się z jego zwykłym, rzeczowym podejściem do ludzi?

Powinienem był się czegoś takiego spodziewać, pomyślał z obrzydzeniem, rzucając okiem na podejrzaną zawiniątko. Honor była córką człowieka, który zdradził i zabił swojego przyjaciela. Czy takie cechy się dziedziczy? Wielu ludzi w to wierzyło.

Była wściekła, gdy poznała prawdę. Wiedział, że łatwo ulega silnym emocjom. Na pewno nie tylko w łóżku.

Nie był w stanie logicznie rozumować, i to nie jedynie z powodu kaca. Dopiero po przejechaniu całej drogi z wyścigów w Santa Anita do bloku Honor zorientował się, że jest blisko utraty panowania nad własną namiętnością. W żaden sposób nie potrafił się uspokoić.

Nie całkiem rozumiał, co się z nim dzieje. Powinien odczuwać zimną wściekłość, tymczasem czuł coś, o co w ogóle siebie nie podejrzewał. Cierpiał, nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie, co mu się nie zdarzyło od dnia, kiedy się dowiedział o śmierci Richarda Stonera.

Zahamował gwałtownie przy krawężniku przed blokiem, bojąc się, że za chwilę wybuchnie. Nigdy jeszcze nie miał problemów z panowaniem nad sobą czy nad jakąś sytuacją. Jego praca wymagała kontroli nad sobą i nad wszystkim, co go otaczało. Przez całe lata uważał swoje zimne i bezwzględne podejście do życia za coś naturalnego i fakt, iż ta kobieta zepchnęła go z utartego toru, napawał go ogromnym zdumieniem.

Wbiegł na drugie piętro, przeskakując po dwa stopnie, i zatrzymał się przed drzwiami mieszkania Honor. Odetchnął głęboko kilka razy, usiłując bezskutecznie opanować gniew, i brutalnie walnął pięścią w drzwi.

Po paru minutach walenia i indagowania sąsiadów doszedł do wniosku, że mu umknęła.

- Niech pan posłucha - powiedział jakiś spocony facet, wracający z joggingu. - Dopiero co przechodziłem przez garaż. Jej samochodu nie ma. Pewnie wyjechała gdzieś na sobotę i niedzielę - dodał, ocierając czoło i wyciągając z kieszeni klucz do własnego mieszkania.

- Nie wie pan przypadkiem dokąd?

Ostry ton Conna spowodował, że mężczyzna gwałtownie poderwał głowę.

- Przykro mi bardzo, ale nie mam pojęcia - odparł szybko i równie prędko wszedł do mieszkania, zatrzaskując za sobą drzwi.

Wywieranie presji na sąsiadów Honor nie przyniesie żadnych rezultatów, pomyślał Conn. Chyba trzeba odszukać Adenę. Miał jej adres pośród sterty informacji na temat Honor, które zgromadził podczas ostatnich kilku miesięcy. Powrót do hotelu i szukanie w papierach musiało trochę potrwać, ale nie miał wyjścia.

Kiedy wychodził już z pokoju z kartką papieru w ręce, przypomniał sobie o aspirynie. Nie zaszkodziłoby zażyć ze dwie tabletki, pomyślał. Głowa nadal bolała go jak wszyscy diabli, ale żołądek trochę się uspokoił. Conn połknął prędko lekarstwo i dziesięć minut później stuknął do drzwi Adeny. Tym razem nie na próżno.

- Czego chcesz? - warknęła Adena. - Jest dopiero wpół do dziewiątej. W dodatku dzisiaj jest sobota. Jeśli przyszedłeś, żeby mnie pouczać w związku z Grangerem, możesz sobie darować.

Ze złością spoglądała na gościa, przytrzymując poły czerwono-fioletowego szlafroka, który narzuciła na siebie, zanim otworzyła drzwi. Jej blond włosy były w nieładzie, a bez makijażu wyglądała znacznie młodziej niż zwykle.

- Szukam twojej siostry - powiedział Conn.

Adena zamrugnęła.

- Nie mam pojęcia, gdzie Honor może być. To ty ostatnio spędzasz z nią najwięcej czasu. Pewno lepiej ode mnie się orientujesz, gdzie ją można znaleźć.

- Nie ma jej w domu - powiedział, starając się zachować spokój.

- To nie moja wina, że ją zgubiłeś - mruknęła Adena. - Hej, o co chodzi? - zawołała, gdy Conn pchnął drzwi i wszedł do przedpokoju. - Tu jej na pewno nie ma. - Coś w jego wyrazie twarzy wreszcie zwróciło jej uwagę. - Co się dzieje, Conn? Czy Honor coś się stało?

- Muszę ją znaleźć.

- Dlaczego? - spytała z nagłym zdenerwowaniem.

Conn z trudem zmusił się do zachowania spokoju. Jeśli zanadto przestraszy Adenę, dziewczyna nic mu nie powie.

- Pokłóciliśmy się wczoraj i Honor wyjechała. Chciałbym ją odszukać.

- Aha - mruknęła Adena z błyskiem w oku. - Chcesz się przed nią pokajać.

- Niezupełnie to miałem na myśli - odparł Conn.

- Nie przejmuj się. Honor jest bardzo tolerancyjna i łatwo wybaczająca. Wiem, bo w ciągu ostatnich paru lat dałam jej nieźle do wiwatu. Zaraz sprawdzę, czy zostawiła mi wiadomość na automatycznej sekretarce. Zwykle mnie informuje, kiedy wyjeżdża z miasta.

Tłumiąc ziewanie, poszła do kuchni i włączyła sekretarkę.

Conn wysłuchiwał dwóch młodych ludzi, błagających Adenę, żeby wybrała się z nimi na koncert kapeli punkowej, a potem młodej kobiety, która chciała z nią pójść do centrum handlowego, obejrzeć najnowsze ciuchy. Wreszcie rozległ się spięty głos Honor. Conn nieświadomie zacisnął dłonie, aż zbieleły mu palce.

- Adena? Mówi Honor. Wyjeżdżam na parę dni. Pomyślałam, że skorzystam z domku taty, zanim rozpocznie się sezon. Zadzwoń, jak będę wiedziała, kiedy wracam. Nie mów, proszę... - Krótka pauza. - Wolałabym, żebyś nie mówiła nikomu, gdzie jestem. Potrzebuję trochę samotności.

Adena uśmiechnęła się ironicznie, wyłączając sekretarkę.

- Powinnaś być najpierw sama wysłuchiwać tej wiadomości, prawda? Ale spodziewam się, że Honor jest już gotowa wysłuchiwać twoich czołobitnych przeprosin. Jedziesz do niej?

- Nie wiem, gdzie jest ten domek.

- Już ci mówię. - Adena szybko podała mu adres i obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem. - O co się pokłóciliście?

- To nasza prywatna sprawa - odparł sztywno Conn, idąc do drzwi.

- No cóż, jestem pewna, że Honor przyjmie cię z powrotem - zapewniła go Adena. - Nigdy nie widziałam, żeby jej na kimś tak zależało. Oczywiście nigdy do tej pory nie spotykała się z kimś takim jak ty. Jesteś inny niż jej zwykli dobiegacze - dodała.

Conn zatrzymał się w drzwiach.

- Dlatego, że nie noszę ręcznie sztych butów i purpurowych krawatów?

- Wydaje mi się, że chodzi o coś więcej - stwierdziła sucho Adena. - Do widzenia. Poćwicz w drodze przeprosiny. Musisz się nieźle przyłożyć, żeby dobrze wypadły.

Conn wyszedł, zanim zdążył jej powiedzieć, co naprawdę zamierza zrobić z Honor, kiedy ją już odnajdzie.

Wpadł do hotelu, żeby wziąć przybory do golenia, i znów zasiadł za kierownicą samochodu. Po godzinie spędzonej na autostradzie jego nastrój wcale się nie zmienił. Może powinienem coś zjeść, pomyślał. Zażywanie aspiryny na pusty żołądek nie było najlepszym pomysłem. Ale myśl o jedzeniu nie poprawiła mu samopoczucia. Każdy rzut oka na zawiniątko na podłodze samochodu na nowo rozpalał w nim wściekłość.

Dlaczego zdrada jest taka bolesna? To w końcu nic takiego nadzwyczajnego. Czemu zdrada tej kobiety tak mu doskwiera?

Kiedy Honor przyjechała do domku nad morzem poprzedniego dnia późnym wieczorem, poczuła niepokój i niechęć, które zawsze jej towarzyszyły, gdy otwierała drzwi. Z czasem uczucia te stały się mniej intensywne, ale pozostały na tyle silne, iż w ciągu minionych lat ograniczała swoje pobyty tutaj do minimum.

Wstała w sobotę rano, po nieprzespanej nocy, i przygotowała sobie na śniadanie płatki i kawę. Jedząc, rozglądała się wokół siebie, podświadomie zwracając uwagę na rozwieszzone na ścianach zdjęcia Eleganckiego Spadka, zrobione przy okazji jego licznych zwycięstw. Ze zdjęć spoglądała na nią uśmiechnięta twarz ojca.

W pokoju było jeszcze wiele innych pamiątek z wyścigów. Na ścianie wisiała uzda i małe siodło, które zostało po sprzedaży Eleganckiego Spadka. Na szafce w rogu pokoju leżała jedna z jego derek. W szufladzie w sypialni zamknięte były egzemplarze „Daily Racing Form” sprzed piętnastu lat, z entuzjastycznymi artykułami na temat kariery obiecującego żrebaka. A także kopia rodowodu i inne, ważne niegdyś dla ojca dokumenty.

Być może zrobiłam błąd, przyjeżdżając tu, pomyślała. Ten dom wpływał na nią zdecydowanie negatywnie. Ale uciekała, tak jak ucieka ranne zwierzę, i odruchowo przyjechała właśnie tutaj. Mogła, co prawda, zatrzymać się w jakimś anonimowym motelu, jednak wydawało się to jeszcze bardziej beznadziejne. Miała nadzieję, że spacer po plaży poprawi jej trochę humor.

Włożyła dzinsy i sportowe buty, a potem wyciągnęła z walizki grubą, welurową bluzę brzoskwiowego koloru. Zrobiło się zimno. Wieczorem na pewno wszystko przykryje gruba warstwa mgły.

Pusta plaża nie poprawiła jej nastroju. W odległości kilkuset metrów od brzegu widniała ostra skała, u której stóp przewalały się wielkie fale, szarpane prądem. Pływanie w tym miejscu było bardzo niebezpieczne.

Honor nadal czuła się boleśnie zraniona. Wielokrotnie przypominała sobie w myśli ciąg wypadków, które połączyły ją z Connem, szukając punktu, w którym powinna była się zorientować, o co w tym wszystkim chodzi. Musiała przyznać, że zachowała się głupio i bezmyślnie.

Nie mogła sobie w żaden sposób poradzić z emocjami, które nią targaly. Zakochała się w tym człowieku! A tak uważała na początku ich znajomości! Co za głupota!

Po czterdziestu minutach spaceru niechętnie zawróciła w stronę domu. Robiło się coraz zimniej i wyglądało na to, iż mgła nadciągnie wcześniej, niż można się było spodziewać.

Domek, który Honor odziedziczyła po ojcu, stał samotnie na urwistym cyplu nad plażą. Niedaleko były jeszcze dwa inne, ale o tej porze roku nikt w nich nie przebywał. Cały rejon był raczej nie wykorzystany ze względu na dość dużą odległość od Santa Barbara. Honor nie miała wątpliwości, iż pewnego dnia firmy budowlane rzucą się na ten kawałek wybrzeża, a wtedy jej skromny spadek stanie się kopalnią złota. Używała tego argumentu za każdym razem, gdy zdrowy rozsądek kazał jej sprzedać dom.

Nie chciała się go pozbywać, choć źle się tu czuła. W powietrzu wisiały nie wyjaśnione kwestie z przeszłości, pytania, na które odpowiedzi winny były paść piętnaście lat temu. Honor nie potrafiła poradzić sobie z dręczącymi ją wątpliwościami ani zerwać z przeszłością, pozbywając się przechowywanych w domu pamiątek.

Zastanawiała się właśnie nad dwoistością własnego charakteru, gdy usłyszała silnik porsche. Srebrzystoszary samochód z piskiem opon podjechał pod dom. Honor zatrzymała się gwałtownie.

Stojąc nieruchomo, obserwowała, jak Conn wysiada z samochodu i idzie do domu. Mimo znacznej odległości widziała ostre rysy jego twarzy. Kiedy zastukał do drzwi, wyszła z cienia z wysoko podniesioną głową i z rękami w kieszeniach bluzy. Morski wiatr rozwiewał jej włosy.

- Witaj, Conn. Wciąż szukasz zemsty? Chyba już się nasyciłeś. A jeśli nie, ode mnie nic więcej nie dostaniesz.

Odwrócił się na pięcie i spojrzał na nią szarymi oczami, których wyrazu nie potrafiłaby określić.

- Mogłabyś mnie nauczyć paru rzeczy na temat zemsty, młoda damo - powiedział cicho. - Czy wiesz, jak bardzo mnie zaskoczyłaś? Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że zechcesz się mścić na koniu. Bóg wie dlaczego, ale mógłbym przysiąc, że nie jesteś tego rodzaju człowiekiem.

Honor poczuła ukłucie strachu.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że chciałaś otruć Spadka.

- Chyba zwariowałeś! - wykrzyknęła.

- To bardzo możliwe - mruknął. - Od kilku godzin sam zadaję sobie to pytanie. Chyba zwariowałem, kiedy myślałem, że jesteś inna niż twój ojciec.

- Zostaw mojego ojca w spokoju! - zawołała ze złością.

- Dlaczego? Wszystko zaczęło się od niego. Ale skończy się tutaj, Honor Mayfield. Przysięgam, że między nami wszystko zakończy się tutaj.

- Nie dotykaj mnie - szepnęła, naprawdę przestraszona, choć wściekłość nie pozwalała jej odwrócić się i uciec.

- Muszę - powiedział ostro, podchodząc bliżej. - Muszę znaleźć sposób, żeby o tobie zapomnieć. Zepchnęłaś mnie z krawędzi, do której się nie zbliżałem od tego dnia, gdy się dowiedziałem o śmierci Richarda Stonera. Wtedy ostatni raz się tak czułem, Honor. Jednak piętnaście lat temu nie było nikogo, kto mógłby mi za to zapłacić. Teraz jest inaczej. Teraz mam ciebie.

ROZDZIAŁ 7

Honor odwróciła się i rzuciła do biegu, choć nie miała złudzeń, że uda jej się uciec. Wyraz wściekłości w zazwyczaj spokojnych szarych oczach Conna przekonał ją, że ma do czynienia z człowiekiem nastawionym na zemstę. A w takiej sytuacji można jedynie starać się uciec.

Pobiegła w kierunku plaży, ponieważ była to jedyna droga. Wiedziała, że Conn jest tuż za nią, choć szum morza zagłuszał jego kroki. Wiedziała także, że nie ma szans.

Nie wołał ani nie kazał jej się zatrzymać, lecz po prostu gonił ją z milczącym uporem wielkiego polującego kota, który chce złapać gazelę. Bieg przez piach przypominał brnięcie w śniegu. Jej stopy grzęzły w nim i Honor przypomniały się koszmarne sny, w których ktoś cię goni, a ty nie możesz uciec. Z sercem bijącym jak młotem, wciągając co chwila ze świstem zimne powietrze, dobiegła do skraju wody i nagle poczuła, że Conn łapie ją z tyłu za ramiona.

- Nie! - wykrzyknęła, odwracając się gwałtownie. - Puść mnie!

- Myślałaś, że uda ci się uciec? Nie ma takiego miejsca na ziemi, gdzie mogłabyś się schować przede mną - powiedział, obejmując ją ramionami, aby powstrzymać jej gwałtowne ruchy.

Honor była jednak święcie przekonana, że walczy o życie. Usiłowała podrapać Conna paznokciami, kopała i wyrywała się, próbując nawet ugryźć go w rękę.

- Ty mała... - Reszta słów zginęła pośród wzajemnych przepychanek. Nagle oboje stracili równowagę i przewrócili się na zimny, mokry piasek. - Ja cię nauczę - odgrażał się Conn. - Przekonasz się, co to znaczy mnie zdradzić.

- Wcale cię nie zdradziłam! - zawołała z oburzeniem Honor, bezskutecznie starając się zepchnąć go z siebie. - Nie wiem, o co ci chodzi, ale nie masz prawa robić mi nic złego.

- Nawet jeszcze nie zacząłem. Po tym, jak mnie zraniłaś... - Urwał, ale Honor dosłyszała w jego głosie głęboki żal, który według niej kłócił się z chęcią zemsty. Jeszcze raz spróbowała go odepchnąć.

Jednak on nieustępliwie przygwałdził ją do wilgotnego piachu swoim ciałem, aż w końcu przestała się wyrywać. Przez długą chwilę wpatrywał się jej w oczy, przytrzymując jej rękę nad głową.

- Ty draniu! - zawołała.

Nadal odczuwała złość i strach. Nie miała czasu zastanawiać się nad emocjami, które widziała w oczach Conna, musiała najpierw opanować własne uczucia.

- I ty śmiesz mnie wyzywać?

Honor poruszyła głową na piasku.

- Nigdy cię naprawdę nie poznałam. Nie dałeś mi okazji. Oszukiwałeś mnie od samego początku.

Conn przyglądał jej się z oczyma płonącymi wściekłością. Honor dostrzegła na jego policzku podwójny czerwony ślad. Przynajmniej przez kilka dni będzie miał pamiątkę po tej walce, pomyślała.

- Ja cię nie oszukiwałem - powiedział. - To ty kłamałaś za każdym razem, kiedy szliśmy do łóżka. Ta cała twoja miękkość i ciepło były tylko złudzeniem, prawda? A już myślałem, że jesteś inna.

- Jak to? - spytała szorstko, urażona jego słowami. Jak śmiał twierdzić, że jej zachowanie w łóżku było nienaturalne.

- Sądziłem, że różnisz się od innych kobiet. I od swojego ojca.

- Zostaw mojego ojca w spokoju.

- Nie mogę. Wszystko się obraca wokół tego, co zrobił. Powinienem był wcześniej zdać sobie z tego sprawę. Powinienem był wiedzieć, że jego córka nie może być inna. Że jest tak samo zdolna do zdrady.

- Nie zdradziłam cię, do cholery!

- To dlaczego wyjechałaś? Dlaczego się tu ukryłaś?

- Wcale się nie ukrywam. Chciałam jedynie pozbyć się towarzystwa człowieka, który wykorzystywał mnie w celu jakiejś swojej zemsty... Czy to takie dziwne? Kto ci dał prawo karania mnie według jakichś twoich wyimaginowanych zasad? I dlaczego miałabym ci na to pozwolić?

- W żaden sposób cię nie karałem! - wybuchnął. - Nie zrobiłem niczego oprócz pójścia z tobą do łóżka, uratowania cię przed jakimś zbrojnym w ciąży i wydostaniem twojej siostry z kłopotów. Nigdy nie zrobiłem ci nic złego. I nigdy nie chciałem cię zranić.

- Przyjechałaś tu za mną, żeby doprowadzić sprawę do końca - syknęła. - Chciałaś załatwić stare porachunki. Sam to przyznałeś. To, że poszliśmy do łóżka, było częścią twojej idiotycznej zemsty. A teraz masz czelność twierdzić, że to ja cię zdradziłam.

- Chciałaś otruć Spadka!

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nigdy w życiu! - wykrzyknęła. - Nigdy nie mogłabym zrobić krzywdy twojemu koniowi. Ani zresztą żadnemu innemu.

- Tylko tak mogłaś mi odpłacić za sposób, w jaki cię poznałem, nie przyznając się wcześniej do ukrytych motywów mojego działania. Za to, że nie twierdziłem, iż zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Uraziłem twoją kobiecą dumę, prawda?

- Z przykrością uświadomiłam sobie, że twoje uczucia do mnie nie są takie jak moje wobec ciebie, ale to wszystko. Byłam zła, miałam jednak do tego święte prawo.

- To ty chciałaś koniecznie kogoś ukarać, Honor. Chciałaś się na mnie odegrać i wybrałaś Spadka.

- To nieprawda! - zawołała przerażona. - Wierzysz, że mogłabym zrobić coś podobnego? Tak mało mi ufasz? Wprawdzie nie spędziliśmy razem zbyt dużo czasu i, w dodatku, niemal od początku mnie oszukiwałeś, ale wszystko, co robiłam i mówiłam, było szczerze. Wszystko. Absolutnie wszystko!

- Dlaczego więc chciałaś dziś rano nakarmić Spadka zatrutymi jabłkami? - zapytał zdezorientowany.

Honor znieruchomiała, słysząc w jego głosie nutę niedowierzania.

- Przyjechałam tutaj wczoraj wieczorem. Dziś rano nie mogłam być w pobliżu toru wyścigowego - stwierdziła spokojnie.

Przenikała ją wilgoć z piasku, na którym wciąż leżała. Czuła się zmrożona fizycznie i psychicznie, a jedynym źródłem ciepła był teraz tylko Conn.

- Widziano cię dzisiaj rano koło stajni. Kobieta z jasnobrązowymi włosami, w jaskrawożółtych spodniach. Jedyna obca osoba o tej porze. To musiałaś być ty.

- Jeśli w to wierzysz, to na co czekasz? Przyjechałeś w określonym celu. Co zamierzasz zrobić, Conn? Udusić mnie? Pobić? Wezwać policję? Zdecyduj się w końcu. Jest mi zimno.

- Do diabła!

Przez moment myślała, że naprawdę za chwilę ją udusi. Wściekłość w jego oczach porażała. Zanim jednak zdążyła otworzyć usta do krzyku, poczuła na wargach jego usta.

Pocałunek nie był namiętny ani czuły. Conn całował ją ze złością i rozpaczą, pokonując jej opór, aż w końcu przestała walczyć. Wiedziała, że nie ma innego wyjścia. Właśnie ta rozpacz, jaką w nim wyczuwała, sprawiła, że nie była w stanie mu się sprzeciwić. Instynktownie pragnęła zaoferować mu ciepło i uczucie, choć wiedziała, że wiąże się to z pewnym ryzykiem.

Kiedy podniósł wreszcie głowę, spojrzała na niego. W głębi serca wiedziała, że nie zrobi jej nic złego.

- To jeszcze nie koniec, Honor - mruknął ostrzegawczo. - To dopiero początek.

Zsunął się z niej, wstał i jednym ruchem ręki poderwał ją na nogi. Bez słowa, obejmując ją wpół, ruszył w stronę domu.

Honor szła posłusznie obok niego, wciąż zakłopotana i przestraszona. Odgarnęła z twarzy włosy, które potargał wiatr.

- I co teraz, Conn? Jak zamierzasz się mścić?

- Nie wiem. Muszę się zastanowić - odparł, spoglądając na nią podejrzliwie. - Ale będziesz pierwsza, która się o tym dowie, możesz mi wierzyć.

- Wydaje ci się, że jestem na tyle głupia, żeby czekać, aż twój pokrętny umysł wymyśli coś, co cię w końcu usatysfakcjonuje?

- Będziesz czekać, Honor. Nigdzie się stąd nie ruszysz, dopóki na to nie pozwolę. A kiedy już będę miał cię dosyć, ucieknę jak najdalej.

Zadrzała, słysząc te bezwzględne słowa. Zimno przenikało ją na wskroś.

- Nie ma mowy, Conn. Nie jestem masochistką.

- Nie masz nic do powiedzenia. Jesteś moją dłużniczką i nigdy nie zdołasz się wypłacić. Ale przysięgam, że dostanę, co mi się należy. Nie pozwolę, żebyś tak po prostu odeszła.

Jednym ruchem otworzył drzwi do domu i pociągnął ją za sobą. Kopniakiem je zamknął i dopiero wtedy puścił Honor, obrzucając ją taksującym spojrzeniem szarych oczu.

- Idź, weź prysznic i przebierz się. Jesteś cała mokra i brudna.

Honor nie zaprotestowała. Uciekła do małej sypialni i zamknęła się na klucz. Odetchnęła głęboko kilka razy, usiłując wziąć się w garść. Przepelniały ją uczucia gniewu, bólu i żalu. Powoli zaczęła się rozbierać. Conn miał rację. Musi wejść pod gorący prysznic i włożyć suche ubranie. Jeszcze nigdy w życiu nie było jej tak zimno.

Kiedy się wykąpała i włożyła suche dżinsy i gruby sweter, poczuła się znacznie lepiej. Stała przed lustrem, susząc głowę i zastanawiając się, dlaczego jej wewnętrzne obrażenia widoczne są tylko w bolesnym wyrazie oczu, zauważyła jednak, że wraca jej odwaga i chęć do życia.

Człowiek, w którym się tak głupio zakochała, był niebezpieczny, ale odzyskał już panowanie nad sobą. Po raz ostatni przeciągnęła szczotką po włosach, podpięła skręcone kosmyki i wyszła z sypialni. Była przekonana, że poradzi sobie z mężczyzną, który na nią czekał.

Conn nalewał właśnie w kuchni wody do ekspresu. Honor stała przez chwilę w drzwiach, przyglądając mu się w całkowitej ciszy. Nie podniósł głowy, była jednak pewna, iż zdaje sobie sprawę z jej obecności. Świadczył o tym ponury wyraz jego twarzy.

- Proszę bardzo, czuj się jak u siebie w domu - mruknęła.

Zignorował jej uwagę, koncentrując się na uruchomieniu ekspresu, jakby była to najtrudniejsza czynność na świecie.

- Usiądź, Honor. Musimy porozmawiać - powiedział po chwili.

- O czym? Najwyraźniej podjąłeś jakieś decyzje, ale nie przypominam sobie, żebyś je ze mną konsultował - stwierdziła, siadając na jednym z białych, wiklinowych krzeseł przy stole. - Zostałam osądzona i skazana, prawda?

- Dowody są niewątpliwe. I motywy także. - Usiadł na krześle naprzeciwko, przyglądając się jej uważnie. - Oboje wiemy, że miałas powód, prawda?

- Owszem - odparła, zaciskając pięści. - Czułam się zdradzona. Ale powiem ci jedno, Landry. Gdybym postanowiła się odegrać, na pewno nie wykorzystywałabym do tego Spadka. Mierzyłabym wprost w ciebie. Nie przyszłoby mi do głowy mścić się na bezbronny zwierzęciu. - Potrząsnęła głową. - Uważasz mnie za kogoś tak obrzydliwego jak... jak ten szmatławy Granger?

Conn poruszył się niespokojnie.

- Nic podobnego. Sądzę, że byłaś wściekła i urażona w swej godności. Tak przecież myślałaś, co? Podobno kobieta w takiej sytuacji jest zdolna do wszystkiego.

- To nie ma znaczenia - odparła.

Chciał coś jeszcze dodać, ale się rozmyślił. Wstał i podszedł do ekspresu, żeby nalać sobie kawy. Przez chwilę stał do niej tyłem, wyglądając przez okno i wpatrując się w ocean. Powoli popijał gorącą kawę.

- Może jednak ma znaczenie - odezwał się wreszcie. - Jesteś impulsywną kobietą. Pod wpływem złości mogłaś całkiem stracić głowę i...

- Nic nie zrobiłam twojemu koniowi, nie szukaj więc dla mnie usprawiedliwień. W ogóle nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Co gorsza, ja też nie. Muszę jakoś o tobie zapomnieć i odejść.

- Dlaczego masz z tym takie problemy? Dlaczego czujesz się związany z kobietą, o której masz takie złe zdanie?

- Bo jestem głupcem.

- Oboje jesteśmy głupcami, prawda?

- Tak.

Honor zamrugnęła oczami, aby powstrzymać łzy.

- Przynajmniej nie strzelamy do siebie jak nasi ojcowie, kiedy coś się popsulo w ich wspólnych interesach. Chociaż na plaży nie byłam pewna, co masz zamiar zrobić. Chyba mam szczęście, że nie zabrałeś ze sobą broni, prawda?

Odwrócił się gwałtownie, z trudem nad sobą panując.

- To nie są żarty.

- Ja wcale nie żartuję. Między nami wszystko się skończyło i dobrze o tym wiesz, Conn. Jeśli nie planujesz fizycznego znęcania się nade mną, lepiej idź już stąd. Nienawidzisz mnie i powinieneś jak najszybciej o mnie zapomnieć. - Honor była szczerą aż do bólu.

Gwałtownie odstawił na stół filiżankę z kawą.

- Nigdzie się nie wybieram. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Wczoraj ci powiedziałem, że cię chcę i będę cię miał, ale na moich warunkach.

- Chyba jasno ci wytłumaczyłam, że nie jestem masochistką. Nie będę twoją ofiarą, Conn.

Powoli wstała z krzesła, przytrzymując się jedną ręką stołu i nie spuszczać z niego wzroku.

- Przecież już ci mówiłem, że nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia - rzucił, podchodząc do niej stanowczym krokiem.

Honor cofnęła się. Tym razem Conn był spokojny, wiedziała jednak, iż wciąż grozi jej niebezpieczeństwo. Przesuwała się do tyłu, aż znalazła się w dużym pokoju przy stoliku z lampą.

- Nie zgadzam się, Conn - oświadczyła.

- Z tego co pamiętam, pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie.

- Odczep się ode mnie! Poszłam z tobą do łóżka, bo się w tobie zakochałam.

Przez moment pożałowała, że powiedziała mu prawdę, ale duma zwyciężyła. Niech wie. I tak nią pogardza.

Conn znieruchomiał.

- Zakochałaś się? Myślisz, że w to uwierzę? Po tym, co zrobiłaś?

- Możesz mi wierzyć albo nie, to nie ma znaczenia. Mówię prawdę. Poszłam z tobą do łóżka tylko dlatego, że mi na tym zależało. Dlatego, że się zakochałam.

- Udowodnij mi to - powiedział z drwiącym uśmiechem.

- O czym ty mówisz? Jak mogę coś takiego udowodnić? Jak udowodnić miłość? Mam wyjść i rzucić się ze skały? Wątpię, czy nawet wtedy byś mi uwierzył. Ty chyba nie umiesz

nikomu zaufać, Conn. Dlatego tak dążysz do wyrównania starych rachunków i odebrania wszystkich długów. Takie życie jest bezpieczniejsze, prawda? Nie musisz ryzykować.

- Daj sobie spokój z psychoanalizą. Jeśli kochałaś mnie parę dni temu, to nadal mnie kochasz, prawda? Prawdziwa miłość tak szybko nie przechodzi.

- Skąd wiesz? Ty przecież nie wierzysz w miłość.

- No proszę, przekonaj mnie, że jesteś we mnie zakochana - zadrwił, podchodząc bliżej.

- Jak? - spytała znużona, nie umiejąc już rozpoznać, w jakim Conn jest nastroju.

- Kiedy dziś pójdziemy do łóżka, oddasz mi się całkowicie, bez dyskusji i wymówek. Tak jak w zeszłym tygodniu. Pozwól mi się nacieszyć twoim ciepłem i słodką namiętnością. Może wtedy uda ci się mnie przekonać, że usiłowałaś otruć Spadka z powodu nie odwzajemnionej miłości.

- Mam ci dać dowód miłości? Conn, takie zagrywki są dobre jedynie u nastolatków.

- To znaczy, że już mnie nie kochasz? - spytał złośliwie. - To uczucie trwało bardzo krótko, prawda?

- Ale nie zmarło śmiercią naturalną. Ty je uśmierciłeś. Osobiście.

- To znaczy, że nie było również silnym uczuciem, prawda?

- Przestań się ze mną drażnić - syknęła Honor, podnosząc drżącymi rękami małą lampkę z żeliwną podstawką.

- Odstaw tę lampę, Honor.

- Dopiero jak stąd wyjdiesz.

- Naprawdę użyłabyś jej do rozwalenia mi głowy?

- Ten, kto potrafi otruć konia, potrafi także rozwalić głowę komuś takiemu jak ty - odparła bliska hysterii.

Conn przyglądał się jej przez chwilę ze zdumieniem.

- Chcesz powiedzieć, że to jednak ty podrzuciłaś zatrute jabłka do stajni?

- Nic nie wiem o żadnych jabłkach, ale na pewno nie pozwolę ci się dotknąć, jeśli tak bardzo mnie nienawidzisz i mi nie ufasz - powiedziała Honor, mocniej zaciskając dłoń na lampce.

Conn milczał przez dłuższą chwilę.

- Czy moje zaufanie jest dla ciebie takie ważne? - zapytał w końcu cicho.

- Przynajmniej na tyle mogłam liczyć, prawda? Nie wiesz przecież, co to miłość - odparła Honor, powoli odstawiając lampkę.

Conn znów się do niej zbliżył.

- Przyszłabyś do mnie bez gwarancji na miłość? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie dawałeś mi wcześniej żadnych gwarancji - odparła Honor, prostując się i spoglądając na niego błyszczącymi piwnymi oczyma. - Łudziłam się jednak, że istnieje między nami wzajemne zaufanie i szacunek.

- I to ci wystarczy? - dopytywał się z uporem.

- Tak mi się głupio wydawało - przyznała.

- Gdybym powiedział, że ci wierzę, że przyjmuję twoje zapewnienie, iż to nie ty podrzuciłaś do stajni zatrute jabłko, czy zgodziłabyś się, aby sytuacja między nami wróciła do stanu sprzed... sprzed dnia wczorajszego?

Honor głęboko wciągnęła powietrze. Jego propozycja oznaczała, że zamierzał znów zapędzić ją w kąt, z którego droga prowadziła jedynie w jego ramiona.

- Tylko w ten sposób będziesz się czuł przy mnie bezpieczny, prawda? - zapytała. - Mam ci powiedzieć, że cię kocham i oddaję ci się bez zastrzeżeń, a ty mi wtedy powiesz, że być może kto inny chciał otruć twego konia.

- To uczciwa propozycja - oświadczył, wzruszając ramionami. - Oboje ryzykujemy.

- Czym ty ryzykujesz? - zapytała chłodno.

- Tym, że obudzę się pewnego ranka i zobaczę, iż chcesz mi rozwalić głowę czymś w rodzaju tej lampki.

- A ja mam się kochać z człowiekiem, który nie wie, co to miłość, i będzie mnie nadal wykorzystywał, żeby zaspokoić swoje pragnienie zemsty. Do diabła z taką propozycją, Landry. Musiałeś się obracać w bardzo podejrzanym towarzystwie przez ostatnie lata, skoro nauczyłeś się takich negocjacji - powiedziała zjadliwie.

- Oboje ryzykujemy - powtórzył. - Czy twoja wielka miłość pozwoli ci na takie ryzyko?

Honor ze smutkiem zdała sobie sprawę, że Conn stąpa po bardzo cienkim lodzie i obawia się, iż w każdej chwili lód może się pod nim załamać. Pragnął jej do tego stopnia, że gotów był przyznać, iż to nie ona planowała otrucie konia, ale bał się ją pokochać.

Ona również go pragnęła, nie umiała jednak tak igrać z emocjami. Mogła oddać mu ciało jedynie pod warunkiem, że jednocześnie odda duszę.

- Jeszcze parę minut temu nie miałeś wątpliwości, że to ja chciałam otruć Spadka. Dlaczego zamierzasz teraz rozważyć inne możliwości, Conn?

Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

- Mylisz się - powiedział cicho. - W ciągu ostatnich kilku lat nauczyłem się ryzykować. Nie lubię tego, staram się zawsze minimalizować ryzyko i wolę planować swoje

sprawy tak, żeby jak najmniej ryzykować, ale to nie znaczy, że nie potrafię tego zrobić. A ty, Honor? Umiesz podjąć ryzyko?

Honor odetchnęła głęboko i usiadła na krześle obok niskiego stolika. Złożyła ręce na kolanach i opuściła głowę.

- Zrobiłabym to dla właściwego mężczyzny, ale ty nim nie jesteś, Conn. Taki mężczyzna nigdy by nie uwierzył, że mogłabym się posunąć do czegoś tak niskiego jak otrucie konia. Poza tym nie groziłby mi siłą fizyczną i na pewno zaufały mi w trudnej sytuacji.

Conn poruszył się niespokojnie, nie próbował jednak jej dotknąć.

- Sytuacja jest trudna - przyznał ochryple. - I zamierzam... przyjąć twoją wersję. Może mógłbym uwierzyć, iż nawet gdybyś to zrobiła, miałabyś jakiś powód.

Sposób, w jaki to powiedział, doprowadził Honor do szału.

- Ojej, wielkie dzięki, łaskawy panie. Nawet nie wiesz, jak wspaniale się poczułam.

Przesunął ręką po włosach, spoglądając na nią ze złością.

- Nie masz pojęcia, przez co musiałem przejść wczoraj wieczorem i dziś rano. Obudziłem się z kacem, a potem zatelefonowano do mnie, że natychmiast muszę przyjechać na wyścigi, gdzie pokazano mi przekonujące dowody na to, iż kobieta, z którą sypiam, postanowiła się zemścić i otruć mojego konia. Od wczoraj nic nie jadłem i nie jestem w stanie myśleć o niczym innym tylko o tym, że ta, która miała być inna niż jej ojciec, przypuszczalnie zrobiła ze mnie głupca. W jednej chwili mówi ona, że mnie kocha, a w następnej odwraca kota ogonem i wyśmiewa się ze mnie, kiedy przyznaję, że może się pomyliłem. Czy to takie bardzo dziwne, że nie jestem w najlepszym nastroju?

- A ja? Ja też przeszłam piekło. Okazuje się, że człowiek, w którym się zakochałam, bawi się ze mną w jakieś dziwne gry. Jadę nad morze, żeby mieć trochę odpoczynku i spokoju, a on przyjeżdża za mną, aby mnie ukarać za coś, czego nie zrobiłam. Najpierw mnie przeraził, a potem łaskawie chce mi dyktować swoje warunki. Mam z nim jeszcze parę razy pójść do łóżka, żeby wybił mnie sobie z głowy. W zamian przyzna ewentualnie, że to nie ja chciałam otruć jego konia. Żadnych gwarancji, żadnych bzdur o miłości, żadnych obietnic na przyszłość. Fantastyczna oferta, Landry.

Conn podszedł do niej i gwałtownie poderwał ją na nogi.

- Wierz mi - mruknął z twarzą bardzo blisko jej twarzy, spoglądając na nią błyszczącymi oczyma - że to lepsza oferta od wielu innych, jakie składałem w życiu.

Po tych słowach objął ją i zaczął całować. Tym razem był to zupełnie inny pocałunek. Honor natychmiast wyczuła zmianę i wiedziała, że nie musi z nim walczyć. Odprężyła się lekko, pozwalając, aby ogarnęła ją namiętność.

Nie powinna w ogóle przejmować się stanem emocjonalnym Conna i myśleć raczej o sobie, ale była kobietą zakochaną i - wbrew temu, co twierdziła wcześniej - nic nie mogło tego zmienić. Łagodnie gładziła dłońmi jego plecy.

- Honor - jęknął cicho Conn. - Nie sprzeciwiaj mi się, Honor. Chcę cię taką, jaka byłaś od naszej pierwszej wspólnej nocy. Ciepłą, słodką i chętną.

Ciekawa była, czy zdaje sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział, i doszła do wniosku, że chyba nie, nie całkiem. Nauczyła się już rozumieć trochę tego skomplikowanego człowieka. Potrzebował miłości, nawet jeśli sam jeszcze o tym nie wiedział.

Powoli wysunęła się z jego objęć.

- Honor...?

- Mówiłeś, że od wczoraj nic nie jadłeś - powiedziała, idąc do kuchni i nie patrząc mu w oczy. - Pora na obiad.

Zawahał się, a potem poszedł za nią.

- Masz zamiar mnie nakarmić? - spytał z lekką drwiną.

- Mam zamiar przyrządzić coś dla siebie. Jeśli chcesz, zrobię ci kanapkę - powiedziała Honor, otwierając drzwi lodówki.

- Poproszę - odparł tak cicho, że nie była pewna, czy dobrze słyszała.

Usiadł przy kuchennym stole, przyglądając jej się uważnie, gdy kroїła chleb. Nie mówił nic, kiedy nakładała na kromki chleba pikle i biały ser i postawiła przed nim talerz z kanapkami. Usiadła po drugiej stronie stołu i dopiero wtedy Conn znów się odezwał:

- Miałaś rację w jednej sprawie...

- W jakiej?

- Przynajmniej nie skoczyliśmy sobie do gardła, jak to uczynili piętnaście lat temu nasi ojcowie.

Wziął kanapkę i odgryzł solidny kęs.

- Coś takiego, a ja myślałam, że o mało co nie rzuciłeś mi się do gardła.

Conn zmrużył oczy.

- Nie znasz mnie dobrze, Honor. Gdybym naprawdę chciał to zrobić... - Urwał i zajął się kanapką z taką energią, jakby chciał zapomnieć o tym, co powiedział.

Honor w milczeniu wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

- Tak. Wiem. Gdybyś się na mnie rzucił, już bym nie żyła. Co cię powstrzymało, Conn?

Po raz pierwszy pozwoliła sobie pomyśleć o jego zachowaniu. Wiedziała, że mówił prawdę. Mógłby ją zabić. Ludzie pokroju Landry'ego nie szli na kompromis.

A jednak Conn nadal chciał osiągnąć jakieś porozumienie.

- Nie mam pojęcia - odparł, wzruszając ramionami.

- Najważniejsze, żeby człowiek wiedział, czego chce - stwierdziła z westchnieniem Honor.

- Przyznaję, że w tym momencie nie jestem pewien ani siebie, ani ciebie. Nie bardzo mi się to podoba, ale nic na to nie poradzę.

- Wolisz, kiedy wszystko jest wyraźne i określone, prawda?

- Taaak - odparł przeciągle. - A wiele spraw między nami nie jest ani jasnych, ani wyraźnych. Dlatego... - zawahał się - nie umiem sobie z tym poradzić.

- Naprawdę miałeś rano kaca? - spytała nagle Honor.

- Poszedłem wczoraj spać kompletnie pijany.

- Z powodu tego, co zaszło między nami?

- Byłem zły i zniecierpliwiony. Postanowiłem wyleczyć emocje starym lekarstwem.

Co w tym śmiesznego?

Uśmiech Honor znikł natychmiast. Nie miała pojęcia, co ją rozbawiło.

- Nic. Ale to dość interesujące, że się upiłeś z powodu kłótni z kobietą. Nie bardzo to do ciebie pasuje.

- Skąd możesz wiedzieć, jak ja zareaguję w tej określonej sytuacji?

- Szybko się uczę. Chcesz jeszcze jedną kanapkę?

Przeżuwał przez chwilę w milczeniu, z zamyślnym wyrazem twarzy, a potem kiwnął głową.

- Poproszę. Wydaje mi się, że jednak będę żył.

- Biedny Landry - powiedziała Honor z łagodnym odcieniem ironii. - Rzeczywiście miałeś ciężki dzień, co?

Wstała i podeszła do kuchennego blatu, żeby zrobić mu następną kanapkę. Dołała mu także kawy.

Kiedy podała mu talerz i filiżankę, usiadła znów przy stole i zadała sobie w duchu pytanie, którego nie chciała wypowiadać głośno: „I co dalej?”.

- Ten domek należał do twojego ojca? - spytał po chwili Conn, rozglądając się wokół.

Honor odniosła wrażenie, że gorączkowo poszukuje tematu do rozmowy, jeśli nie całkiem neutralnego, bo między nimi nic w tym momencie nie było neutralne, to przynajmniej mniej obciążonego emocjonalnie.

- Tak - odparła Honor. - Przywoził tu mamę, Adenę i mnie, kiedy tylko mógł. Nieczęsto tu bywam. Głównie wynajmuję ten domek ze względów podatkowych, ale o tej porze roku nie ma zbyt wielu chętnych.

- To Elegancki Spadek? - spytał Conn, wskazując na jedno ze zdjęć zrobionych tuż po wyścigu. Obok wisiał oprawiony w ramkę wycinek z „Daily Racing Form” sprzed piętnastu lat.

- Tak. - Honor zawahała się, poszukując obojętnych słów. - Na wszystkich tych zdjęciach jest Elegancki Spadek.

Conn skończył kanapkę, wziął filiżankę z kawą, wstał i podszedł do najbliższego zdjęcia. Na fotografii był koń z dumnie podniesioną głową, z dżokejem na grzbiecie, w otoczeniu zwykłego w takich okazjach grona osób, które wcisnęły się przed kamerę.

Richard Stoner i Nick Mayfield stali tuż obok stajennego, który trzymał za uzdę Eleganckiego Spadka. Conn przez dłuższą chwilę przyglądał się zdjęciu swego ojczyma i jego najlepszemu przyjacielowi, a potem odwrócił się.

- Zachowałeś wszystkie dokumenty i pamiątki po Eleganckim Spadku? - spytał, przechodząc do pokoju, by rzucić okiem na inne fotografie.

- Nie mogłam ich wyrzucić, a nie chciałam trzymać u siebie w mieszkaniu. Za dużo w nich wspomnień - stwierdziła Honor.

- Za dużo pytań, na które brak odpowiedzi - mruknął Conn, dotykając małego siodła.

- Może.

- Wyglądają na bardzo z siebie zadowolonych, prawda? - stwierdził Conn, przystając przed kolejnym zdjęciem tuż po zwycięstwie.

- Tata i Richard Stoner? Tak - przyznała Honor, wstając i zatrzymując się w przejściu między pokojem a kuchnią. Przez chwilę przyglądała się Connowi. - Są dumni i podekscytowani zwycięstwem.

- Wtedy jeszcze mieli do siebie zaufanie.

- Tak. - Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. - Byli partnerami i współwłaścicielami zwycięskiego konia.

- Najwyraźniej to im nie wystarczało - rzekł z goryczą Conn, odwracając się na pięcie.
- Ciekaw jestem, czego do tego trzeba.

- Żeby utrzymać partnerstwo?

- Żeby dwoje ludzi pozostawało razem. Na przykład kobieta i mężczyzna.
 - Nie wiem - odparła ostrożnie Honor. - Przypuszczam, że to zależy od konkretnych osób.
 - W takim związku musi być zaufanie - stwierdził cicho Conn.
 - Co najmniej. - Postanowiła wreszcie postawić pytanie, którego nie miała odwagi zadać wcześniej. - Co dalej, Conn?
- Odstawił filiżankę i spojrzał na nią uważnie.
- Spacer po plaży...?
 - Już byłam na plaży.
 - Ale mnie przydałoby się trochę świeżego powietrza.
- Honor pomyślała, że jest to, mimo wszystko, zaproszenie do rokowań.
- Dobrze.

ROZDZIAŁ 8

Tego wieczoru Honor leżała sama w łóżku i po raz setny zastanawiała się, co chodzi po głowie Connowi Landry'emu. On sam najprawdopodobniej spał już na kanapie w dużym pokoju. Bez słowa sprzeciwu przyjął takie rozwiązanie, jakby było mu wszystko jedno, gdzie i z kim, a raczej bez kogo, śpi. Honor przyniosła z szafy poduszki i śpiwór i pościeliła mu na kanapie. Przyglądał się jej, siedząc przy kominku i opierając głowę o wyścielane oparcie krzesła.

Przez cały wieczór czuła na sobie jego uważne spojrzenie. Wiedziała, jakie pytania krążą mu po głowie, zdawała sobie też sprawę z jego pożądaniami. Jej kobiece instynkty ostrzegały ją, iż rozbuchane emocje, przepelniające Conna, są dla niej zagrożeniem. Ale jej własne emocje również miały swoje znaczenie.

Przewróciła się na bok. Odkąd się położyła półtorej godziny wcześniej, nawet nie zmrużyła oka. Przy obiedzie żadne z nich nie miało ochoty na zdawkową rozmowę. Honor zastanawiała się, jak powiedzieć Connowi, że nie może zostać na noc, ale wszystkie próby spełzły na niczym i nie wykrztusiła z siebie ani słowa.

Nie dlatego, aby się obawiała, że Conn nie zechce wyjechać. W gruncie rzeczy wcale nie chciała, żeby wyjeżdżał. Po południu na plaży zapanowało między nimi kruche zawieszenie broni, jednak Honor potrzebowała czasu, by móc mu na nowo zaufać.

Teraz, przewracając się z boku na bok, do wtóru szumu morza, powiedziała sobie, że nie można odbudować czegoś, co właściwie nigdy nie istniało. Między nimi nie było już niczego, co można by ratować. Conn wykorzystywał ją od samego początku, żeby się zemścić, a teraz, gdy coś zagroziło jego cennemu koniowi, przypuszczalnie już nigdy jej nie zaufa, nawet gdyby udowodniła mu, że jest niewinna.

Tylko jak mogła mu to udowodnić? Najwyraźniej ktoś widział w pobliżu stajni kobietę podobną do niej. W oczach Conna to wystarczyło, aby ją ostatecznie pogrzebać. Poza tym był przekonany, że miała motyw.

Przyjechał tu za nią, wściekły i pełen pretensji. Groził jej, choć żadnej ze swoich gróźb nie wprowadził w czyn. Nie dotknął jej nawet palcem, a teraz spał na kanapie, nie wprasząc się na siłę do sypialni.

Usiłowała myśleć logicznie i przeanalizować działania Conna Landry'ego od momentu, gdy pojawił się nad morzem. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że przyjechał, aby się zemścić. Jednak wieczorem nie był już pewien swego celu, choć przez cały dzień miał Honor pod ręką. Ciekawe, co go powstrzymywało.

Być może ta część jego natury, która jej potrzebowała, była silniejsza od tej, która wzbraniała się jej zaufać. Honor wiedziała, że potrzeby Conna są nie tylko fizycznej natury. Mężczyzna taki jak on nie poddawał się działaniu hormonów. Był na to zbyt dumny, zbyt dobrze nad sobą panował. Jeśli nie mógł dojść do ładu z kobietą, to dlatego, że potrzebował od niej czegoś więcej niż fizycznej satysfakcji. Ale nawet sam przed sobą nigdy by się nie przyznał, że zależy mu na czymś więcej. To byłoby dla niego zdecydowanie za trudne.

Wszystko to bardzo ją niepokoiło i sprawiało, iż w żaden sposób nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, wciąż bezskutecznie poprawiając i wygładzając pościel. Obecność Conna za ścianą nie pozwalała jej się uspokoić, jakby jego skomplikowane uczucia fizycznie jej dotykały. Sama już nie wiedziała, co jej bardziej przeszkadza i czyje emocje są silniejsze.

Powoli ponad gniew, wątpliwości i strach przebijająca chęć, aby pomóc mu w przewyciężeniu bólu, który dostrzegła wcześniej w jego oczach. Napięcie, które przez cały wieczór ich nie odstępowało, wpłynęło na nich oboje.

Oczywiście zachowałyby się bardzo głupio, gdyby poszła do drugiego pokoju i podjęła jakieś działania. Jej inicjatywa mogłaby okazać się niebezpieczna. Wprawdzie Conn już się opanował i wydawał się całkiem spokojny, gdyby jednak weszła teraz do jego pokoju w nocnej koszuli, boso i z rozburzonymi włosami, uznałby to za wyraźne zaproszenie. I trudno byłoby mu się dziwić.

Honor była pewna, że nie zaśnie już tej nocy i stan jej uczuć wymagał jakiegoś pozytywnego działania, nawet gdyby miało się to okazać nieostrożne czy lekkomyślne.

Zdecydowanym ruchem odsunęła przykrycie i sięgnęła po szlafrok. Kiedy zeszła z małego dywanika przed łóżkiem na twardą, drewnianą podłogę, palce jej stóp podkurczyły się z zimna. Honor zignorowała to i podeszła do drzwi. Gdy je cicho otworzyła, zobaczyła, że pokój oświetlony jest jedynie blaskiem ognia dopalającego się na kominku.

Stojąc w drzwiach i zaciskając dłonie na połach szlafroka, obrzuciła uważnym spojrzeniem pokój całe pomieszczenie. W półmroku dostrzegła szczupłą sylwetkę Conna, wyciągniętego na fotelu przed kominkiem. Przez chwilę stała nieruchomo, nie bardzo wiedząc, co dalej robić.

- Conn...?

- Wracaj do łóżka, Honor - powiedział Conn monotonnym głosem, nie poruszając się.

Honor zrobiła krok naprzód.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Wydaje mi się, że to dość kiepski pomysł - powiedział, nie odwracając oczu od ognia.

Honor zrobiła drugi krok, a potem trzeci. Wreszcie stanęła przy jego fotelu.

- Nie mogę spać i ty też nie śpisz, prawda? Musimy porozmawiać, Conn.

- O czym? - spytał szorstko. Blask ognia oświetlał ostre rysy jego twarzy. - Nie wiem, czy zauważyłaś, że przez cały wieczór mieliśmy trudności z rozmową. Dlaczego znów mielibyśmy zaczynać? Byłoby z twojej strony znacznie mądrzej, gdybyś wróciła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Honor odetchnęła głęboko i uklękła przy fotelu. Kiedy odwrócił się w końcu i spojrzał na nią, ujrzał w jej oczach miłość i tęsknotę.

- Może masz rację - powiedziała cicho. - Może to nie jest pora na rozmowy.

- Wyjdź stąd, Honor. Uwierz mi, że tak będzie najlepiej. Wracaj do swego pokoju. Ja nie... - Przerwał na chwilę, szukając właściwych słów, po czym dokończył gładko: - Sam siebie nie jestem w tej chwili pewien. Nie wiem, czy potrafię nad sobą zapanować.

Jego słowa wyzwoliły w Honor inicjatywę i pewność siebie. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego palców, zaciśniętych na poręczy fotela.

- Wszystko w porządku, Conn. Ja też nie całkiem nad sobą panuję. Ale to mi się zawsze zdarza w twojej obecności - powiedziała i spróbowała się uśmiechnąć.

- Kobieto, czy wiesz, co robisz?

- Tak. Nie. Niezupełnie. Wiem, że nie mogę sama wrócić do sypialni. Zbyt dużo się między nami dzieje. Zbyt dużo nieokreślonych rzeczy.

Ręka, której lekko dotykała, zacisnęła się na jej palcach.

- Nie wyjaśnione, nieokreślone rzeczy są niebezpieczne, Honor. Powinnaś sama o tym wiedzieć.

- Uczę się.

Conn odetchnął głęboko. Wyraz jego oczu świadczył o tym, że już podjął decyzję.

- Dlaczego tak ci zależy, żeby dziś wieczorem zaryzykować? - spytał cicho.

- Chyba nie mam wyboru.

Conn popatrzył na nią uważnie.

- Może masz rację. Chyba oboje nie mamy wyboru. Jesteśmy w to wplątani i tak było od samego początku. Powinienem być to zawczasu przewidzieć, ale nawet nie przyszło mi to do głowy.

- Nie rozumiem, Conn...

Nie pozwolił jej skończyć zdania. Wstał i poderwał ją na nogi, po czym powoli przyciągnął do siebie. Honor jęknęła cicho, objęła go w pasie i położyła mu głowę na ramieniu.

- Żadne z nas nie potrafi teraz znaleźć odpowiednich słów - stwierdził szorstko. - Szkoda nawet próbować. Przyszedł do mnie, choć mogłaś zostać bezpiecznie w swojej sypialni...

- Tak.

- Wobec tego nie ma o czym mówić.

Zajrzał jej w twarz. Przez kilka sekund wpatrywał się jej w oczy, a potem mruknął coś niezrozumiałego i pocałował ją.

Honor poddała się ostatecznie. Wydawało jej się teraz, że jedynie namiętność mogła pokonać przepaść, jaka się między nimi otworzyła. Być może będzie musiała zapłacić za zrobienie pierwszego kroku. Ale nawet jeśli łączący ich most miał być zbudowany z tęczy i ognia, które nie przetrwają do następnego dnia, stworzy go, aby pokonać dzielącą ich przestrzeń.

Usta Conna były źródłem wilgotnego żaru, który rozpalał ją od środka. Przesunął dłońmi po jej ciele. Znów ożyła drapieżna część jego natury, którą Honor wyczuwała w nim od samego początku. Ale i ona miała w sobie coś podobnego.

- Musisz być moja, Honor. Nawet gdybym chciał, nie mogę się już powstrzymać. Nawet nie wiesz, co teraz czuję. Palę się, Honor.

Łapczywie wpił się jej w usta, a potem przesunął wargi na nagie ramię. Honor westchnęła, czując na skórze jego zęby. Rozwiązał pasek szlafroka i zrzucił go na podłogę. Zadrżała, gdy przesunął dłonie na jej piersi. Czowała ich żar przez cienki materiał nocnej koszuli. A potem zakręciło jej się w głowie, gdy Conn wziął ją na ręce.

Kiedy niósł ją do sypialni, zamknęła oczy i gładziła go delikatnie po karku, czując się w jego silnych ramionach pewnie i bezpiecznie.

Conn położył ją na łóżku i przez chwilę jej się przyglądał, a potem, nie spuszczając z niej nawet na moment wzroku, zaczął się rozbierać. Kiedy w końcu stanął przed nią nagi, z agresywnie wzniesioną męskością, Honor wyciągnęła do niego rękę w zapraszającym geście.

- Honor, mój skarbie. Och, Honor... - wymamrotał.

Jednym niecierpliwym ruchem ściągnął z niej koszulę i rzucił na podłogę, a potem zagarnął ją pod siebie. Honor natychmiast poczuła, jak jej ciało ożywa i wibruje pod jego dotykiem. Napięcie emocjonalne, towarzyszące jej przez cały dzień, zmieniło się w napięcie fizyczne, które skupiło się w zakończeniach nerwów i w samym środku jej kobiecości.

Czułymi, lecz zarazem poządliwymi palcami przesuwała po jego napiętym ciele. Jęknął, gdy wsunęła dłoń między jego uda.

- Conn... - szepnęła, czując pod ręką pulsującą męskość.

- Chcę cię, Honor. Nadal cię chcę - wymamrotał.

Przesuwał wargami po brodawkach jej piersi, raz jednej, raz drugiej. Kiedy Honor odruchowo uniosła biodra, przesunął wargi w dół.

- Otwórz się dla mnie, skarbie. Niech poczuje, jak bardzo mnie chcesz.

Zadrzała i posłuchała jego polecenia. Kiedy pieścił jej źródło rozkoszy, krzyknęła głośno.

- Chcesz mnie, prawda? - zapytał ochryple, wsuwając się między jej nogi. - Powiedz, że chcesz.

- Tak, Conn. Chcę cię. Całą sobą. Nigdy nikogo tak nie potrzebowałam jak ciebie.

Wymamrotał przez zaciśnięte zęby jej imię i połączył się z nią gwałtownie.

- Obejmij mnie! - zażądał. - Obejmij mnie, Honor. Trzymaj mnie i nie puszczaj.

Honor pomyślała, że Conn chyba nie zdaje sobie sprawy ze swoich żądań, lecz natychmiast je spełniła. Trzymała go mocno, pozwalając unosić się fali namiętności. Nagły wybuch podniecenia sprawił, że zadrzała, na co Conn zareagował po swojemu. Złapał ją za ramiona i wbił się w nią mocno. Z głębi gardła wydarł mu się okrzyk wyzwolenia, po czym opadł na nią bezwładnie.

Przez jakiś czas Honor leżała nieruchomo pod jego ciężarem, czekając, aż wróca jej siły i poczucie rzeczywistości. Kiedy pomyślała, że Conn chyba zasnął, poczuła, że się poruszył.

- Ciekaw jestem - mruknął - czy wiesz, co zrobiłaś.

- Podobno w rzeczywistości to nie wychodzi - szepnęła.

- Co nie wychodzi?

- Pójście z facetem do łóżka, żeby osiągnąć porozumienie. Rano wszystko jest znów takie samo.

Przymknęła powieki, więc nie mogła zobaczyć wyrazu jego oczu.

- I to właśnie robiłaś? Próbowalaś nawiązać ze mną porozumienie?

- Chyba tak. Nie mogłam już znieść tej przepaści między nami. Wydaje mi się... Sądziłam... Że jeśli my... Ja...

- Sądziłaś, że jeśli mnie uwiedziesz, dystans między nami zniknie? - spytał, bawiąc się kosmykiem jej włosów. - Poważnie zaryzykowałaś.

- Naprawdę?

Milczał przez moment, jakby się zastanawiał.

- Tak. Teraz mógłbym cię wykorzystać. Pozwolić, abys przez parę dni myślała, że osiągnęłaś to swoje milczące porozumienie.

- A ty usiłowałeś o mnie zapomnieć? - zapytała odważnie.

- Może tak. A potem po prostu bym sobie poszedł. - Nawinął kosmyk włosów Honor na palec i lekko pociągnął, zaciskając usta.

- Chyba mógłbyś tak zrobić - przyznała.

- Jest tylko jeden problem... - dodał Conn.

- Jaki?

- Nigdy nie będę miał ciebie naprawdę dość na tyle, żebym mógł o tobie zapomnieć. Oszukiwałem sam siebie, gdybym na to liczył.

Honor zamknęła na moment oczy.

- Ja też oszukiwałam samą siebie, kiedy uważałam, że idę z tobą do łóżka, żeby nawiązać porozumienie.

- Naprawdę?

- Poszłam z tobą do łóżka, bo cię kocham - przyznała cicho. - Przypuszczam, że porozumienie jest częścią miłości, ale prawdę mówiąc, przyszedłbym dziś do ciebie nawet wiedząc, że już cię więcej nie zobaczę.

- Tak się cieszę, Honor - szepnął, muskając wargami jej usta.

- Ale w tej sytuacji ja ponoszę całe ryzyko, prawda?

- Ty?

- No pewno. Nie przyszłoby mi nigdy do głowy, że mogłabym się zakochać w człowieku, który mi nie ufa. Ale też nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogę się zakochać w człowieku, któremu ja nie ufam.

- Mówisz, że mnie kochasz i mi nie ufasz? - Conn zmarszczył gniewnie brwi. - Nie wierzę ci, Honor. Nie dałem ci powodu, abys mi nie ufała.

- Nie powiedziałaś mi, że jesteś pasierbem Richarda Stonera - przypomniała.

- To co innego! - wybuchnął, wyraźnie oburzony. - Nigdy na ten temat nie kłamałem. Postanowiłem po prostu nie wspominać o tym, dopóki... dopóki cię lepiej nie poznam.

- Dopóki się nie zdecydujesz, jak chcesz się zemścić?

Niecierpliwie potrząsnął głową.

- Nie. Wiedziałem, że skomplikuje to naszą sytuację, i nie chciałem tego robić. Wszystko między nami było jeszcze świeże i kruche. Działiałem ostrożnie, czekając, aż zrozumiesz, co nas łączy.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- A co nas łączy, Conn?

Podniósł głowę.

- Ja ciebie pragnę, a ty mnie kochasz. Tak to wygląda.

- Mnie przypada gorsza część, nie sądzisz? Poza tym...

- Nie - przerwał jej Conn. - Nie przypada ci gorsza część. Dostajesz wszystko, co jestem ci w stanie dać.

- Wszystko, co jesteś mi w stanie dać? - powtórzyła Honor. - Nie rozumiem.

- Chcę cię - powiedział spokojnie, obejmując rękami jej twarz. - Bardziej niż kogokolwiek. To coś więcej niż pożądanie w sensie fizycznym. Z tym dałbym dobie radę. Chodzi mi o coś więcej. Potrzebuję cię w sposób, którego nie potrafię wytłumaczyć. A ponieważ muszę cię mieć, zaryzykuję. Bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Myślałem o tym przez całe dzisiejsze popołudnie. Myślałem o tym tam, przed kominkiem. Odkąd przyjechałem, nie daje mi to spokoju. Muszę ci zaufać. Nie mam wyjścia. Powiedz mi jeszcze raz, że nie próbowałaś otruć Spadka.

- Nic nie zrobiłam Spadkowi - odparła stanowczo.

Conn westchnął i Honor poczuła, że się rozluźnił.

- Znałem wielu ludzi, którzy potrafią kłamać z uśmiechem na ustach, patrząc ci prosto w oczy, ale ty chyba do nich nie należysz. Potrzebowałem paru godzin, aby dojść do tego wniosku, bo dziś rano przeżyłem prawdziwy szok.

- I przypisałeś mi najgorsze instynkty, ponieważ jestem córką Nicka Mayfielda, tak? - zapytała z rezygnacją Honor.

- Na ogół spodziewam się po ludziach wszystkiego najgorszego - odparł. - W ten sposób żyje się łatwiej i bezpieczniej. Dzięki takiemu podejściu kilka razy uszedłem z życiem.

- Wyobrażam sobie - mruknęła ironicznie Honor, lecz Conn nie zwrócił na to uwagi.

- Jest jednak w tobie pewna miękkość, zupełnie nie pasująca do kobiety, która chciałaby się mścić na mężczyźnie, trując mu konia. Kiedy mi się oddajesz, oddajesz się całkowicie. Niczego nie chowasz w zanadrzu. Nawet dzisiaj, kiedy sądziłaś, że mnie

uwodzisz, żeby móc się ze mną porozumieć, nie postępowałaś ostrożnie ani rozważnie. Kiedy bierzesz mnie w ramiona, wyraźnie dajesz mi do zrozumienia, że mnie chcesz i potrzebujesz. Jestem twoją słabością, prawda?

- Nie z wyboru.

Na jego wargach pojawił się chłodny uśmiezek.

- Nie, nie z wyboru. Wbrew sobie. Wiesz, że powinnaś się mieć przede mną na baczności. Zdajesz sobie sprawę z tego, że mógłbym okazać się niebezpieczny. Od samego początku starałaś się postępować ostrożnie, zachować między nami pewien dystans, ale nic ci z tego nie wyszło, prawda?

- Tak.

Pokiwał głową z wyraźną satysfakcją.

- Byłem tego pewien, gdy otworzyłaś drzwi i weszłaś do pokoju.

Honor niespokojnie poruszyła głową na poduszce. Conn dotknął dłońmi jej szyi.

- Czego byłeś pewien?

- Że nie możesz znieść dystansu między nami. Przeszkadzało ci, że temu, co się przedtem zdarzyło, grozi teraz niebezpieczeństwo. Nie mogłaś pozwolić, żeby to się rozpadło. Kiedy przyszałaś do mnie, zdałem sobie sprawę, że oboje myślimy podobnie i chcemy zachować to, co mamy.

- Mówisz tak, jakbyśmy się znaleźli w pułapce.

- Bo tak jest. Tkwimy w sieci, z której żadne z nas nie może się wyplątać. Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Nazywasz swoje uczucie miłością, a ja mówię o potrzebie, ale wszystko sprowadza się do tego samego.

Honor usiłowała coś z tego wszystkiego zrozumieć.

- I wierzysz, że nie chciałam się na tobie odgrywać, próbując zaszkodzić Spadkowi? - zapytała.

- Wierzę, że nie chciałaś otruć mojego konia - odparł.

- Dziękuję, Conn - powiedziała z westchnieniem ulgi.

Powoli przesunął kciukiem po jej szyi.

- Teraz twoja kolej. Czy wierzysz, że nie zamierzałem cię uwodzić, żeby się zemścić za to, co zaszło między naszymi ojcami?

- Wydaje mi się, że raczej skorzystałbyś z jakiegoś innego sposobu, gdybyś chciał mnie ukarać za to, co się zdarzyło piętnaście lat temu - przyznała Honor. - Jak już mówiłam, gdybyś chciał mnie skrzywdzić, zrobiłbyś to bez wahania. Ale wtedy nie mógłbyś się ze mną kochać tak jak przed chwilą.

- A jak się z tobą kochałem? - spytał.

- Do zatracenia. Całkowicie. Nie wierzę, że mógłbyś tak udawać. W tym, jak mnie kochasz, jest za dużo... ciebie samego.

Wiedziała, że mówi prawdę. Conn wyrażał swoje pożądanie i namiętność bardzo uczciwie. Nie udawał niczego, nie uciekał się do technik i trików, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka.

- Wydaje mi się, że oboje dobrze wykorzystaliśmy dzisiejsze popołudnie - stwierdził Conn.

- Czy naprawdę myślisz tak, jak przed chwilą powiedziałeś? Że twoja potrzeba i moja miłość to jedno i to samo?

Sama nie wiedziała, dlaczego zaryzykowała to pytanie. Ale musiała wiedzieć, jakie uczucia żywi wobec niej Conn. Zależało od tego jej całe życie. Jeśli chciał nazywać swoją miłość do niej „potrzebą” i „pożądaniem”, wcale jej to nie przeszkadzało. Pod warunkiem, że mogła być pewna, iż pod tymi określeniami kryje się uczucie równoważne z jej miłością.

Wyraz szarych oczu Conna złagodniał.

- Dlaczego kobiety zawsze się domagają, aby mówić o miłości?

- Miłość to miłość. Dlaczego nie nazwać jej po imieniu? To ty szukasz jakichś nowych określeń. Kochasz mnie, Conn? Czy znów schowasz się za bezpieczniejszymi, bardziej męskimi słowami, takimi jak „potrzeba” i „pożądanie”?

Conn zmrużył oczy.

- Nie chowam się. Staram się być z tobą szczery. Chcę, żeby od tej pory zawsze panowała między nami absolutna szczerość. To warunek trwałości naszego związku.

- Zgadzam się - szepnęła drżącymi wargami. - Szczerość jest niezbędna. Ale jeśli czeka nas jakaś przyszłość, potrzebujemy także miłości. Myślałam... to znaczy tak mi się wydawało, że może jesteś we mnie zakochany i nie jesteś pewien, czy powinieneś to tak określić. Ale tak nie jest, prawda?

- Słowa nie mają wielkiego znaczenia. Czy chcesz, żebym ich używał, jeśli w nie nie wierzę? - zapytał.

- Nie - odparła, potrząsając głową. - Nie chcę, żebyś mnie oszukiwał.

- Dobrze, skarbie - powiedział łagodnie, gładząc delikatnie jej policzek. - Możesz wierzyć we wszystko, co ci mówię - zapewnił.

- A te rzeczy, o których mi nie mówisz?

Conn wzruszył ramionami.

- To, o czym ci nie mówię, nie powinno mieć dla ciebie znaczenia.

Honor wpatrywała się w niego przez chwilę ze zdumieniem.

- Czasami jesteś niewiarygodnie bezczelny. A najbezczelniejsze jest to, że nawet sobie nie zdajesz z tego sprawy. Uważasz, że zawsze wiesz wszystko najlepiej, i traktujesz swoją nieomylność jako coś oczywistego. Czy mnie też zamierzasz traktować jako coś oczywistego?

- Nigdy. Będę o ciebie dbał, Honor. Będę cię chronił. Będę jak najczęściej się z tobą kochał i zawsze będę ci mówił prawdę. Ale nigdy nie będę cię traktował jako coś oczywistego. Jakżebym mógł? Dość długo żyję na tym świecie, żeby wiedzieć, że niektóre rzeczy są absolutnie wyjątkowe.

- Ale mnie nie kochasz - powiedziała ze smutkiem.

Na moment w jego oczach zabłyśnięcie gniewu.

- To, co do ciebie czuję, nie ma nic wspólnego z czymś tak rozkosznym, miękkim i efemerycznym jak miłość. To, co czuję, jest pewniejsze i prawdziwsze. Zobowiązuję się do czegoś i oczekuję, że ty również to odwzajemnisz. Łączy nas coś, na co oboje możemy liczyć, coś konkretnego i solidnego. Jeśli mam tkwić z tobą w pajęczynie, postaram się, aby była jak najciaśniejsza. Dlaczego się niepokoisz, skarbie? Wiesz, że wszystko już jest ustalone, prawda?

- Tak, dla ciebie.

- Dla nas. Miałaś szansę wyrwać się z pułapki, w której tkwimy oboje, ale straciłaś ją, gdy do mnie przyszedłaś. - Pochylił się i przypieczętował swoje słowa pocałunkiem. - Ale teraz nie chcę już o tym rozmawiać.

Przesunął dłonią wzdłuż jej ramienia i wziął ją za rękę, po czym uniósł dłoń i pocałował jej wnętrze.

Honor przez chwilę miała nadzieję, że uda jej się przedłużyć rozmowę, ale niemal natychmiast zrezygnowała. Tyle już osiągnęła, że musi jej to na razie wystarczyć. W końcu od początku wiedziała, że Conn Landry nie rozumie, czym jest miłość. Nie mogła się przecież spodziewać, że nagle go oświeci. W tej chwili była wdzięczna losowi, że ich wzajemny stosunek przetrwał burzę i nie wpadł w przepaść, choć znajdował się niebezpiecznie blisko krawędzi.

Miłość jeszcze nadejdzie, pocieszała się. Zaufanie przychodziło Connowi z trudem i mogła tylko mieć nadzieję, że wreszcie uwierzył w jej uczciwość. Teraz należy zacząć budować wspólną przyszłość.

Kiedy obudziła się po paru godzinach, przekonała się, że leży w łóżku sama. Przez chwilę nie mogła się zorientować, gdzie jest i co się dzieje, a potem usiadła gwałtownie.

- Conn...?

- Jestem w kuchni. Zaraz przyjdę. Chciałem się napić wody.

Westchnęła z ulgą i spojrzała na zegarek przy łóżku. Wskazywał wpół do trzeciej w nocy. Jej też chciało się pić. Odsunęła koldrę i poszła bosą do kuchni. Conn pił wodę, stojąc przy zlewie i przyglądając się fotografii Eleganckiego Spadka.

- Zimno tu - mruknął, gdy Honor sięgnęła do szafki po szklankę. - Powinnaś włożyć szlafrok.

- Proszę, i kto to mówi - odparła, obrzucając go wzrokiem. Conn był ubrany jedynie w białe bokserki. - Masz na sobie mniej ubrania niż ja - dodała, nalewając sobie wody.

- Zamierzałem ogrzać się przy tobie, kiedy wrócę do łóżka - rzekł, pochylając się i uważnie przyglądając fotografii. - Wydaje mi się, że Spadek odziedziczył po ojcu kształt sylwetki, zwłaszcza silny zad.

Honor uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Mocno ci to załazło za skórę, Conn.

- Co? - spytał, spoglądając na nią z zaskoczeniem.

- Wyścigi. Mój ojciec też był taki. Mówił, że Elegancki Spadek jest tylko inwestycją, odpisem od podatku, ale tak naprawdę miał bzika na punkcie wyścigów.

- Tak samo jak mój ojczym. Spójrz tylko na nich na tym zdjęciu. Można by pomyśleć, że wygrali Kentucky Derby, a nie jakiś prowincjonalny wyścig.

Honor automatycznie spojrzała na fotografię. Rzadko przyglądała się tym zdjęciom, gdyż za każdym razem na widok ojca i jego przyjaciela ogarniało ją nieprzyjemne uczucie.

Teraz jednak zaintrygowało ją wyraźne zainteresowanie Conna. Po raz pierwszy od wielu lat spojrzała na ludzi otaczających konia. Conn miał rację. Kiedy zrobiono to zdjęcie, Richard Stoner i Nick Mayfield byli dwoma szczęśliwymi właścicielami zwycięskiego konia.

- Wyglądają na bardzo z siebie zadowolonych - stwierdziła.

- Tak jak i inni na tym zdjęciu. Skąd się zawsze bierze tyłu obcych ludzi na tych fotografiach?

- To taka zabawa. Jak wpychanie się przed kamerę, kiedy pojawia się gdzieś ekipa telewizyjna.

Honor uświadomiła sobie, że nie odczuwa już smutku, który towarzyszył jej w przeszłości, gdy oglądała te zdjęcia. Podeszła do innej fotografii, automatycznie rejestrując kolor ubrania dżokeja, stary garnitur ojca i kowbojski kapelusz na głowie mężczyzny, stojącego tuż za Richardem Stonerem.

Nagle zamrużyła oczami i przysunęła się bliżej.

- O co chodzi? - spytał Conn, podchodząc do niej.

- Wydaje mi się, że facet w kowbojskim kapeluszu, który stoi za twoim ojczymem, jest też na innym zdjęciu.

- To przypuszczalnie trener.

- Nie, chyba nie. Ten kapelusz coś mi przypomina... - Wróciła do poprzedniego zdjęcia. - Ten sam kapelusz. Nie widać jego twarzy, ale przysięgłabym, że jest w nim coś znajomego... Podeszła do kolejnego zdjęcia, na którym twarz mężczyzny w kowbojskim kapeluszu była lepiej widoczna. - To Ethan Bailey, Conn! Znacznie szczuplejszy niż teraz i o piętnaście lat młodszy, ale jestem absolutnie pewna, że to Ethan.

Conn pochylił się i uważnie obejrzał fotografię.

- Masz rację, ale przecież Ethan prawie nie znał naszych ojców. Skąd wzięłyby się na trzech zdjęciach z nimi i z Eleganckim Spadkiem?

- W dodatku te zdjęcia pochodzą z różnych torów. A Ethan nie jest człowiekiem, który ustawiałby się do zdjęcia po zwycięskim biegu cudzego konia.

Conn wyprostował się i potrząsnął głową.

- Musimy go o to zapytać - powiedział, biorąc Honor za rękę. - Chodź, skarbie, wracajmy do łóżka. Zimno mi w nogi. I jeszcze w parę innych części ciała.

- Spodziewasz się, że ci je ogrzeję?

- Byłoby to bardzo miłe z twojej strony.

Jak dobra żona, pomyślała Honor, zachowując jednak tę myśl dla siebie.

- Wreszcie znów mogę rozsądnie myśleć - powiedział kilka minut później Conn, przytulając się do niej. - Przez prawie cały dzień miałem kaca, byłem sfrustrowany, obolały i wściekły. Teraz wszystko się unormowało.

- To dobrze - mruknęła, głaszcząc go po włosach. - Podejrzewam, że nie jesteś przyzwyczajony do takich intensywnych wrażeń.

- Nie, nie jestem - przyznał, wtulając się w nią i rozkoszując jej ciepłem.

- Ja też nie, jeśli cię to w jakiś sposób pocieszy.

Dopiero wtedy Connowi przypomniało się pytanie, które chciał wcześniej zadać.

- Kto ci powiedział, że jestem synem Richarda Stonera? - zapytał z ustami tuż przy jej ustach.

Honor milczała przez chwilę, po czym odparła spokojnie:

- Ethan Bailey.

Landry zaklął pod nosem i usiadł.

- Co to jest, że ostatnio, gdziekolwiek się obrócę, natykam się na Ethana Baileya?

ROZDZIAŁ 9

Nie wiedziałaś, że Ethan Bailey zdaje sobie sprawę z tego, kim jesteś? - spytała Honor.

Leżała oparta na poduszkach, obserwując Conna, który wstał i zapalił światło.

- Nigdy z nim na ten temat nie rozmawiałem.

- Sam mówiłeś, że na wyścigach wszyscy o wszystkich plotkują. A Ethan kręci się przy koniach od wielu lat. Czy oprócz tego, że nie używałaś nazwiska Stoner, starałeś się też ukryć fakt, iż znałeś poprzednich właścicieli Eleganckiego Spadka?

- Nie - odparł krótko Conn.

Najwyraźniej myślał o czymś innym, bo przez kilka minut wpatrywał się nie widzącym wzrokiem w ścianę. Miał zacięty, ponury wyraz twarzy.

Pochyliła się i dotknęła ostrożnie jego ramienia.

- Conn...?

- To Ethan znalazł dziś rano jabłka z trucizną w boksie Spadka. I to on mi powiedział, że widziano cię w pobliżu.

- Ach tak? - mruknęła zaskoczona Honor.

Con odwrócił się do niej.

- Kiedy ci powiedział o tym, kim jestem?

- Wczoraj. Przyszedł do pracowni i oświadczył, że musi mnie ostrzec. Twierdził, iż nie mówisz mi całej prawdy - odparła cicho Honor. - Nie pierwszy raz usiłował mnie w ten sposób ostrzec.

Conn złapał ją za brodę. W przyciemnionym świetle jego oczy błyszczały groźnie.

- Co jeszcze ci o mnie powiedział?

Honor oblizwała wargi. Znow zaczęła odczuwać strach przed Connem Landrym. Nic złego nie robił, to prawda, trzymał ją tylko za brodę, lecz wściekłość w jego oczach wystarczyła, by się zaniepokoiła. Odrzuciła jednak od siebie wątpliwości i niepokój. Złość Conna nie była skierowana przeciwko niej.

- Sugerował, że byłeś wplątany w hazard w Tahoe. Myślałam, że właśnie dlatego potrafiłeś sobie poradzić z Grangerem - oświadczyła.

- Drań - mruknął Conn. Nadal jej nie puszczał.

Honor nie wiedziała, czy chodziło mu o Ethana, czy o Grangera.

- Powiedział, że nie jestem w twoim typie - dodała spokojniej.

- Nie ma o tym pojęcia.

- I wczoraj mówił jeszcze, że zna historię o naszych ojcach i że kiedyś przysiągłeś, że się zemścisz na mojej rodzinie. Dał mi do zrozumienia, że bawisz się ze mną w kotka i w myszkę. - Honor odsunęła się, podciągnęła kolana i oparła na nich głowę. - Co było w pewnym sensie prawdą - dodała po chwili.

Conn odetchnął głęboko.

- Co było w pewnym sensie prawdą - przyznał chłodno.

Honor czuła, że nadal przygląda jej się intensywnie.

- Czy mógłbyś mi przy okazji powiedzieć, co robisz, że masz pieniądze na drogie konie wyścigowe i czas na włóczenie się po Pasadenie w poszukiwaniu starych znajomych? - zapytała.

- Jakie to ma znaczenie?

Popatrzyła na niego. Jakie to ma znaczenie? Chyba celowo usiłował ją sprowokować, choć nie miała pojęcia, z czego to wynikało: z beczelności czy niepewności.

Pomysł, że Conn Landry miałby się czuć niepewnie, był absurdalny, ale nawet jego beczelność powinna mieć jakieś granice. Postanowiła zaryzykować jeszcze raz.

- Chodzi ci o to, jakie to ma znaczenie dla naszego związku? Żadnego. Chciałabym jednak wiedzieć, czy mam się spodziewać przyjmowania w domu gości pokroju Grangera.

- Uspokój się, Honor - mruknął. W jego głosie pobrzmiwały rozbawienie i satysfakcja. - Nie zajmuję się tego typu interesami, jakimi zajmuje się Granger. - podkreślił. - Po prostu kupuję i sprzedaję nieruchomości. Byłem bardzo dobrze opłacany za granicą, a ponieważ nie miałem na kogo wydawać pieniędzy, kupowałem nieruchomości w Stanach. Kiedy wróciłem, czekała na mnie niezła fortuna.

Honor podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Skąd wiedziałeś, jak sobie poradzić z Grangerem? Czy myślisz, że przestraszyłeś go swoją silną osobowością?

Mogłaby przysiąc, że na jego twarzy pojawił się lekki rumieniec, co ją niemal rozczuliło.

- Czasem pracuję jako konsultant - powiedział ostrożnie. - W ten sposób poznaje się nowych ludzi i nawiązuje kontakty. Dlatego wiem, jak sobie radzić z różnymi ludźmi.

- Dla kogo pracujesz? - spytała.

- Dla różnych firm - odparł. - Za granicą zajmowałem się analizą problemów bezpieczeństwa i ograniczaniem ryzyka. Takie same problemy istnieją w Stanach.

- Mów dalej - powiedziała, naprawdę zaintrygowana.

- Kiedy wróciłem do Stanów, zajmowałem się, między innymi, opracowaniem zasad bezpieczeństwa dla pewnego biznesmena, który prowadzi interesy z mniej zdyscyplinowaną częścią społeczeństwa.

- Pracowałeś dla gangstera - stwierdziła Honor.

- To był mój przyjaciel - odparł Conn. - Ktoś, kogo znam od wielu lat i kiedyś mieliśmy ze sobą dużo wspólnego, choć później wybrał trochę inną drogę. Kiedy wróciłem, skontaktował się ze mną. Powiedział, że jestem jedynym człowiekiem, któremu ufa, i poprosił, abym opracował mu system ochrony. Miałem wobec niego dług wdzięczności. Kiedyś uratował mi życie, a ja zawsze spłacam długi. Wykorzystałem tę znajomość, kiedy spotkałem się z Grangerem.

- W porządku, Conn. Wierzę ci - powiedziała z uśmiechem Honor. - Nie będę cię więcej pytać, jak sobie poradziłeś z tym łobuzem.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Ale nadal mamy do rozwiązania aktualny problem - oświadczył, najwyraźniej zadowolony, że skończyli z poprzednim tematem.

- Ethan Bailey, tak?

Conn kiwnął głową.

- Nie tylko powiedział mi, że szukasz okazji do zemsty, lecz także poinformował mnie, że skłamałeś w sprawie Grangera - powiedziała Honor.

- Coś takiego! Co ci powiedział?

- Że tamtego dnia na wyścigach policja wcale nie aresztowała Grangera. Że wcale nie wpadł w zasadzkę.

- Oczywiście sugerował, że tym samym przed niczym cię nie uchroniłem i że cała ta historia była tylko pretekstem, który miał mi posłużyć do zawarcia znajomości - stwierdził gorzko Conn.

- Sam wspominałeś, że mam wobec ciebie zobowiązania - przypomniała mu łagodnie.

- Bo tak było. Ale to były prawdziwe zobowiązania. Niczego sobie nie zmyśliłem.

- Ależ z ciebie arogant - mruknęła Honor i pokiwała głową.

- Czasem rzeczywiście sprawiam takie wrażenie.

- Więc Granger naprawdę wpadł tamtego dnia w policyjną pułapkę?

- Tak. I wkrótce potem został zwolniony za kaucją.

- Co byś zrobił, gdybym akurat nie potrzebowała pomocy? - spytała Honor.

- Znalazłbym jakiś inny sposób, żeby cię poznać. Kiedy zrozumiałem, że tropisz Grangera, postanowiłem poczekać i zobaczyć, co z tego wyniknie. Wszystko wskazywało na to, że masz kłopoty.

- I skorzystałeś z okazji.

Conn wzruszył ramionami.

- Taki już jestem. Wykorzystuję nadarzające się okazje. Potrzebowałem solidnego pretekstu i Granger mi go dostarczył. Byłbym głupi, gdybym na to nie poszedł.

- No tak... już rozumiem twoje sukcesy finansowe - stwierdziła sucho.

- Proponuję, abyśmy wrócili do Ethana Baileya. Wygląda na to, że to właśnie przez niego jedliśmy kolację tutaj, a nie w restauracji w Pasadenie. Ostrzegł cię przede mną, co?

- Może zrobił to z autentycznej troski - odparła Honor.

Conn machnął ręką.

- Nie tylko cię ostrzegł, lecz także oszukał w związku z Grangerem. Dał ci do zrozumienia, że cię okłamałem.

- To cię zdenerwowało, prawda?

- Już ci wcześniej mówiłem, że nigdy cię nie oszukałem - wycodził przez zęby.

Honor szybko kiwnęła głową, zdając sobie sprawę z tego, że należy dać spokój temu tematowi.

- W porządku. No więc mamy sytuację, w której raz po raz pojawia się Ethan Bailey, najwidoczniej starając się, żebyśmy przestali sobie ufać.

- Wyraźnie wskazał na ciebie, jako na osobę, która chciała otruć Spadka. Dlaczego? To nie ma najmniejszego sensu.

- No właśnie. Czemu Ethana miałby w ogóle obchodzić nasz związek? - myślała głośno Honor.

- Powtarza się jeszcze drugie nazwisko: Granger. - Conn zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Wydaje mi się, że rozmawiamy o nim równie często jak o Baileyu.

Honor pochyliła głowę.

- Pamiętasz tego faceta, który jechał za mną ciężarówką?

- Jasne - odparł i popatrzył na nią.

- Mogłabym przysiąc, że podobna ciężarówka jechała za mną wczoraj wieczorem, kiedy wyjeżdżałam z Pasadeny.

Conn złapał ją za ramiona i odwrócił do siebie.

- Jesteś pewna?

- Nie, nie jestem - odparła szczerze. - Był duży ruch i mogło mi się tylko wydawać. Takich ciężarówek jest na pęczki na każdej drodze. Sam wiesz. Widziałam ją tylko wtedy, gdy wjeżdżałam na autostradę. Trochę się zdenerwowałam. Potem ciężarówka znikła. Być może to wszystko jest wytworem mojej bujnej wyobraźni.

- Nie zamierzam niczego uważać za wytwór wyobraźni. Sytuacja staje się naprawdę dziwna.

- Mamy niewiele przesłanek. Ethan na zdjęciach z ojcem i z twoim ojczymem. Facet w ciężarówce. Granger.

- Facet w ciężarówce może mieć związek z Grangerem - stwierdził Conn. - Choć nie mam pojęcia jaki. Granger i ja mieliśmy kiedyś wspólne interesy. Kiedy się skończyły, uważałem, iż obie strony były zadowolone z rezultatów.

- Może nie podobało mu się to, że się wtrąciłeś w jego sprawy. W końcu to był dług Adeny.

Conn pokiwał głową.

- Chyba postanowił dać mi nauczkę - powiedział to takim tonem, jakby sam nie wierzył własnym słowom.

- Czy mógłby wykorzystać Spadka, żeby się na tobie odegrać?

Conn spojrzał na nią z politowaniem.

- Granger jest zdolny do znacznie gorszych rzeczy.

- Być może jestem naiwna, ale nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał skrzywdzić takiego pięknego konia jak Spadek - stwierdziła Honor.

- Zgadza się. Jesteś naiwna - powiedział ciepłym tonem Conn i wplótł palce w jej potargane włosy.

- Zapomnieliśmy o czymś. Przecież nikt w gruncie rzeczy nie otruł Spadka. Mówiłeś, że Ethan pokazał ci dowody?

- Tak. Twierdził, że znalazł jabłka w boksie Spadka.

- A potem ci powiedział, że mnie tam widziano.

- Tak.

- Musiałeś mnie wtedy zniechęcić.

- Czuję się zdradzony - odparł po chwili.

- Jaki ojciec, taka córka?

- Przyznaję, że taka myśl przyszła mi do głowy. Ale ty na pewno czułaś to samo, kiedy Ethan poczęstował cię swoimi opowieściami.

- Owszem.

- Co za zbieg okoliczności.

- Myślałeś tak z powodu tego, co zaszło między naszymi ojcami? Może tak nam było pisane.

- W żadnym wypadku - odparł gniewnie Conn. - Poczucie zdrady zostało nam narzucone przez kogoś z zewnątrz.

- Przez Ethana Bailey'a. Miał jednak na czym się opierać, prawda? I w pewnym sensie miał rację - stwierdziła Honor.

- W czym?

- W tym, że z pewnością nie jestem w twoim typie - wyjaśniła.

- A ja jestem w twoim? - odparował.

- Nie. Obawiam się, że Adena miała słuszość.

- Czy ty sobie ze mnie żartujesz? - Conn popchnął ją na poduszki i przydusił.

- Może. Trochę.

Szybko ją pocałował, po czym znów usiadł.

- Jeśli chcesz wiedzieć, nie mam swojego typu. W moim życiu było niewiele kobiet,

Honor - powiedział i spuścił wzrok.

- Wcale mnie to nie dziwi - stwierdziła spokojnie.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego to mówisz? Czyżbym był taki beznadziejny?

- Nie jesteś beznadziejny, lecz trudny do złapania. Kobieta musiałaby upleść bardzo mocną sieć.

- To akademickie rozważania. Razem wpadliśmy w tę sieć.

Niezupełnie, pomyślała Honor. Jeszcze do mnie nie należysz, choć mnie już złapałeś.

Trochę to niesprawiedliwe, ale na świecie nie ma sprawiedliwości.

- To rzeczywiście akademickie rozważania. Zwłaszcza dzisiaj - powiedziała.

- Musimy się jeszcze trochę zastanowić nad Ethanem Bailey'em.

- I nad Grangerem - dodała.

Conn zerwał się na nogi i szybko wciągnął dzinsy.

- Może uda mi się uzyskać parę odpowiedzi przynajmniej w związku z Grangerem.

- Teraz? - zdziwiła się Honor. - W środku nocy?

- Ludzie, którzy go znają, często pracują w nocy - odparł Conn, zapinając koszulę.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała Honor, wstając z łóżka i wkładając szlafrok.

- Zadzwoń w parę miejsc - powiedział, wychodząc z sypialni. - Dobrze, że masz tu telefon.

- Muszę. Ludzie, którzy wynajmują ode mnie dom, przeważnie nie mogą sobie pozwolić na utratę łączności ze światem, nawet na wakacjach. Ciągłe prowadzą jakieś interesy, a przynajmniej udają, że je prowadzą - powiedziała Honor, idąc za nim i wkładając po drodze kapcie. Kiedy doszła do drzwi, Conn sięgał już po telefon.

- Cholera - mruknął po chwili i rzucił słuchawkę na widełki.

- Co się stało?

- Telefon nie działa - wyjaśnił, wpatrując się w nią wzrokiem bez wyrazu.

- Jesteś pewien? Ostatnio nie było żadnej burzy ani wichury.

- Właśnie. Ubieraj się, Honor.

- Teraz? O trzeciej w nocy?

- Tak. Jest trzecia w nocy, telefon nie działa i jesteśmy bardzo daleko od miasta. Dodaj to sobie do krótkiej listy pytań, na które nie umiemy odpowiedzieć, i zrozumiesz, że znaleźliśmy się w bardzo nieciekawej sytuacji. Musimy się stąd wynosić. Teraz, zaraz. Ubieraj się i nie trać czasu.

- Dobrze, dobrze, już idę - odparła szybko i zawróciła do sypialni. - Zawsze taki jesteś, kiedy pracujesz?

- Jaki? - spytał, pakując rzeczy do jej walizki.

- Nie liczący się z nikim. Chyba masz duże doświadczenie w wydawaniu rozkazów - stwierdziła, wkładając dżinsy i sweter w kolorowe pasy.

- Może. Prawdę mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Jesteś gotowa? - zapytał, zamykając walizkę.

- Nie.

- To trudno. Idziemy.

Wziął ją za ramię i popchnął w stronę drzwi.

- Nie sądzisz, że reagujesz zbyt przesadnie na zepsuty telefon?

- Prawdopodobnie.

- Ale nie zmienisz zdania, co?

- Nie. - Otworzył drzwi i zatrzasnął je za nimi, kiedy wyszli, jednocześnie wyciągając z kieszeni kluczyki do porsche. - Wsiadaj do samochodu, Honor.

Zaczął jej się udzielać jego niepokój. Podbiegła i otworzyła drzwi od strony pasażera. Conn siedział już za kierownicą i przekręcał kluczyk. Silnik zaskoczył, zazgrzytał i zamilkł.

Conn zaklął i spróbował jeszcze raz. Tym razem nie było żadnej reakcji. Zabębnił palcami w kierownicę, wpatrując się w ciemność przed sobą.

- Mamy poważne kłopoty - oświadczył.

- Moglibyśmy wziąć mój samochód – zaproponowała Honor.

- Teoretycznie moglibyśmy, ale mam dziwne przeczucie, że w praktyce nic by z tego nie wyszło - powiedział, otwierając drzwi. - Idziemy.

- Dokąd tym razem? I dlaczego uważasz, że mój samochód też nie zapali? - zapytała Honor, wyskakując z porsche.

Conn rozejrzał się wokół i podjął decyzję.

- Dobrze, daj mi kluczyki. Spróbujemy.

Kiedy samochód Honor nie zapalił od pierwszego razu, Conn nie próbował po raz drugi, ale natychmiast wysiadł, pociągając Honor za sobą.

- Myślisz, że ktoś majstrował przy samochodach? - spytała zdumiona, potykając się, gdy ciągnął ją pospiesznie do domu.

Na jej pytanie odpowiedział jednak ktoś inny.

- Jeśli tak myśli, to ma rację - powiedział mężczyzna, który wyszedł zza węgła.

Nikłe światło księżyca oświetliło pistolet w jego ręce.

Honor była tak przerażona, że potknęła się i z całej siły oparła o Conna. Automatycznie wyciągnął rękę, aby ją podtrzymać, ale niechcący ją pchnął i po chwili oboje leżeli na ziemi.

- Masz jakiś problem, laluniu? - spytał mężczyzna z pistoletem. - Wstawajcie. Oboje. Pan Granger nie lubi czekać.

- Granger!

W głosie Conna brzmiały zaskoczenie i gniew. Powoli wstał i podał rękę Honor. Widział, że drży, ale w tej chwili niewiele mógł na to poradzić.

- Przysyła cię Granger?

- Porządnie go rozzłościłeś, wkraczając na jego teren – wyjaśnił opryszek. - Idziemy. Nie mam czasu.

Conn trzymał Honor za ramię, prowadząc ją za sobą.

- Conn...? - powiedziała cicho, idąc za nim w kierunku plaży.

- Słuchaj się go, skarbie. Jest nabuzowany - szepnął Conn.

Jego ostatnie słowa niemal zagłuszył szum fal, ale brzmiały niebezpiecznie prawdziwie. Mężczyzna z pistoletem nie miał więcej niż osiemnaście, dziewiętnaście lat i wyraźnie był czymś podekscytowany. Może działała tak świadomość, że trzyma na muszce

dwoje ludzi, może uderzyło mu do głowy poczucie władzy. A może nawet pozwolił sobie na jakiś sztuczny środek dla kurażu... Był bardzo spięty, a przez to niebezpieczny. Jedynym rozwiązaniem było dać mu się wygadać.

- Myślałem, że się z Grangerem dogadaliśmy - powiedział Conn, starając się przekrzywić szum fal. - Wydawało mi się, że Granger dotrzymuje słowa.

Młody człowiek poprowadził ich na plażę. Honor od czasu do czasu się potykała, brnąc w piachu.

- Panu Grangerowi nie podoba się twój styl prowadzenia interesów, gnojku - oświadczył eskortujący ich młodzieniec. - Kazał ci powiedzieć, że od dzisiaj nie będziesz mu już przeszkadzał. To ja mam umowę z Grangerem - dodał z dumą.

- Granger pozwolił, żebyś się nami zajął? - spytał Conn z wyraźnym niedowierzaniem.

Honor uderzyła się w duży palec o kawałek drewna i jęknęła z bólu. Zaraz jednak zacisnęła zęby. Bała się, ale nie wpadła w panikę. Conn podziwiał jej opanowanie. W tej chwili ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, była rozhisteryzowana kobieta. Następne kilka minut zapowiadało się bardzo niebezpiecznie.

- Granger chce, abym w ten sposób udowodnił, że się nadaję - wyjaśnił opryszek. - I możecie być pewni, że go nie zawiodę. Sztama z Grangerem to najpewniejsza droga do dużych interesów i nie mam zamiaru zmarnować tej szansy.

Honor obejrzała się i spojrzała na ledwo widoczną w bladym księżycowym świetle twarz młodego mężczyzny. Zimny wiatr rozganiał fale. Zadrzała.

- To pan jechał kiedyś za mną do domu czarną ciężarówką, prawda?

- Zgadza się.

- I śledziłeś ją, kiedy wyjeżdżała z Pasadeny? - spytał Conn.

- Musiałem sprawdzić, dokąd się wybieracie. Wiedzieliśmy, że prędzej czy później za nią pojedziesz.

- Ach tak?

- Powinieneś pozostać przy własnych interesach, Landry. Z Grangerem nie warto zadzierać. Nie ta klasa.

- Nie wiedziałem, że poszerzył zakres swojego działania o tego rodzaju sprawy - przyznał Conn. - Ale w końcu niczym nie ryzykuje. W razie czego wszystko będzie na ciebie.

Facet z pistoletem zmrużył oczy. Na jego twarzy malował się gniew. Dłoń trzymająca broń lekko zadrzała.

- Nic nie będzie na mnie, Landry. Mówiłem ci, że Granger to wyższa klasa. Wszystko dobrze zaplanował. Muszę tylko działać według instrukcji, a nic mi się nie stanie.

- Granger zawdzięcza swoją pozycję temu, że inni wykonują za niego brudną robotę - stwierdził Conn.

- Zamknij się albo cię wykończę na miejscu i od ręki.

- Myślę, że Granger ma inne plany - mruknął Conn.

Był potwornie wściekły, nie tylko z tego powodu, że tak głupio dał się złapać w pułapkę, lecz także dlatego, że nie udało mu się uchronić Honor przed niebezpieczeństwem. Pozwolił, aby namiętność i ambiwalentne uczucia zakłóciły tok jego rozumowania i wpędziły ich w groźną sytuację.

- Granger dał mi szczegółowe wskazówki, co mam robić, ale jeśli będziesz się stawiać, mam was wykończyć jak najszybciej.

- Dokąd idziemy? - spytała cicho Honor.

- O co chodzi? - burknął podejrzliwie opryszek.

- Spytałam tylko, dokąd idziemy - powtórzyła.

- Na koniec plaży. Podobno są tam niebezpieczne wiry. Ciała mogą wypłynąć dopiero po paru dniach albo wcale.

- Rozumiem - odparła Honor.

Conn słyszał, jak oddycha głęboko, żeby przezwyciężyć strach. Świadomość, że Honor się boi, jeszcze bardziej go rozwścieczyła. Siłą woli zmusił się jednak do spokoju. Jego wybuch nikomu by w tej chwili nie pomógł. Bezwiednie tak mocno ścisnął Honor za ramię, że spojrzała na niego pytająco. Rozluźnił uchwyt, ale jej nie puścił. Pomyślał, że jest zimno, a temperatura wody z pewnością jest jeszcze niższa.

- Znasz się na tutejszych prądach - zagaił znów rozmowę, gdy doszli do brzegu i skręcili w stronę skalistej przegrody.

Nie zostało im już zbyt wiele czasu. Stercząca z wody skała, ponura i groźna, znajdowała się w odległości najwyżej pięćdziesięciu metrów. U jej podnóża kłębiły się wzburzone fale.

- Mam swoje instrukcje - poinformował go niechętnie młody opryszek. - Mówiłem, że wszystko jest zaplanowane.

- Czy to pan przesunął parawan w mojej sypialni? - spytała Honor.

- Nie wiem, o czym mówisz, laluniu. W życiu nie byłem w twojej sypialni.

Conn rzucił jej szybkie, zaciekawione spojrzenie, ale Honor szła z pochyloną głową, patrząc pod nogi, więc nie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy. Wydawało mu się, że marsz przychodzi jej z dużym trudem, choć wczoraj biegła po plaży jak sarenka. Jednak jej obecne problemy doskonale pasowały do jego planów. Tak dobrze, że zaczął się zastanawiać, czy

Honor celowo nie potyka się co chwilę. Dopóki jako tako szła, facet z pistoletem nie zwracał na nią większej uwagi. Ale gdyby nawet nagle upadła, przypuszczalnie nie zacząłby od razu strzelać.

Nie bardzo wiedząc, jak przekazać to Honor, Conn szturchnął ją lekko w ramię. Czy naprawdę kiwnęła głową, czy tylko tak mu się wydawało? Zacisnął prawą dłoń na przedmiocie, który udało mu się chwycić jeszcze koło domu, gdy przewrócili się razem. Wiedział, że ma tylko jedną szansę. Poczuł, że Honor jest spięta i skupiona.

Zrobi to, pomyślał Conn. Zrozumiała, czego od niej oczekuje. Był z niej naprawdę dumny. Stwierdził, że Honor Mayfield jest kobietą, na którą można liczyć w kryzysowej sytuacji.

- Ruszajcie się. Pospiesz się, laluniu. Co ci się stało? Nie umiesz prosto chodzić?

- Boję się - odparła Honor.

- To twój problem. - Uzbrojony facet był najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony. - Jeśli ci to poprawi humor, to wiedz, że Granger chce, żeby to wyglądało romantycznie.

- Romantycznie... ? - powtórzyła z przerażeniem Honor.

- Właśnie. Kłótnia kochanków. Scenka rodzajowa.

- Mój Boże - szepnęła Honor i upadła na kolana.

Conn natychmiast puścił jej ramię, nie starając się jej podtrzymać, i odwrócił się szybko, rzucając z rozmachem metalowym przedmiotem w kształcie gwiazdy.

- Cholera! - zaklął opryszek, rozzłoszczony upadkiem Honor, i zaraz potem wrzasnął z bólu i wściekłości.

Ostre brzegi ramion gwiazdy wbiły mu się w ramię, przecinając dzinsową koszulę z taką łatwością, jakby była uszyta z cienkiego jedwabiu. Wrzasnął ponownie, jego ramię zadrgało spazmatycznie i pistolet upadł na ziemię. Wylądował na mokrym piasku, na skraju wody, i po chwili odpłynął z kolejną falą.

Conn nie tracił czasu na szukanie broni. W jednej chwili skoczył na młodego opryszka i przewrócił go na ziemię.

- Conn! - krzyknęła Honor, błyskawicznie podnosząc się na nogi i wodząc wzrokiem od dwóch splecionych z sobą mężczyzn do pistoletu, który pojawił się na moment, pokryty mokrym piachem. Ruszyła w tamtą stronę, ale powstrzymał ją głos Conna:

- Zostaw go, jest bezużyteczny. A nasz przyjaciel nigdzie się już nie wybiera.

Młody mężczyzna jęczał cicho, trzymając się za ramię. Conn wycierał metalową gwiazdę o spodnie. Potem wsunął ją do kieszeni koszuli.

- Wstawaj - powiedział, szturchając młodzieńca czubkiem buta. - Obawiam się, że nieprędko zrobisz karierę pod bokiem Grangera. Chyba w ogóle musisz się pożegnać z tą myślą. Młodym, ambitnym fachowcom, takim jak ty, osobnicy pokroju Grangera na ogół nie dają drugiej szansy.

Opryszek zazgrzytał ze złości zębami, podniósł się jednak na nogi. Nadal trzymał się za krwawiące ramię.

- Potrzebuję lekarza - mruknął.

- Lekarze nie jeżdżą już z wizytami domowymi - poinformował go Conn. - A skoro oba nasze samochody są popsute...

- Moja ciężarówka! - jęknął opryszek. - Zaparkowałem ją niedaleko stąd.

- Doskonale. Zawieziemy cię do miasta i oddamy policji.

- Granger się mną zajmie - mruknął gangster, choć w jego głosie zabrakło pewności. - Facet, który mnie wynajął, mówił, że Granger dba, żeby jego ludziom nie stała się krzywda.

- A właśnie, miałem o to zapytać - powiedział Conn, spoglądając na Honor, która szła obok niego. - Kto cię wynajął?

- Nic nie powiem - oświadczył wyniośle młodzieniec.

Conn nawet nie usiłował go przekonywać.

- Wszystko w porządku, skarbie? - spytał Honor. Byli już blisko domu.

- Tak - odparła, choć ton jej głosu przeczył słowom.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego wciąż drży. To chyba odruchowa reakcja, pomyślała.

- Świetnie sobie dałaś radę - pochwalił ją Conn.

- Dzięki. Może minęłam się z powołaniem - stwierdziła sztucznie pogodnym tonem, ale Conna nim nie zmyliła.

- Już dobrze, Honor - powiedział, kiedy otwierała drzwi do domu. - Za chwilę poczujesz się znacznie lepiej.

Przystanął na moment, spoglądając na rannego mężczyznę, a potem wszedł za Honor do środka.

To ona pierwsza zobaczyła, że tej nocy odwiedził ich ktoś jeszcze. Zatrzymała się gwałtownie na widok znajomej twarzy pochylonej nad fotografią Eleganckiego Spadka.

- Ethan... - szepnęła.

Ethan Bailey podniósł głowę, po czym obrócił się gwałtownie, wymierzając broń w całą trójkę przy drzwiach.

- Widzę, że sprawy nie ułożyły się pomyślnie - powiedział zrezygnowanym głosem.

- Tak to zwykle bywa - odparł Conn z westchnieniem.

ROZDZIAŁ 10

To nie moja wina, proszę pana! Przysięgam! Musi pan to wyjaśnić panu Grangerowi. Robiłem wszystko według planu. Popsułem samochody. Zabrałem ich nad morze, tam, gdzie jest prąd. Wszystko zgodnie ze wskazówkami. Ale nie powiedział mi pan o tym jego dziwnym nożu. Okropnie mnie zranił. Muszę jechać do lekarza.

- O dziwnym nożu... ? - powtórzył Bailey, unosząc pytająco brwi. - Ach, tak, nóż do papieru, podobno pamiątkowy. Oddaj mi go, Landry - rozkazał, celując pistoletem w Honor.

Dziewczyna stała nieruchomo, doskonale zdając sobie sprawę, że Conn nie może tym razem użyć swojej broni. I miała rację. Conn bez słowa wyciągnął z kieszeni koszuli gwiazdę i rzucił ją na podłogę.

- Tak jest o wiele lepiej - stwierdził Ethan. - A ty jedź do lekarza - powiedział do młodego mężczyzny. - Choć trudno ci będzie wytłumaczyć się z tej rany na pogotowiu. - Z niechęcią potrząsnął głową. - Powinienem był wiedzieć, że nie poradzisz sobie z tą robotą.

- Przecież pan powiedział, że pan Granger ma wszystko zaplanowane do najmniejszego szczegółu. Powiedział pan, że nie będzie żadnych przeszkód.

- Pomyliłem się, synu. To się czasem zdarza - odparł Ethan i machnął pistoletem. - Uciekaj.

- Nie wiem, czy będę mógł prowadzić. Okropnie krwawię.

- Spróbuj - poradził mu zimno Ethan. - Postaraj się. Pan Granger nie lubi partaczy. Na twoim miejscu chyba bym się wyniósł z tej okolicy. Znajdź sobie nowy teren, Tony. Tak będzie dla ciebie znacznie lepiej.

Młody mężczyzna spoglądał przez chwilę na niego, po czym odwrócił się i wyszedł bez słowa, zamykając za sobą drzwi.

W domu zapanowała cisza. Honor w milczeniu wpatrywała się w Ethana Baileya. Czuła się ogromnie spięta i bardzo zmęczona tym, co wydarzyło się tak niedawno na plaży. Miała wrażenie, jakby ktoś podpalił jej koniuszki nerwów. Wiedziała, że Conn, stojący tuż za nią, ze wszystkich sił stara się opanować. Ta świadomość podtrzymywała ją na duchu, ale jednocześnie sprawiała, że znów zaczęła się zastanawiać nad jego przeszłością. Opanowanie Conna było wprost niesamowite. Gdzie on się tego nauczył?

- Rozumiem, że biedny Tony tkwi w błędnym przekonaniu - odezwał się wreszcie Conn.

- Co do swego prawdziwego pracodawcy? - Ethan pokiwał głową. - Chyba tak. Wydawało mi się, że najprościej będzie, jeśli chłopak pomyśli, iż pracuje dla Grangera. Bardzo mu było spieszno do wielkich interesów. Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie skorzystać z jego zapału i ambicji. Zawsze się kręcił wokół satelitów Grangera. Słyszałem, że chłopak szuka zajęcia, więc pomyślałem, że mogę go wykorzystać do jakiegoś drobnego zadania. Wydawał się bardzo zadowolony, że trafiła mu się taka okazja.

- Nic nie rozumiem - szepnęła Honor. - To znaczy, że Granger nie ma z tym nic wspólnego?

- Nie, stanowił tylko dogodną przynętę. Prawda, Ethanie? - odpowiedział Conn.

- Tak. Ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie spartaczył sprawy. Już dawno temu przekonałem się, że człowiek musi być elastyczny, wykorzystywać okazje i mieć zawsze przygotowany zastępczy plan na wypadek, gdy coś się nie powiedzie. Nie doszedłbym do swojej dzisiejszej pozycji, gdybym tych zasad nie stosował w praktyce.

- Chce pan nas zabić - powiedziała Honor bezbarwnym głosem, który nawet dla niej samej brzmiał bardzo dziwnie.

- Byłoby lepiej, gdybyście oboje porządnie odegrali swoje role - stwierdził Ethan.

- To znaczy, gdybym uwierzył, że to ona chciała otruć Spadka? - zapytał Conn, odsuwając się nieznacznie od Honor.

- Nie ruszaj się, chłopcze. Stój na swoim miejscu - ostrzegł go Bailey, zaciskając dłoń na pistolecie. Conn znieruchomiał.

- Chciał pan, żebyśmy stracili do siebie zaufanie, prawda? - zapytała pośpiesznie Honor, próbując odwrócić uwagę Ethana. - Chciał pan, żebyśmy się pokłócili.

- Wszystko bardzo starannie przygotowałem. Ludzie na wyścigach widzieli rano, jak Conn stamtąd odjeżdżał, i wiedzieli, że był wściekły jak diabli. Paru właściciele koni widziało, jak pił ostro poprzedniego wieczoru. Wiedzieli też, że łączą was wydarzenia z przeszłości.

Conn zmrużył oczy.

- Wiedzieli, bo sam im o tym powiedziałeś, prawda?

Ethan wzruszył ramionami.

- Wiesz, jak to jest z plotkami na wyścigach, synu. Zwłaszcza jeśli chodzi o takiego konia jak Elegancki Spadek i jego poprzednich właścicieli. Ludzie musieli zacząć gadać, kiedy pojawił się syn jednego z nich z koniem, który był potomkiem tamtego. Gdy zacząłeś

spotykać się z Honor, wszyscy zaczęli się wami ogromnie interesować. A potem przypomniałem im tę starą historię...

- Czy mógłbyś nam powiedzieć, dlaczego zadajesz sobie tyle trudu? - spytał Conn.

- Obawiam się, że byłaby to bardzo długa opowieść. Nie jestem pewien, czy mamy dziś tyle czasu. Sprawdziłem tabele pływów, gdy przygotowywałem mój plan. Wkrótce zaczyna się przyływ. Chciałbym, żeby zabrał stąd wasze ciała.

- Nafaszerowane paroma kulkami ołowiu? - spytał zaczepnie Conn.

- Coś w tym rodzaju. Muszę się trzymać planu. Wygląda na to, że będę musiał sam wykonać pracę, do której wynająłem Tony'ego. Trudno dziś o dobrego pracownika - dodał Ethan z westchnieniem.

Honor wyczuła rosnące napięcie Conna i wiedziała, że za chwilę ruszy do akcji. Zrobi, co może, żeby ją ratować. Była tego pewna tak samo jak jego namiętności. Musiała koniecznie pierwsza coś zrobić, zanim Conn zginie, zastrzelony przez Ethana.

- Nas się pan może pozbyć, trudniej jednak będzie panu poradzić sobie z plotkami na wyścigach, kiedy to się skończy - powiedziała.

Ethan zmarszczył brwi.

- Nie musi się pani martwić plotkami. Pani już przy tym nie będzie.

- Nie chodzi mi o to, co ludzie będą mówili o mnie i o Connie. Ale powinno pana zainteresować to, co będą mówili o panu. Moja siostra, Adena, wie o wszystkim. Zadzwoiłam do niej po południu i nagrałam się na jej automatyczną sekretarkę.

Conn rzucił jej zdumione spojrzenie, doskonale wiedząc, że nigdzie nie dzwoniła, ale natychmiast znów skupił uwagę na Baileyu.

- O czym pani mówi, młoda damo? - spytał niecierpliwie Ethan.

- O tym, że Adena na pewno nie zachowa tego wszystkiego dla siebie. Kiedy nie wrócę do Pasadeny, od razu pójdzie na policję.

- Z czym? - warknął Ethan, coraz bardziej znieczepiony i zdenerwowany.

Conn tylko czekał na dogodny moment. Cała uwaga Bailey'a skierowana była na Honor.

Honor odetchnęła głęboko i zagrała swoją jedyną kartą.

- Z informacją, że piętnaście lat temu istniał trzeci współwłaściciel Eleganckiego Spadka. Cichy wspólnik o nazwisku Ethan Bailey.

Efekt jej słów wywarł na Baileyu piorunujące wrażenie. Znikł wizerunek dobrotliwego, jowialnego starszego pana. Ethan zmienił się nagle we wściekłego, zgorzkniałego i rozczarowanego mężczyznę.

- Ty zakłamana dziwko! - syknął. - Nie masz pojęcia, co mówisz!

- Naprawdę? Tu to wszystko jest - powiedziała Honor, wskazując na skrzynię w rogu, przykrytą końską derką. - Wszelkie niezbędne dowody.

- Jakie dowody? - wychrypiął Bailey, rzucając okiem na skrzynię.

Wyczuwał, że Conn cały czas jest gotów do ataku, i nie spuszczał pistoletu wycelowanego w Honor. Prędzej by ją zastrzelił, niż Conn zdążyłby zrobić trzy kroki.

- Jakie dowody? - powtórzył świszczącym szeptem.

Honor spokojnie wciągnęła powietrze, starając się myśleć logicznie. Musiała być wiarygodna i przekonująca. Z całej siły pragnęła się opanować, choć palce nadal jej drżały, gdy pochylała się nad skrzynią. Poglądziła powoli końską derkę w biało-czarny wzorek.

- Mój ojciec był przede wszystkim człowiekiem interesu - powiedziała. - Wprawdzie bardzo cieszył go zwycięstwa Eleganckiego Spadka, ale zawsze powtarzał, że koń jest tylko jednym ze sposobów wykorzystania odpisów od podatku. Interesem. I dlatego trzymał wszystkie papiery, jakie z się z tym wiązały. Nigdy się ich nie pozbył.

- Nie wierzę - warknął Bailey. - Gdyby tak było, już dawno byś się w tym wszystkim połapała.

Honor potrząsnęła głową.

- W niczym się nie połapałam, ponieważ nie chciałam zagłębiać się w tych starych papierach i pamiątkach, które zostawił mi ojciec. Wspomnienia były dla mnie zbyt bolesne. Za każdym razem, gdy patrzyłam na tę skrzynię, przypominało mi się to, co spotkało mojego ojca. Ale nie potrafiłam się zdobyć na to, by je wyrzucić. Powiedziałam więc sobie, że wykorzystam te wszystkie stare pamiątki do dekoracji domu - wyjaśniła, wskazując na zdjęcia i przedmioty jeździeckie na ścianach. - Stwarzają tu odpowiedni nastrój, nie sądzi pan? Niewyszukany, trochę wiejski, lecz elegancki. Dlatego ten dom jest tak bardzo popularny. Nie mam najmniejszych kłopotów z jego wynajmowaniem... - Jej głos nieco zadrżał przy ostatnim słowie i szybko urwała, starając się opanować.

- Skoro nie oglądałaś tych papierów przez tyle lat, dlaczego właśnie teraz się nimi zajęłaś? - zapytał Bailey.

- Gdybym nie spotkała pana na wyścigach, nigdy pewnie nie rozpoznałabym trzeciego mężczyzny, który jest na wszystkich zwycięskich fotografiach Eleganckiego Spadka - odparła. - Rzadko przyglądałam się tym zdjęciom, ale kiedy wczoraj przyjechał Conn i zainteresował się Eleganckim Spadkiem, przyjrzałam im się trochę uważniej. A gdy patrzę uważnie, widzę różne szczegóły. To jedna z cech mojego zawodu - dodała jakby

przepraszająco. - Dekoratorzy wewnątrz są bardzo dobrzy w szczegółach. Nawet najmniejszy detal może czasami zadecydować o ostatecznym wyglądzie projektowanego pomieszczenia.

- Ty dziwko! - syknął Ethan.

Honor nie dała się zbić z tropu, choć Ethan nadal trzymał wycelowany w nią pistolet. Odwróciła się z powrotem do skrzyni.

- Kiedy się przekonałam, że jest pan na tylu zwycięskich zdjęciach, i zobaczyłam wyraz pana twarzy...

- Wyraz mojej twarzy!

Honor skinęła głową.

- Wyraz twarzy właścicieli i trenerów jest zawsze taki sam. Jest na nich satysfakcja ze zwycięstwa i podniecenie. Niech pan popatrzy na te fotografie, Ethanie. Ten wyraz jest na wszystkich zdjęciach mojego ojca. I na twarzy Richarda Stonera. Widziałam go też na twarzy Conna tego dnia, gdy Spadek wygrał wyścig. I pan ma właśnie taki wyraz twarzy na wszystkich fotografiach Eleganckiego Spadka. Niezależnie od tego, jak bardzo ludzie starają się traktować konie jako inwestycję, wyścigi wchodzą im w krew.

- To nie jest żaden dowód!

- To prawda, ale cała ta sprawa bardzo mnie zaintrygowała. Otworzyłam tę skrzynię i zaczęłam przeglądać stare dokumenty ojca. Jak już mówiłam, był człowiekiem interesu. Na swój sposób przywiązywał taką samą wagę do szczegółów jak ja. Wszystko jest tutaj - zakończyła, mając nadzieję, że nie będzie musiała dalej blefować.

Kątem oka zobaczyła, że Conn skrada się bezszelestnie w stronę Ethana, którego uwaga nadal skupiała się wyłącznie na niej.

- Kłamiesz - mruknął Ethan, spoglądając to na nią, to na skrzynię. - Tam nic nie ma.

- Chce pan zobaczyć te papiery? - zapytała Honor z ręką zawieszoną nad derką.

- Oczywiście, że chcę je zobaczyć! - zawołał ze złością Bailey.

Honor pochyliła się i zdjęła ze skrzyni ciężką, wełnianą derkę.

- Bailey! - krzyknął Conn.

Bailey odwrócił się i wpadł w panikę, gdy zobaczył, że Conn jest bardzo blisko. Za blisko. Honor zamachnęła się derką.

- Do diabła! - krzyknął Bailey i nacisnął spust pistoletu.

Ale derka już owijała mu się wokół głowy i ramion i chybił.

W tym samym momencie Conn powalił go na ziemię i wytrącił mu broń z ręki. Wszystko to nie trwało dłużej niż parę sekund. Conn był młodszy i znacznie silniejszy od

Baileya. Ukląkł powoli na jedno kolano i wziął do ręki pistolet. Popatrzył na leżącego mężczyznę, a potem spojrzął na Honor.

- Wszystko w porządku, skarbie? - zapytał.

- Jest fantastycznie - wymamrotała, przysiadając na skrzyni. - Po prostu niesamowicie fantastycznie. Oprócz moich kolan. Chyba nie bardzo dobrze funkcjonują. - Odetchnęła głęboko kilka razy, starając się za wszelką cenę uspokoić. - Na dzisiaj mam już jednak dość, Conn.

Podniósł się na nogi i delikatnie ścisnął ją za ramię.

- Wiem, co masz na myśli. Jak sądzisz, dlaczego zrezygnowałem z tego intratnego zajęcia za granicą w zamian za pracę w charakterze doradcy i inwestowanie w nieruchomości? Tego rodzaju zajęcie po jakimś czasie zaczyna nieźle dawać w kość. Nigdy w życiu tak się nie bałem jak dziś wieczorem. Dwukrotnie ktoś mierzył w ciebie z pistoletu i nie wiedziałem, czy zdołam cię uratować.

Popatrzyła na niego oczyma jaśniejącymi miłością.

- To śmieszne. Ja nie miałam żadnych wątpliwości. Tylko nie bardzo dobrze znoszę takie napięcie.

Conn spojrzął na nią z ciekawością.

- Żadnych wątpliwości? - powtórzył.

- Wiedziałam, że zrobisz to, co należy - odparła bardzo spokojnie.

Mówiła prawdę. Conn oddałby za nią życie i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Ale ona była równie zdeterminowana, aby do tego nie dopuścić.

- Dziękuję, Honor - mruknął cicho.

- Za co?

Wzruszył ramionami.

- Za wiarę we mnie.

Dotknęła jego dłoni, ale brakowało jej słów. Spojrzeli na siebie w milczącym porozumieniu, które przerwał jęk Ethana Baileya. Honor odwróciła się i zobaczyła, że powoli siada. Wyglądał teraz jak kompletnie załamany człowiek. Pierwszy odezwał się Conn.

- Wydaje mi się, że nadszedł czas, abyśmy uzyskali parę odpowiedzi - powiedział, siadając na skrzyni obok Honor, z pistoletem w dłoni. - Czy to prawda, że byłeś jedynie cichym współnikiem w spółce właścicieli Eleganckiego Spadka? - spytał, wpatrując się w Ethana.

- Spytaj o to ją, podobno wszystko wie - mruknął Ethan, masując kark.

- To było tylko przypuszczenie - przyznała Honor. - Nigdy nie zaglądałam do tej skrzyni. Działalam na oślep, opierałam się tylko na pańskiej obecności na tych zdjęciach. Żaden z właścicieli nie może sobie odmówić uwiecznienia się na fotografii, gdy jego koń wygrywa.

- Lepiej powiedz nam o wszystkim - zaproponował spokojnie Conn, obserwując Ethana w zamyśleniu. - Teraz, gdy poznaliśmy już twoje powiązania, nietrudno będzie pogrzebać w przeszłości i odnaleźć całą prawdę. Mam dziwne przeczucie, że znajomość z naszymi rodzicami nie ograniczała się wyłącznie do wspólnej własności konia. Było tam na pewno jeszcze coś więcej, prawda? Coś, co koniecznie musiałeś ukryć, nawet gdybyś miał nas zabić.

Bailey spojrzął na niego wściekłym wzrokiem, ale po chwili się opanował.

- Jeśli rzeczywiście zaczniesz szukać, przypuszczalnie dojdiesz do prawdy - przyznał z ociąganiem. - Przez całe piętnaście lat bałem się, co się stanie, jeżeli ktoś zechce znaleźć odpowiedzi na różne pytania. Myślałem jednak, że jestem bezpieczny, bo nikt nie zamierzał grzebać zbyt głęboko. Najgorzej było zaraz po wypadku.

- Po wypadku? - wykrzyknęła Honor. - Masz na myśli to wydarzenie, kiedy zginęli nasi ojcowie?

Bailey kiwnął głową.

- Myślałem, że jeśli jakoś przez to przebrnę, nic mi się już nie stanie. Musiałem oczywiście pozwolić na sprzedaż Eleganckiego Spadka. Nie ośmieliłbym się wystąpić z pretensją do współwłasności. Byłoby to zbyt ryzykowne, ponieważ przedtem cały czas starałem się, żeby nikt nie wiedział, iż miałem w tym swój finansowy udział.

- Nie chciałeś, żeby ktoś wiedział, że miałeś finansowy udział we własności Eleganckiego Spadka - powtórzył Conn. - Bo gdyby ktoś o tym wiedział, mógłby podejrzewać, że byłeś również związany z naszymi ojcami w innych dziedzinach, czy tak? - zapytał.

Honor rzuciła Connowi zdziwione spojrzenie. O co mu chodziło?

Bailey znów kiwnął głową.

- Nie mogłem ryzykować. Oczywiście bolała mnie strata Eleganckiego Spadka. Wtedy to był najlepszy żreback na Zachodnim Wybrzeżu. Mógłbym na nim zbić fortunę. Nie śmiałem nawet kupić któregoś z jego potomków, ale interesowałem się ich wynikami. To było silniejsze ode mnie. Kiedy się dowiedziałem, że syn Richarda Stonera kupił Spadka, miałem wrażenie... - Urwał.

- Miał pan przeczucie, że stanie się coś złego? - dokończyła za niego Honor.

- Wydawało mi się to dość niebezpieczne. Jakby los wziął sprawę w swoje ręce i zmusił mnie na nowo do uczestnictwa w sprawach, które zakończyłem piętnaście lat temu. Pomyślałem, że się z tobą skontaktuję, Landry. Najłatwiej było to zrobić, przenosząc kilka koni do stajni Humphreya. Potem już mogłem cię poznać jako koniarz korzystający z usług tego samego trenera. W ten sposób miałem cię zawsze na oku. I obserwowałem, czy nie stajesz się za bardzo ciekawski. A gdybyś jednak się stał, przynajmniej w odpowiednim momencie mogłem się o tym dowiedzieć.

- A potem poznałem córkę Nicka Mayfielda - wtrącił Conn. - Musiało cię to niezłe zdenerwować.

- Wszystko działo się za szybko. Chyba zadziałało przeznaczenie.

Honor spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Najpierw starał się pan posiać we mnie ziarno wątpliwości, mając nadzieję, że wycofam się z wszelkich kontaktów z Connem, prawda?

- Gdybyś to zrobiła, mógłbym znów poczuć się bezpiecznie - odparł z westchnieniem Bailey. - Jednak tak się nie stało. Widziałem, jak oboje coraz bardziej angażujecie się w wasz związek. Byłem pewien, że kiedy się dowiesz, kim jest Landry, będziesz bardzo zła - dodał. - I że Landry okropnie się wścieknie, gdy zda sobie sprawę, że go zdradziłaś, usiłując otruć jego konia.

- Zatem wynajęłaś Tony'ego, żeby wykonał brudną robotę, co? - warknął Conn. - Tyle sam mogę się domyślić. Ale zaoszczędź nam czasu i wytłumacz, dlaczego nie chciałaś, żeby powiązania z moim ojczymem i Mayfieldem wyszły na jaw. Wydaje mi się, że mógł być tylko jeden powód...

Honor wstrzymała oddech, bo nagle pomyślała dokładnie o tym samym.

- Zabił ich pan? - szepnęła, wpatrując się w Ethana. - Zabił pan mojego ojca i Stonera?

W pokoju zaległa złowróźbna cisza. Po chwili Bailey skinął głową.

- Musiałem, nie rozumiecie? Odkryli, że przemycałem broń, wykorzystując firmowe powiązania i kontakty na Środkowym Wschodzie. Kiedy się o tym dowiedzieli, musiałem coś z tym zrobić. Nie było czasu do namysłu - mówił Ethan, spoglądając przed siebie nie widzącym wzrokiem. - Wszystko zdarzyło się bardzo szybko. Nie miałem pojęcia, że coś już podejrzewali. Sądziłem, że wierzyli, iż interesują mnie działania firmy. W końcu pozwolili mi zainwestować masę pieniędzy w ten interes.

- W charakterze cichego wspólnika? - spytał Conn.

- Tak. Nalegałem na to. Nie chciałem, aby ktokolwiek łączył mnie z przemytem broni, gdyby przypadkiem wyszło to na jaw. Do tej pory byłem tylko płótką. Oczywiście zarabiałem

pieniądze, sprzedając broń każdemu, kto chciał ją kupić, i nieźle się na tym obłowilem, ale chciałem rozszerzyć swoje interesy. Potrzebna mi była koniecznie bezpieczna przykrywka dla naprawdę dużych przerzutów, na których można było zarobić ogromne pieniądze. Na świecie zawsze toczą się jakieś wojny: duże, małe, partyzanckie, rewolucyjne. I wszyscy potrzebują broni, bandyci polityczni i zwyczajni awanturnicy. To ogromny rynek zbytu. Marzenie każdego biznesmena. Trzeba tylko być bardzo ostrożnym.

- Musiałeś mieć legalną przykrywkę i odpowiednie środki transportu - powiedział Conn, kiwając głową ze zrozumieniem. - Chciałeś wykorzystać istniejącą firmę z kontaktami na Środkowym Wschodzie.

- Tak. Poznałem twojego ojca i Mayfielda, kiedy zainteresowali się wspólnym kupnem wyścigowego konia. Miałem wtedy kilka koni, choć żaden z nich nie był klasy Eleganckiego Spadka. Zawsze byłem związany z wyścigami i pilnie słuchałem plotek i rozpowszechnianych tam informacji. Wiedziałem, że wasi ojcowie robili międzynarodowe interesy, i postanowiłem się z nimi zaprzyjaźnić. To ja im narailem Eleganckiego Spadka, choć sam chciałem go kupić. Kiedy zaproponowałem, żebyśmy zostali wspólnikami, chętnie na to przystali. Było to mniej więcej w tym czasie, gdy Stoner i Mayfield chcieli odejść z korporacji i założyć własną firmę. Zaproponowałem im swój wkład finansowy. Każdy nowy interes potrzebuje pieniędzy, więc zgodzili się na mój udział. Wszystko przez jakiś czas szło gładko. Dałem parę łapówek, wykorzystałem kilka starych kontaktów i moje transporty broni podróżowały razem z rurami ze stali i wyposażeniem pól naftowych, które wasi ojcowie wysyłali za granicę. Nikt dokładnie nie sprawdzał ładunku, bo ufano Stonerowi i Mayfieldowi.

- A gdyby ktoś się czymś bliżej zainteresował, byłbyś kryty jako cichy wspólnik - dokończył za niego Conn. - Nikt nie wiedział, że masz udziały w firmie.

- Zapewniłem sobie całkowitą anonimowość. To była prywatna dżentelmeńska umowa.

- Ale pewnej nocy Stoner i Mayfield nabrali podejrzeń... - odpowiedział Conn, przesuwając powoli palec na spuście pistoletu.

- Przygotowali zasadzkę - prychnął Ethan ze śladem powracającej wojowniczości w głosie. - Jeden z przekupionych ludzi wygadał się i dowiedzieli się, kiedy kolejny ładunek broni miał się pojawić za granicą. Wiedzieli, że muszą tam być, żeby sfinalizować transakcję. Przyjechali na miejsce przede mną. Nie zdawali sobie sprawy, że człowiek, który sprzedał im tę informację, przyszedł potem do mnie. Grał na dwie strony, co się dla mnie okazało szczęśliwe.

- Mógł pan przygotować własną pułapkę - stwierdziła spokojnie Honor. - Tak, żeby wyglądało, że mój ojciec i Stoner zajmowali się przemytem broni, a potem się pokłócili. I zabił pan ich obu.

- Tak. Ale wkrótce zacząłem się denerwować. Pomyślałem, że szczęście mnie opuszcza. Postanowiłem zatem całkiem się wycofać z tego interesu. W końcu byłem już bogaty i nadszedł wreszcie czas, aby zacząć inwestować w bardziej legalne interesy.

Conn i Honor przyglądali mu się w milczeniu. Bailey najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z ich uczuć. Przez cały czas usiłował odkryć, gdzie zrobił błąd.

- Ty draniu - powiedział w końcu Conn beznamiętnym tonem.

- Wiedziałaś - stwierdziła cicho Honor. - Wiedziałaś, że Stoner i Mayfield nie mogli okazać się wobec siebie nielojalni. Nigdy w to całkiem nie uwierzyłam.

- Tak - przyznał Conn. - Zbyt wiele było niewyjaśnionych wątpliwości. Dlatego między innymi postanowiłem cię odszukać, Honor. I nie żałuję tego, ponieważ w przeciwnym razie nigdy byśmy się nie spotkali.

- Musiałeś znaleźć odpowiedzi na te wszystkie pytania.

Conn spojrział na nią z uznaniem.

- Miałaś niezły refleks i sprytnie to wykombinowałaś. Gdybyś nie odgadła, że Ethan miał powiązania z Eleganckim Spadkiem, reszta nie przyszlaby tak łatwo.

Honor uśmiechnęła się drżącymi wargami.

- W twoich ustach brzmi to prawie jak komplement.

- Bo nim jest, skarbie - odparł Conn.

- Sam też się sprawdziłeś, kiedy nadeszła właściwa pora - przyznała.

Lekceważąco wzruszył ramionami.

- Trenowałem całymi latami. Na tym między innymi polegała moja praca.

- Co z nim zrobimy? - spytała Honor, spoglądając na Ethana.

- Mamy wszystkie niezbędne dowody, żeby go przyskrzynili - stwierdził Conn. - Nie jestem jednak wcale pewien, czy uda nam się obciążyć go zbrodniami z przeszłości. Chyba że w tej starej skrzyni rzeczywiście są jakieś kompromitujące go dokumenty.

- Wątpię - odparła Honor. - Kiedy się tu sprowadziłam, przerzuciłam bardzo pobieżnie prawie wszystkie papiery. I zupełnie nie przypominam sobie niczego takiego, co mogłoby nam choć trochę pomóc w udowodnieniu mu winy za to, co zaszło piętnaście lat temu. Chociaż kto wie? Dopiero wczoraj zdałam sobie sprawę z jego obecności na wszystkich tych fotografiach. Może i w skrzyni coś jest... - Urwała na moment. - Ale to było bardzo dawno temu, prawda? I już się skończyło - dodała stanowczo.

Conn rzucił na nią okiem.

- Znamy już wszystkie odpowiedzi. Sprawa została zakończona i wyjaśniona - powiedział z satysfakcją.

Honor doskonale go rozumiała. Ta satysfakcja połączona była z głębokim smutkiem, ale i z poczuciem spokoju. Wszystko zostało zakończone.

Nagle przypomniała sobie pytanie, które wciąż błąkało jej się po głowie.

- Czy to pan ruszał parawan w mojej sypialni? - spytała Ethana.

Bailey, wyrwany z zamyślenia, spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Skąd wiesz, że byłem w twojej sypialni? Prawie niczego nie dotykałem.

Honor ironicznie skrzywiła usta.

- Obawiam się, że wystarczy mi nawet drobny szczegół. Zaczynam myśleć, że moje oko do detali stanie się przekleństwem mojego życia.

- Chciałem zobaczyć, czy masz coś na temat Eleganckiego Spadka. Musiałem sprawdzić, co wiesz o tym koniu i o jego właścicielach. Nie miałem pojęcia, że wszystkie odpowiedzi są tutaj, w domku nad morzem.

Zanim zakończono wszystkie formalności związane z aresztowaniem Ethana Baileya, minęło południe. Policja powiadomiła pobliskie szpitale o młodym człowieku, który może się zgłosić do lekarza z raną od noża.

Po południu Honor i Conn wrócili do Pasadeny.

Przy kolacji w mieszkaniu Honor spokojnie jeszcze raz omówili wszystkie wydarzenia. Oboje zaakceptowali to, co się stało. Honor pomyślała, że istnieje między nimi pewna wspólnota przeżyć. Mieli teraz z Connem wspólną przeszłość i pogrzebane w niej tajemnice. Sprzyjało to planom na przyszłość, czegoś jej jednak w tym wszystkim brakowało.

Dopiero później tego wieczora zrozumiała, o co chodzi. Wkrótce będzie musiała poradzić sobie z problemem, który dominował nad wszelkimi innymi sprawami – swoim związkiem z Constantine'em Landrym. Musi go zaatakować wprost, bo inaczej nigdy sobie z tym nie poradzi. A jeśli on nie przyjmie do wiadomości istnienia żadnego problemu? Z tą myślą powoli zasypiała, przytulona do ciepłego ciała Conna.

Jutro, obiecała sobie, zamykając oczy. Jutro znajdzie sposób, aby przekonać go, że ją kocha. Musi się wreszcie do tego przyznać ze względu na nich oboje. Najwyższy czas, by zrozumiał, że to, co jest między nimi, to coś więcej niż połączenie potrzeby i pożądania.

Wiedziała, iż dopóki sam przed sobą tego nie przyzna, nigdy nie odda jej się tak całkowicie, jak ona oddaje się jemu. Zawsze będzie w nim coś dalekiego i obcego.

Być może jej myślenie wynikało z egoizmu i być może nie powinna wcale oczekiwać, że Conn odsłoni się przed nią w taki sam sposób, w jaki ona odsłaniała się przed nim. Przez bardzo długi czas żył sam w okrutnym świecie i musiał zbudować wokół siebie wiele ochronnych barier. Honor zdążyła już poznać gwałtowną, bezlitosną część jego natury. Ale ta właśnie cecha uratowała im obojgu życie i nie powinna mieć mu jej za złe.

Nie potrafił jednak przyznać się do miłości. Owszem, umiał się angażować, umiał okazać namiętność i troskę. W zamian żądał lojalności, szacunku, namiętności - i tego wszystkiego chciał właśnie od niej. Honor dała mu więcej, dała mu swoją miłość, ale on, jak na razie, nie wykazywał chęci, żeby odpowiedzieć jej tym samym.

ROZDZIAŁ 11

Obudziła się z przekonaniem, że między nią a Connem nadal istnieją problemy, które muszą zostać rozwiązane, nie zdążyła jednak nawet pomyśleć o jakimś planie, gdy Conn nieświadomie przyspieszył konfrontację.

Kiedy otworzyła oczy, siedział na łóżku, niedbale okręcony prześcieradłem. Choć nic na sobie nie miał, wyglądało na to, że wstawał już wcześniej z łóżka, bo trzymał w dłoni kubek z kawą.

- Ranny z ciebie ptaszek - stwierdziła Honor, przeciągając się leniwie. - Nie za wcześnie na wstawanie? Po tym, co przeszliśmy przez ostatnie dni, mam ochotę jeszcze pospać.

- Zastanawiałem się właśnie nad naszą sytuacją - powiedział poważnym tonem, ignorując jej słowa.

W głowie Honor zadzwonił ostrzegawczy dzwonek, choć nie bardzo wiedziała dlaczego.

- Ach tak? - mruknęła, spoglądając łakomie na kubek z kawą.

- Możemy dziś po południu polecieć do Vegas, przenocować w hotelu i wrócić na jutrzejszy bieg Spadka.

Honor usiłowała coś z tego zrozumieć.

- Chyba tak, ale po co? Dla mnie też zrobiłeś kawę? - zapytała.

Conn zmarszczył czoło i sięgnął po drugi kubek, który stał na stoliku przy łóżku.

- Proszę. Polecimy do Vegas, bo tam najszybciej i najłatwiej możemy wziąć ślub.

- Ślub! - Honor o mało nie wylała gorącej kawy na pościel, biorąc kubek od Conna i jednocześnie usiłując przyjąć pozycję siedzącą. Kilka kropli spadło na koszulę nocną w czarno-białe paski. Ze złością zaczęła je wycierać. - Ślub?

Conn potrzymał jej kubek, żeby mogła do końca wytrzeć drobne plamki.

- Przypuszczam, że moglibyśmy zrobić to również tutaj, w Kalifornii, ale trzeba byłoby czekać, a ja wolałbym załatwić wszystko szybko i sprawnie.

Honor przestała wreszcie zajmować się koszulą i zastygła. Miała problem ze skupieniem się na głównym wątku. Jej umysł zataczał kręgi, szukając ucieczki, ale nawet nie próbowała znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego i dokąd miałyby uciekać.

- Jesteś pewien, że chcesz się ze mną ożenić? - spytała powoli.

Jego twarz przybrała stanowczy wyraz.

- To jedyne rozsądne wyjście. Moglibyśmy po prostu zamieszkać razem, ale to nie wydaje mi się właściwe. Teraz należysz do mnie. Należymy do siebie. Mamy wobec siebie pewne obowiązki i zobowiązania. Tego rodzaju sprawy łączą się z małżeństwem, a nie z przypadkowym romanssem. Sama dobrze o tym wiesz. - Wypił łyk kawy i dodał: - W końcu to ty wciąż twierdzisz, że mnie kochasz.

Honor zbladła z oburzenia. Ten człowiek był niemożliwy. Wiedział, jak ją najboleśniej ugodzić.

- To prawda - przyznała ze smutkiem. - Oddaj mi moją kawę.

Wręczył jej kubek, spoglądając na nią z niepokojem.

- Co się stało, Honor?

Upiła duży łyk kawy.

- Nic takiego, Conn. Potrzebuję czasu. Oboje potrzebujemy czasu. - Złapała się kurczowo tego jedyne go sposobu ucieczki. - Musimy się nad wieloma rzeczami zastanowić, wiele spraw zaplanować. Na przykład to, gdzie będziemy mieszkać. Mam pracę tu, w Pasadenie. Nie mogę tak po prostu przenieść się gdzie indziej. Wyobrażam sobie, że twoja główna siedziba jest teraz w San Francisco.

- Moje interesy nie wymagają stałego miejsca - odparł sucho. - Bez problemu mogę przenieść moje biuro do Pasadeny.

Honor zamrugła bezradnie oczyma, wyczuwając, iż celowo storpedował jej argumenty, zanim zdążyła je sformułować. Uchwyciła się kolejnego pretekstu.

- Muszę też brać pod uwagę Adenę...

- Na ile ją znam, twoje małżeństwo niewiele ją obejdzie. Poza tym wydaje mi się, że mnie aprobeuje.

- Nie chodziło mi o jej aprobatę. Myślałam, że byłoby miło zaprosić ją na ślub - powiedziała ze złością Honor.

- Jeśli chcesz, możesz ją zaprosić. Chętnie zafunduję jej bilet do Vegas.

- W ciągu następnych kilku dni policja może mieć do nas jeszcze jakieś sprawy - zauważyła Honor.

- Wiedzą, gdzie nas szukać.

- Mam umówione spotkania z klientami - wynajdywała kolejne przeszkody Honor. - Naprawdę nie powinnam brać teraz wolnych dni.

- Możemy na razie odłożyć podróż poślubną. Nie będzie cię w Pasadenie zaledwie przez dwadzieścia cztery godziny. Chyba że będziesz chciała wyjechać na parę dni.

- Moja matka...

- Wyślemy jej zawiadomienie - przerwał jej Conn. - Później, kiedy wyjedziemy w podróż poślubną, możemy ją odwiedzić.

Honor poszukiwała gorączkowo następnego pretekstu, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- To za szybko, Conn - oświadczyła w końcu. - Potrzebuję czasu.

Dopił kawę i stanowczym ruchem odstawił kubek na stolik.

- Wymigujesz się.

- A jeśli tak, to co?! - wybuchnęła.

- Dlaczego? - spytał spokojnie. - Zapomniałaś już, że mnie kochasz? Wyzwalam w tobie namiętność. Uratowałem ci życie. Wiąże nas coś, co się zdarzyło piętnaście lat temu. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Chyba nie zaprzeczysz?

- Nie, nie zaprzeczę, ale na pewno nie zmusisz mnie do małżeństwa, skoro nie jesteś pewien, co do mnie właściwie czujesz.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Chyba nie wiesz, co mówisz! Doskonale zdaję sobie sprawę z moich uczuć. Jesteś moja. Będę się o ciebie troszczył, będę się tobą opiekował, będę się z tobą kochał. Czego jeszcze chcesz ode mnie?

- Miłości! Chcę, żebyś wreszcie zrozumiał, że to, co do mnie czujesz, jest miłością.

Nie była już w stanie kontrolować swoich słów. Poniosły ją emocje, nad którymi nie panowała i które mogły sprawić, iż powie coś, czego potem będzie żałować. W oczach Conna zobaczyła gniew. Bała się, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Złapał ją za rękę, odstawił na bok jej kubek i przyciągnął ją do siebie. Przyglądał jej się ponuro zza ciemnych rzęs.

- Już cię pytałem, czy chcesz, żebym cię oszukiwał. Powiedziałaś, że nie chcesz. Zmieniłaś zdanie?

- Nie, oczywiście, że nie - wyjąkała.

- Czy wobec tego starasz się mnie zaszantażować, abym powiedział słowa, które chciałabyś usłyszeć? Szykujesz na mnie zasadzkę, Honor? Chcesz powiedzieć, że nie będę cię miał, dopóki nie zgodzę się na wszystko na twoich warunkach?

- Ja i zasadzka! To dla ciebie typowe. To przecież ty się specjalizujesz w splataniu sieci, prawda? Już zapomniałeś? Do tej pory wpadałam we wszystkie twoje sieci po kolei, ale

tym razem protestuję. Oczekujesz ode mnie całkowitego oddania się, a w zamian nie zamierzasz zrobić tego samego. Chcę mężczyzny, który będzie tak samo uwrażliwiony na mnie, jak ja jestem na niego. Nie potrzebuję jednostronnego związku.

- Uwrażliwiony? Chyba nie znasz znaczenia tego słowa. Wrażliwi ludzie nie mają szans na tym świecie, chyba że ktoś się nimi zaopiekuje.

- Ja się tobą zaopiekuje - obiecała żarliwie. - Nigdy cię nie zdradzę, nie zranię ani nie opuszczę. Kocham cię.

- Gdybyś tak naprawdę uważała, nie bawiłabyś się ze mną w gierki słowne.

- Nic nie rozumiesz!

- Chcesz koniecznie, żebym pasował do twojego wizerunku męża i kochanka. Chcesz mieć nade mną władzę. To masz na myśli, mówiąc o „wrażliwości”, prawda? Chcesz wiedzieć, że przy tobie jestem słaby.

- Wykorzystujesz swoją władzę nade mną! - wykrzyknęła ze złością.

- A ty chcesz wyrównać rachunki.

- Może ja też nie lubię niejednakowych szans.

Już nie starała się mówić spokojnie i racjonalnie. Emocje wzięły górę, gdy poczuła, że wpada w kolejną sieć przygotowaną przez Conna.

- Nie masz wielkiego wyboru - stwierdził stanowczo. - Należysz do mnie.

- To działa w obie strony.

- W porządku, ja również należę do ciebie. Zadowolona? To już jest podstawa małżeństwa.

- To jest podstawa romansu, a nie małżeństwa - odparła.

- Będziesz rozdierała szaty z powodu jednego słowa?

- Miłość to coś więcej niż zwykłe słowo. W przeciwnym razie nie przysparzałyby ci tylu problemów.

- Zaczynam rozumieć, co to znaczy - powiedział z oburzeniem. - Przynajmniej dla ciebie. To słabość, nadmierna wrażliwość i świadomość, że masz nade mną władzę. Przyznaj się, Honor, że o to właśnie ci chodzi.

Spojrzała na niego bezradnie.

- Jeśli rzeczywiście tak uważasz, nie mamy o czym rozmawiać.

- O nie, Honor, tak łatwo się nie wycofasz. Wyjdiesz za mnie, i koniec. Będę dobrym mężem. Będziemy wobec siebie uczciwi. Będzie nas łączyć uczciwość, zaangażowanie i namiętność. Nic więcej nie jest ważne.

- Chcesz powiedzieć, że wcale byś się nie przejął, gdybym przestała cię kochać? Pod warunkiem, że pozostanę uczciwa i zaangażowana? I oczywiście namiętna?

Conn wydawał się lekko zaskoczony, ale natychmiast zmarszczył gniewnie brwi.

- To, co nazywasz miłością do mnie - powiedział - jest w gruncie rzeczy twoim poczuciem, że jesteś mi podporządkowana. I nie możesz tego zmienić, skarbie. Jeśli za mnie wyjdiesz, udowodnisz, że mi ufasz, a ja tego zaufania na pewno nie zawiodę.

- To ty bawisz się w gierki słowne - stwierdziła Honor, wyrwijając mu swoją rękę.

Pozwolił jej się odsunąć i wstać, a potem obserwował zmrużonymi oczyma, jak wkłada szlafrok. Kiedy odważyła się znów spojrzeć mu w oczy, zobaczyła, że jego opiekuńcze, łagodne nastawienie znikło. Emanował teraz drapieżną, agresywną energią i Honor straciła wszelką nadzieję.

- Robisz mi awanturę, ponieważ nie jesteś pewna, czy będziesz miała nade mną taką kontrolę, jaką ja mam nad tobą. O to w gruncie rzeczy chodzi, prawda? - spytał lodowatym tonem.

- Manipulujesz mną od samego początku - stwierdziła z westchnieniem. - Oplatałeś mnie taką siecią, że czasem nawet nie mogę myśleć rozsądnie. Przypuszczalnie dlatego teraz zakładasz, że chcę odwrócić ten proces. To nieprawda, Conn, ale gdzieś muszę wytyczyć granicę.

- Żeby zachować równowagę?

- Sam mnie nauczyłeś, jakie to jest ważne - odparła i wyszła do łazienki.

Bała się pozostawać z nim w jednym pomieszczeniu. Desperacja i gniew sprawiały, że czuła się tak samo niepewnie, jak poprzedniej nocy, choć wtedy niepokój wynikał ze strachu. Doszła do wniosku, że ma dość tak intensywnej emocji, które to wynosiły ją na szczyty euforii, to rzucały w przepaść rozpacz.

Odkręciła prysznic, upominając w duchu samą siebie za brak panowania. Samokontrola, jakiej Conn na ogół nie tracił nawet w najgorszych i najbardziej niebezpiecznych sytuacjach, nagle wydała jej się cechą godną prawdziwej zazdrości. Wchodząc pod prysznic, przysięgła sobie w duchu, że będzie nad sobą pracować, aby mu dorównać. Już nigdy więcej nie straci panowania nad sobą, rozmawiając z Connem. Nigdy też nie pozwoli mu sobą manipulować. Do tej pory zawsze była kobietą o silnej woli. Bez determinacji i hartu ducha nie udałoby jej się osiągnąć sukcesu w interesach. Da sobie radę z Connem. Zmusi go, żeby przyznał się do prawdziwych uczuć, żeby się naprawdę zaangażował. Nie interesował jej mężczyzna, który z góry wyklucza uczucie ze swego życia.

Chęć posiadania, satysfakcja seksualna i poczucie troski o drugą osobę były ważnymi czynnikami w każdym związku, ale to jeszcze nie oznaczało miłości.

Kiedy kwadrans później wróciła do sypialni, zobaczyła, że Conn wyszedł.

Dwadzieścia minut po tym, gdy Conn ze złością opuścił mieszkanie Honor, wchodził już do stajni, gdzie znajdowały się konie, trenowane przez Humphreya. Dwaj stajenni, których tam zastał, spojrzeli tylko na niego i zaraz się ulotnili. Mieszkający w stajni kozioł, który miał uspokajający wpływ na nerwowe wierzchowce, wykazał się wybitną inteligencją i gdzieś się schował.

Conn podszedł do boksu Spadka. Koń odwrócił się w jego stronę, nie zwracając szczególnej uwagi na zły humor swego pana. Podbiegł do drzwi i szturchnął nosem dłoń Conna.

- Przepraszam, staruszk. Dziś nic dla ciebie nie mam. Jutro musisz się ścigać. Nie możemy ryzykować - mruknął Conn, gładząc smukłą szyję konia.

Spadek zastrzygł uszami, wyczuwając obecność drugiego człowieka.

- Cześć, Landry! - zawołał Humphrey, podchodząc do boks. - Przyszedłeś sprawdzić konia? Wygląda bardzo dobrze. Wyjątkowo dobrze. Jutro na pewno wypadnie tak samo świetnie jak w poprzedniej gonitwie. Pojedzie na nim Eddie Campbell. Kazałem mu lekko przyhamować po starcie, a potem puścić konia wolno.

Conn kiwnął głową, prawie nie słuchając słów trenera. Gdyby Spadek jutro przegrał, Humphrey wygłosiłby równie gładką litanię powodów: błoto na torze, zbyt nerwowy koń, błąd dżokeja, i tak dalej. Wszystko to było nieodłączną częścią wyścigów. Tak samo jak plotki i najrozmaitsze informacje. Ciekawe, czy wiadomości o Ethanie już tu dotarły? Chyba nie, bo trener o niczym nie wspomniał. Humphrey zakończył oględziny konia i pytająco uniósł brwi.

- Masz jakieś pytania?

- Nie - odparł Conn.

Nie był w stanie podjąć jakiegokolwiek konwersacji. Chciał być w tej chwili sam. Nie powinien był tu przyjeżdżać, ale myśl o udaniu się do hotelu przynębiała go jeszcze bardziej.

- Zamierzałem jedynie rzucić okiem na Spadka. Myślisz, że potrafi dorównać swemu ojcu?

- Eleganckiemu Spadkowi? Tak mi się wydaje. Moim zdaniem, odziedziczył po nim same najlepsze cechy: odpowiednią budowę, inteligencję, szybkość, zamiłowanie do biegu. Trudno wymagać czegoś więcej od konia.

Ciekawe, ile można wymagać od kobiety, pomyślał Conn. I ile kobieta może wymagać od mężczyzny? Spadek był przyjacielskim zwierzęciem i z pewnością na torze wyścigowym dałby z siebie wszystko, ale to jeszcze nie oznaczało, iż ma jakieś emocjonalne związki z ludźmi.

Do diabła, pomyślał Conn, chyba zwariowałem. O czym ja w ogóle myślę? Nie można porównywać ludzi ze zwierzętami. Nie w kategorii związków emocjonalnych.

- Będę w pobliżu, gdybyś czegoś jeszcze potrzebował - oznajmił Humphrey, kiwając mu głową na pożegnanie. - Chcesz dziś skorzystać z łoży?

- Nie, dziękuję, nie wybieram się na wyścigi.

Humphrey jeszcze raz skinął głową i odszedł, zostawiając go sam na sam ze Spadkiem. Conn w zamyśleniu gładził koński pysk.

Honor nie będzie w stanie utrzymać między nimi dystansu, który narzuciła rano, pomyślał. Zastanawiał się nad tym przez cały czas, odkąd opuścił jej mieszkanie. Potrzebuje go, chce go, kocha go, do cholery! Sama to mówiła. I wie, że Conn czuje się z nią związany. Wie! Musi to wiedzieć w głębi duszy. Nigdy nic takiego nie odczuwał w stosunku do innych kobiet.

Wiedział, że i ona pozostawała pod jego wpływem, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Kiedy brał ją w ramiona, oddawała mu się całkowicie. A jednak zaprotestowała przeciwko małżeństwu, czego nie mógł zrozumieć. Zarzucił jej, że chciała mieć nad nim władzę, teraz jednak nie był tego taki pewien. Przez myśl przebiegła mu znacznie gorsza możliwość.

A jeśli nie chciała sformalizować ich związku dlatego, że wciąż mu nie ufała? Pod wpływem tej myśli przestał gładzić koński pysk. Nie, to niemożliwe. Honor na pewno mu ufa. Sama to przyznała, do diabła!

Jednak coś ją mimo to powstrzymywało przed ostateczną decyzją. Twierdziła, że oczekuje miłości, a on zarzucił jej, że myli to słowo z władzą. Może to on się mylił? Może miłość oznaczała po prostu zaufanie?

Zdziwiony koń dotknął łbem jego ramienia, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Kiedy Conn nie zareagował i nadal stał nieruchomo, wpatrując się nie widzącym wzrokiem w ścianę boksu, źrebak wrócił do swego jedzenia.

Sama myśl o tym, że Honor mogłaby mu nie ufać po tym wszystkim, co razem przeżyli, wydała się Connowi nie do zniesienia. Świadomość, iż mu nie dowierzała, była wprost druzgocąca. Czyż nie rozumiała, że zrobiłby dla niej wszystko? Że oddałby za nią życie?

Odwrócił się od boksu i przeszedł jak w transie na drugi koniec stajni, gdzie znalazł ławkę. W pobliżu nie było nikogo. Conn powoli usiadł i usiłował zrozumieć, co się z nim dzieje.

Ufał Honor bezgranicznie. Przynajmniej tak mu się wydawało. Ale nie wiedział, czy ona sama знаła stan swego serca i umysłu. Powiedziała, iż jest w nim zakochana. A on nie do końca wierzył jej słowom i jej uczuciom.

Na pewno ma go za skończonego aroganta. Człowieka nadmiernie pysznego i pewnego siebie. I taki właśnie jestem, pomyślał. Niewiarygodnie zadufany w sobie. Jak Honor mogła mu ufać, skoro w głębi serca wiedziała, że on nie wierzy jej uczuciom? Kiedy daje się coś drugiemu człowiekowi, chce się dostać w zamian coś równie cennego. Nie dał jej tego, czego potrzebowała.

Gdy Honor wyjechała z podziemnego garażu i skierowała się w stronę autostrady, prowadził ją instynkt. Conn na pewno pojechał na wyścigi. Takie miała przecucie. Na jego miejscu tam właśnie by się wybrała. Nie należał do ludzi, którzy w takich chwilach zamykali się w pokoju hotelowym i uzalali nad sobą.

Ależ się głupio zachowała tego ranka. Tym razem przesadziła i stanowczo za dużo zaryzykowała. Conn miał rację. Żonglowała słowami, szukając pewności, kiedy przez cały czas doskonale wiedziała, że Conn chciał dać jej wszystko, co potrafił dać jakiegokolwiek kobiecie. Znajdzie go i powie, że to jej wystarczy. Bardziej niż wystarczy. Kochała go, a to, co on odczuwał wobec niej, było bardzo zbliżone do miłości. To, że nie umiał czy nie chciał tego zwerbalizować, nie miało żadnego znaczenia.

Gdybyż tylko potrafiła rano nad sobą zapanować i nie pozwolić emocjom wziąć góry nad rozumem. Robiła sobie teraz gorzkie wyrzuty za sposób, w jaki potraktowała oświadczyzny Conna.

Choć właściwie nie były to oświadczyzny, stwierdziła z westchnieniem. Być może gdyby oświadczył się normalnie, zamiast zakładać, że zechce wyjść za niego jak najszybciej, nie straciłaby głowy i tak okropnie się nie rozzłościła.

Życie u boku Conna na pewno nie będzie łatwe, lekkie i przyjemne. Ten człowiek był zrobiony z żelaza i w dodatku otoczył się wszelkimi możliwymi barierami emocjonalnymi.

Ale nie były to bariery, których nie dałoby się pokonać, i musiała o tym pamiętać. Doprowadzenie go do punktu, w którym zdecydowałby się wreszcie na uczuciowe wyzwolenie, wymagało ciężkiej pracy, może nawet wielu lat ciężkich i trudnych zabiegów. Jednak Honor wiedziała, że podejmie się tego trudu. Kochała Conna i nie miała wyboru.

Zaparkowała samochód i ruszyła w stronę stajni, pokazując po drodze przepustkę, którą wcześniej załatwił jej Conn. Wnętrze stajni, po oślepiającym blasku słońca, wydało jej się bardzo ciemne. Kiedy się rozejrzała, zobaczyła łeb Spadka wystający z boksu. Conna nie było nigdzie widać. Powoli podeszła do konia, zastanawiając się, czy jednak instynkt jej tym razem nie zawiódł.

- Hej, Spadek - mruknęła pieszczotliwym tonem. - Widziałeś go?

Koń szturchnął ją w ramię, jak zwykle czekając na jakiś smakotytek. Honor głaskała go przez kilka minut, rozglądając się po ciemnym wnętrzu. Dopiero po dłuższej chwili spostrzegła Conna, który przyglądał jej się z końca budynku.

Kiedy zwróciła się w jego stronę, nie poruszył się. Siedział na ławce, nie spuszczając oczu z jej zgrabnej sylwetki w dżinsach i czerwonym swetrze, które pospiesznie włożyła na siebie, wychodząc z domu. Gdy się tu wybierała, była absolutnie pewna tego, co chciała mu powiedzieć, ale teraz słowa nie chciały ułożyć się w logiczny ciąg. Powoli zdjęła rękę z końskiego łba i zaczęła iść w kierunku Conna.

Wstał - szczupły, wysoki i mocny, w obcisłych dżinsach i w białym swetrze - i czekał na nią bez ruchu. Przez jedną krótką chwilę obawiała się, że podjęła niewłaściwą decyzję, że zbyt dużo zaryzykowała. Znów wydało jej się, że życiem Conna rządzi drapieżna strona jego natury i że ona, Honor, nie ma szans na zwycięstwo. Potem nagle znalazła się bardzo blisko niego i to, co wyczytała w jego oczach, upewniło ją we wcześniejszej decyzji. Przebiegła kilka ostatnich kroków i wpadła w jego ramiona.

- Przepraszam, Conn - szepnęła bez tchu. - Nie chciałam dziś rano tak cię potraktować. Oczywiście wyjdę za ciebie, jeśli nadal mnie chcesz. Należymy do siebie. Nie wiem, dlaczego w to wątpiłam. Jestem przekonana, że dasz mi z siebie wszystko. Zdaję sobie sprawę, że nie bez powodu mówiłeś o zaangażowaniu. Czegóż więcej mogłabym oczekiwać?

Przesunął dłońmi po jej plecach.

- Trochę zaufania? - zapytał ochrypłym z emocji głosem.

Podniosła na niego szeroko otwarte oczy.

- Przecież mi ufasz?

- Tak mi się wydawało, Honor - odparł, przyciągając znów do siebie jej głowę i wsuwając palce w jej włosy. - Już od bardzo dawna nie ufałem nikomu tak jak tobie. Jednak w ostatecznym rozrachunku chyba nie zaufałem ci całkowicie.

Honor poczuła przyływ paniki.

- Dlaczego? Co takiego zrobiłam? Zawsze byłam wobec ciebie lojalna. Myślałam, że między nami wszystko jest wyjaśnione. Kocham cię, Conn.

- W to właśnie nie chciałem uwierzyć. Wątpiłem w twoje słowa, ponieważ mówiłaś o uczuciu, w które nigdy tak naprawdę nie wierzyłem. Dziś rano wybiegłem z twojego mieszkania, myśląc, że chcesz mnie zmusić do wymówienia słów, które pragnęłaś usłyszeć, bo dawałyby ci nade mną władzę.

- Nie... - zaczęła z rozpaczą, ale uciszył ją ruchem ręki.

- Byłem wściekły, musiałem jednak przyznać sam przed sobą, że miałaś prawo wiedzieć, czy przypadkiem nie zechcę dominować w naszym związku. Z pewnością miałaś wrażenie, że od samego początku to ja rządziłem i wszystko dyktowałem. Ja cię odnalazłem, zaaranżowałem nasze pierwsze spotkanie i rozsnuwałem sieć, aż w końcu cię schwytałem. Myślałem, że żądając ode mnie deklaracji miłości, usiłowałaś tylko odnaleźć swoje miejsce w naszym związku.

- Owszem, ale nie po to, żeby cię kontrolować - wyjaśniła pośpiesznie.

- Teraz to rozumiem - przyznał, splatając dłonie na jej karku i przyciągając do siebie jej głowę. - Teraz to rozumiem - powtórzył. - Nie ufałem ci na tyle, aby całkowicie uwierzyć w twoje uczucia. Wciąż zakładałem, że czujesz to samo co ja i że albo źle nazywasz swoje uczucia, albo przesadzasz, albo chcesz uzyskać nade mną przewagę. Nie wierzyłem, że się po prostu we mnie zakochałaś.

Honor usłyszała w jego głosie głębokie poczucie żalu i mocniej objęła go rękami.

- A teraz? - szepnęła drżącym głosem, spoglądając na niego oczyma błyszczącymi od łez.

- Ufam ci, skarbie. Naprawdę. - Uniósł dwoma palcami jej brodę i pocałował ją krótko i mocno, wkładając w ten pocałunek całe swoje uczucie. - Chcę wszystkiego, co możesz mi dać - powiedział po chwili. - Razem z tym, co nazywasz miłością. Nie jestem pewien, co masz na myśli, lecz chcę tego z całego serca - zakończył z przekonaniem.

- Jestem twoja, Conn. Na zawsze.

- W zamian dam ci wszystko, co mam, skarbie.

- Wiem.

- Jeszcze nie jestem pewien, co to znaczy. Czy masz mi to za złe? Nie chciałbym, żeby ci było przykro.

- Nie jest mi przykro, Conn. Nie zrobisz mi krzywdy, wiem o tym. Dasz mi tyle, ile potrafisz.

Odetchnął głęboko, jakby spadł mu z serca wielki ciężar. Potem przytulił ją do siebie i przez dłuższą chwilę stali nieruchomo w milczeniu.

- Vegas? - spytał wreszcie.

Poruszyła głową, opartą o jego pierś.

- Tak.

- Dziś po południu kupię bilety. Chcesz, żeby Adena z nami poleciała?

- Niekoniecznie. Ona to na pewno zrozumie. Dziś rano szukałam tylko pretekstów.

- Szukałaś sposobu, żeby się wykręcić - powiedział.

- Cóż, chyba w tamtym momencie też ci do końca nie ufałam.

- A teraz?

- Teraz tak.

- Myślałem, że uzgodniliśmy to wszystko nad morzem - stwierdził z westchnieniem, ruszając powoli do wyjścia.

- Rozmawialiśmy o zaufaniu i wzajemnie je sobie obiecaliśmy, ale nie całkiem zdawaliśmy sobie sprawę, co to oznacza. Zakładaliśmy, że chodzi o mówienie prawdy, a nie przyszło nam do głowy, iż zaufanie dotyczy także uczuć - powiedziała z uśmiechem. - Wydaje mi się, że możemy się wzajemnie usprawiedliwić. To wszystko dzieje się stanowczo za szybko. Nic dziwnego, że rano nie bardzo jeszcze wiedzieliśmy, jak się zachować.

- Siedziałem na tej ławce, usiłując wymyślić jakiś sposób, żebyś mi wybaczyła. Wreszcie dotarło do mnie, jak bardzo muszę ci się wydawać zadufany i pewny siebie.

- O tak, czasem jesteś okropnie arogancki - przyznała.

- Będę się bardzo starał, aby zwalczać tę cechę mojego charakteru - obiecał.

- Mhm...

Rzucił jej spojrzenie spod oka.

- Zabrzmiało to dość sceptycznie. Czyżbyś mi nie wierzyła?

- Och, wierzę, że będziesz się starał - rzuciła z uśmiechem.

- Ale nie wierzysz, że mi się uda?

- To twoja podstawowa cecha, jednak w miarę upływu lat na pewno uda ci się ją nieco złagodzić.

- Ale już ci tak bardzo nie przeszkadza? - stwierdził z zaciekawieniem.

Jego szare oczy nabrały miękkiego wyrazu i Honor mogłaby przysiąc, iż w jego spojrzeniu była zarówno ulga, jak i rozbawienie.

- Od czasu do czasu w ramach małżeńskich obowiązków będę musiała zwracać ci uwagę.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, możesz na mnie krzyczyć do końca świata - zapewnił.

Po chwili zatrzymali się przy boksie Spadka. Żrebak znów wystawił głowę i spojrzał na nich z zainteresowaniem.

- Wygrasz jutro, prawda? - powiedziała Honor.

- Będzie się bardzo starał - zapewnił ją Conn. - Na torze da z siebie wszystko.

Honor zerknęła na niego i poklepała koński łeb. Na twarzy Conna malowała się tak dobrze jej znana stanowczość.

- Spadek jest wspaniałym koniem - stwierdziła.

- Pobiegnie, ponieważ po to się urodził i trenował. I ponieważ ma to we krwi. Dlatego zwycięża. Nie biegnie i nie wygrywa, żeby zrobić przyjemność mnie, Humphreyowi czy facetowi, który siedzi mu na grzbiecie. Nie robi tego dla nikogo z nas. Wygrywa, bo ma taki charakter.

- Czy chcesz mi przez to coś powiedzieć? - zapytała Honor.

Conn odwrócił się do niej.

- Spadek nie jest emocjonalnie związany z ludźmi. Cieszy go nasze towarzystwo, byłby jednak równie szczęśliwy bez nas, pod warunkiem, że miałby jedzenie i towarzystwo innych koni.

Honor czuła, że umyka jej coś ważnego, ale wciąż nie miała pojęcia, co to jest.

- W końcu Spadek jest tylko zwierzęciem - powiedziała.

- Tylko zwierzęciem - powtórzył cicho Conn.

- I działa według własnej logiki. Rozumiem to - odparta z uśmiechem. - Jeśli jednak jutro wygra, będę myślała, że to nasz prezent ślubny od niego.

Conn rozluźnił się i znów wziął ją za ramię.

- A propos ślubu, to mam coś do załatwienia. Wracaj do domu. Przyjadę, jak zarezerwuję bilety.

- Dobrze - odparła.

Ale wciąż miała wrażenie, że nie zrozumiała czegoś ważnego z tego, co mówił Conn. W milczeniu poszli na parking. Pokazała mu, gdzie postawiła samochód, i odprowadził ją na miejsce. Usiłowała znaleźć odpowiednie słowa, żeby zapytać go, czy chciał coś jeszcze powiedzieć o Spadku, gdy spomiędzy zaparkowanych samochodów wyszło dwóch mężczyzn.

- Cholera! - Conn zatrzymał się gwałtownie, przytrzymując Honor za rękę. - Dlaczego zawsze, kiedy myślę, że wszystko zostało wreszcie załatwione i zakończone, zdarza się coś takiego?

Było to retoryczne pytanie i żaden z dwóch mężczyzn nie zamierzał na nie odpowiadać. W słońcu zabłysły duże brylanty, gdy jeden z nich machnął ręką.

- Przyszliśmy tu w imieniu pana Grangera - zaczął pierwszy mężczyzna.

- Tego się obawiałem - szepnął Conn.

Honor wyczuwała w nim napięcie, ale nie było to napięcie wywołane niebezpieczeństwem, jakie zaobserwowała w obecności Tony'ego, a później Ethana Baileya. Tym razem Conn nie wydawał się szczególnie przejęty. Honor pożałowała, że nie potrafi czuć się tak samo swobodnie jak on. Życie w południowej Kalifornii wiecznie przynosiło ze sobą jakieś niespodzianki.

- Pan Granger prosił, aby panu przekazać, iż jest mu naprawdę bardzo przykro z powodu kłopotów, jakie pana spotkały przez Tony'ego - powiedział grzecznie jeden z mężczyzn. - Pan Granger nie zajmuje się zabójstwami na zlecenie. I nie lubi, kiedy ludzie mówią, że pracują dla niego, gdy w rzeczywistości tak nie jest. Powiedział nam, żebyśmy zwrócili uwagę na tego człowieka. Na wszelki wypadek. Rozglądaliśmy się bardzo uważnie. Ja sądziłem, że Tony uda się w kierunku granicy, ale Joe uważał, iż spróbuje tu wrócić. Wygląda na to, że znowu z nim przegrałem.

Mężczyzna imieniem Joe chrząknął, ale się nie odezwał.

- Pan Granger prosił, żeby panu powiedzieć, iż jest mu naprawdę przykro - powiedział jeszcze raz pierwszy mężczyzna z wyszukaną uprzejmością. - Sam się tym zajmie. Mówi, że mają panowie umowę i nie chciałby, aby pan myślał, że ją złamał.

Conn obejmował Honor ramieniem.

- Proszę powtórzyć panu Grangerowi, że doceniam jego uczciwość. Dziś trudno znaleźć uczciwego człowieka interesów.

- Pan Granger dba o swoją reputację - oświadczył Joe z dumą.

Wyraźnie doceniał fakt, że pracuje dla człowieka o nieposzlakowanej opinii.

- Wiem dobrze, że na słowie pana Grangera można polegać - stwierdził chłodno Conn.

- To wspaniale - odparł z zadowoleniem pierwszy mężczyzna i kiwnął głową. - Będzie mi bardzo przyjemnie to słyszeć. Nie ma sensu dłużej państwa zatrzymywać. Chciałem tylko powiedzieć, że pan Granger sam wszystko załatwi.

- To znaczy, że spotkali panowie Tony'ego? - spytał cicho Conn.

- Złapaliśmy go, jak się przekradał do stajni – powiedział Joe z widoczną satysfakcją. - Pan Granger był bardzo zadowolony. Złapaliśmy go godzinę temu.

- Złapali go panowie? - zapytała zaskoczona Honor. - Mają panowie Tony'ego?

- Tak, proszę pani. Teraz nie ma się już o co martwić.

- Ale co z nim będzie? - wyjąkała, ignorując zaciśniętą na ramieniu dłoń Conna.

- Po prostu zamierzamy się upewnić, że Tony nie będzie w przyszłości podawał się za kogoś innego - odparł łagodnie Joe.

- Jeśli... Jeśli mogłabym coś zaproponować... - zaczęła Honor.

- Cicho bądź! - syknął pod nosem Conn.

Oblizwała wargi, gdy obaj mężczyźni zwrócili się do niej.

- O co chodzi, proszę pani?

Conn wbił jej palce w ramię. Wiedziała, że jest gotów odciągnąć ją na bok i zatkać jej usta, jeśli powie coś niebezpiecznego.

- Policja już szuka Tony'ego. W związku z pewnym wypadkiem na wybrzeżu. Mówili panowie, że pana Grangera nie interesują zabójstwa, prawda? - zapytała drżącym głosem.

- Damy sobie radę z Tonym - powtórzył Joe, jakby mówił do niezbyt bystrego dziecka.

- Panowie wiedzą, co robią, Honor - powiedział stanowczym głosem Conn.

- Chciałam tylko zaproponować, żeby przekazali go policji. Wtedy pan Granger nie musiałby się o nic martwić. My też. Z pewnością takie rozwiązanie byłoby łatwiejsze dla szefa panów - powiedziała. - Nie musiałby brudzić sobie rąk, żeby zadbać o swoją reputację. Policja zrobiłaby to za niego. Nie sądzą panowie, że pan Granger by to docenił?

- Przekażę pani sugestię szefowi - powiedział Joe, kiwając głową. - Może mu się to spodoba. Pan Granger ma poczucie humoru. Chodźmy, Carl. Poszukamy pana Grangera.

Kiedy zniknęli pośród zaparkowanych samochodów, Honor spojrzała na Conna.

- Myślisz, że go zabiją? - spytała z niepokojem.

- Jesteś naiwna jak dziecko - odparł z westchnieniem. - To może być niebezpieczne.

- Nie jestem naiwna! Pochodzę z południowej Kalifornii. Tutaj nikt nie jest naiwny! - krzyknęła Honor.

- Nie denerwuj się, skarbie - uspokajał ją Conn. - Zaopiekuję się tobą.

- Jeśli ty nie jesteś naiwny, to tylko dlatego, że przez całe życie miałeś do czynienia z ludźmi takimi jak Granger, Joe, Carl, Bailey i Tony. I chyba właśnie tobą należy się zaopiekować. I to ja będę musiała się tobą zająć. Uchronię cię przed kontaktami z niepożądanym towarzystwem.

Conn akurat otwierał drzwi samochodu. Podniósł głowę i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Nigdy nie zastanawiałem się nad tym - przyznał. - Może masz rację.

Honor usiadła za kierownicą. Conn pochylił się, pocałował ją i zatrzasnął drzwi samochodu.

ROZDZIAŁ 12

Następnego popołudnia Spadek wygrał o trzy długości. Ledwo wyniki rozbłysły na tablicy, Conn już ciągnął pospiesznie swoją młodą żonę do fotografii ze zwycięskim koniem. Adena, która przyjechała na wyścigi z siostrą i szwagrem, z uśmiechem dotrzymywała im kroku.

Honor śmiała się głośno, szczęśliwa i podekscytowana. Jej nowa obrączka błyszczała w słońcu. Prawie bez tchu ustawiła się do zdjęcia tuż przy dumnym właścicielu Spadka. Jak zwykle, na zdjęciu znaleźli się także przygodni przechodnie i ci, którym bardzo imponowało takie towarzystwo. Nikomu to jednak nie przeszkadzało, a już najmniej żrebakowi, który z dumą podrzucał głową.

- Czy jesteś całkiem pewien, że Spadek nie jest emocjonalnie w to wszystko zaangażowany? - spytała Honor, obserwując konia, którego stajenny i trener odprowadzali właśnie do stajni.

Conn wykrzywił lekko usta.

- Przyznaję, że w tej chwili trudno byłoby mi powiedzieć, o czym myśli ten koń.

- Dał wam wspaniały prezent ślubny - zauważyła Adena. - Kiedy wyjeżdżacie nad morze?

- Jak tylko uda mi się doprowadzić Honor na parking i wsadzić do samochodu - odparł Conn.

- Czyż nie zachwyca cię taki wspaniały, mocny mężczyzna? - spytała ironicznie Adena.

- Owszem, ale wyłącznie ten jeden - odpowiedziała Honor tak cicho, że nikt jej nie usłyszał.

- Na ile wyjeżdżacie? - pytała dalej Adena.

- Na kilka dni - odparł Conn, idąc przez tłum szybkim, energicznym krokiem. - Honor musi prędko wracać do pracy. Kończy właśnie ważny projekt i nie może sobie pozwolić na dłuższą nieobecność.

- Ucieszyłam się, kiedy się dowiedziałam, że policja złapała tego okropnego Tony'ego - stwierdziła Adena. - I w dodatku zamkniętego na klucz w magazynie. Ciekawe, jak się tam w ogóle dostał?

- W magazynie znajdują się bardzo drogie rzeczy - powiedział Conn. - Musi być zamknięty. Przypuszczam, że Tony tam wszedł, a potem ktoś zamknął drzwi na klucz, nie wiedząc, że w środku jeszcze ktoś jest.

- Pewnie tak - stwierdziła ze śmiechem Honor. - A potem, ni stąd, ni zowąd, zjawił się strażnik, otworzył drzwi i znalazł Tony'ego w środku. W dodatku od razu go rozpoznał i natychmiast przekazał policji. Cóż za szczęśliwy traf!

Conn rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Zupełnie wyjątkowy - powiedział. - Wyglądasz na bardzo z siebie zadowoloną, skarbie - dodał.

- Naprawdę? - zapytała z udawanym zdziwieniem Honor.

- Już nie musicie się mną zajmować - przerwała im nagle Adena, machając energicznie ręką do młodego człowieka w skórach i jedwabkach. - Właśnie zobaczyłam znajomego. Poproszę go, by odwiózł mnie do domu. Bawcie się dobrze. Zobaczymy się po waszym powrocie. Zorganizuję wtedy jakieś przyjęcie. Pa, pa!

Conn otaksował wzrokiem młodego człowieka w egzotycznych ciuchach.

- Znasz go?

- Tak. To Jason. Jest bardzo miły. Pracuje w dziale męskich ubrań w najmodniejszym miejscowym sklepie. Adena spotyka się z nim od dawna. Nie martw się, Conn. Nie musisz odgrywać starszego brata.

Wzruszył ramionami i znów zaczął ją popychać w stronę samochodu.

- Przecież robię to tylko dla ciebie - wyjaśnił prawie przepraszająco.

- Co? Udajesz starszego brata? Wiem - powiedziała z uśmiechem Honor. - Chcesz przejąć odpowiedzialność za Adenę, żeby nie musiała jej pilnować. Ale ja zajmuję się nią od lat. Ona już zresztą prawie dorosła. Wkrótce nikt nie będzie musiał się nią opiekować.

- Przypuszczam, że będę się o nią martwił, jak długo ty się będziesz do tego poczuwać - powiedział Conn, otwierając drzwi porsche.

- Wiem.

Okazało się jednak, że mówi do siebie, bo Conn zamknął już drzwi od strony pasażera. Będzie się troszczył o Adenę, bo kochał Honor i przejmował się wszystkim tym, czym ona się przejmowała. Z tej pogmatwanej, ciasno splecionej sieci żadne z nich nie mogło się już wyplątać, a pewnego dnia - Honor obiecała to sobie - Conn zrozumie, że jego zaangażowanie nazywa się miłością.

Conn usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk. Na jego twarzy malowała się mieszanina satysfakcji i pożądania. Tak wyglądał od poprzedniego wieczoru, kiedy wsunął

Honor obrączkę na palec i złożył małżeńską przysięgę. Honor zadrżała, gdy przypomniła sobie, jak namiętnie kochali się później w eleganckim pokoju hotelowym.

Podróż nad morze była bardzo przyjemna. Daleko na horyzoncie zbierały się chmury, ale na razie świeciło piękne słońce. Honor wiedziała, że zbliża się burza. Uśmiechnęła się na myśl o ogniu buzującym na kominku i kieliszku koniaku. Kiedy wreszcie dojechali do domku nad morzem, poczuła się bardzo zadowolona z życia.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła po wejściu do domu, było to, że nie odczuwała już niepokojącego przygnębienia, które zawsze towarzyszyło jej tutaj w przeszłości. Teraz dom nabrał właściwej atmosfery. Nie było już w nim wiszących w powietrzu pytań ani dziwnych wspomnień.

Conn zabrał ją na długi spacer plażą, a potem zasiedli do domowego obiadu, składającego się z paelli i wina. Honor żartowała sobie z kucharskich umiejętności męża, ale on zapewnił ją, że pod tym względem miała szczęście.

Dopiero kiedy usiedli przed kominkiem, popijając koniak, spojrzała na starą skrzynię. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nią z zadumą.

- O czym myślisz, skarbie? - spytał cicho Conn.

- Zastanawiałam się, co naprawdę jest schowane w tej skrzyni. Nigdy porządnie nie przejrzałam jej zawartości. To było dla mnie zbyt bolesne. Może nadszedł czas, aby zająć się tymi starymi rzeczami.

Conn przyglądał się jej przez moment, a potem, bez zbędnych słów, wstał i otworzył żelazne zamknięcie. Wieko jęknęło głucho, gdy je podnosił. Honor podeszła do niego i razem zajrzeli do środka.

- Kolejne zdjęcia, książki wyścigowe i egzemplarze starych tygodników jeździeckich - stwierdziła.

Uklękła i zaczęła wyjmować poźółkłe papiery. Conn ukląkł przy niej.

Przejrzenie zawartości skrzyni zabrało im prawie dwie godziny, bo Conn czytał wszystko, co wpadło mu w rękę na temat Eleganckiego Spadka.

- Humphrey uważa, że za jakiś rok lub dwa Spadek będzie tak samo dobry jak jego ojciec - poinformował ją z dumą. - A potem przejdzie na rentę i zajmie się reprodukcją.

- Na pewno będzie tym zachwycony - stwierdziła z uśmiechem Honor, sięgając po kolejny, złożony na pół egzemplarz „Daily Racing Form”. - Z pewnością spędza wiele czasu, fantazjując na ten temat.

- Znów zaczynasz - mruknął Conn. Ze złożonej gazety wypadła mała książeczka oprawna w skórę. - Co to jest? - zapytał.

- Wygląda jak pamiętnik albo notes - odparła Honor, obracając książeczkę w dłoniach. Otworzyła ją ostrożnie i spojrzała na wyraźne pismo w środku. - Należała do mojego ojca. Jestem tego pewna. To chyba jakieś notatki finansowe.

- Daj mi zobaczyć. - Conn wyjął jej książeczkę z ręki. - Masz rację. To bieżący zapis długu. Zgadnij, komu płacono systematycznie co trzy miesiące?

- Ethanowi Baileyowi? - Honor zajrzała mu przez ramię.

- Musiało to być gdzieś odnotowane. Nie pożyczają się dużej sumy pieniędzy od człowieka typu Ethana bez zapisywania, że się je później spłaca. Wszystko tu jest. Dobry księgowy przypuszczalnie mógłby odtworzyć całą historię tej operacji.

- I udowodnić, że Bailey był zamieszany w interesy z ojcem i Stonerem - dodała Honor. - Choć nie wiem, co by nam z tego przyszło. Minęło już tyle czasu.

Conn przewracał kolejne strony notatnika. Nadal były tam odnotowane spłacane sumy, ale na dole stron pojawiły się dodatkowe zapiski. Conn i Honor zaczęli je czytać.

- „Dick mówi, że ma mieszane uczucia w związku z Baileyem. Mówi, że jest coś w tym człowieku, co sprawia, że nie można mu ufać” - przeczytał Conn.

- Dick był twoim ojczymem, prawda? - spytała Honor. - To zdrobienie od Richarda.

- Tak. Posłuchaj... - Conn znalazł następny zapisek i przeczytał go na głos: - „Zgadzam się w zupełności z Dickiem. Musimy sprawdzić ten interes z Baileyem. Będę robił dokładniejsze notatki. Posłużą za dowód, gdyby się okazało, że to, czego się z Dickiem obawiamy, naprawdę ma miejsce. Jeśli się mylimy, Bailey nigdy się nie dowie, że mu nie ufaliśmy. Jeśli mamy rację, nasza firma Stoner i Mayfield jest w bardzo poważnych kłopotach. Trudno nam będzie ukryć taki skandal”.

Potem następowały dokładne szczegóły dotyczące przemytu broni, było także nazwisko człowieka, który sprzedał tę informację. Zapiski kończyły się na zwięzłym opisie przygotowywanej zasadzki.

Honor westchnęła głęboko, gdy Conn zamknął notes i odłożył go do skrzyni.

- Wszystko tu jest.

- Chcesz, żebyśmy to ogłosili publicznie? Nadal nie sądzę, aby udało się nam cokolwiek mu udowodnić. To stara historia, która wydarzyła się dawno temu w obcym kraju.

- Ciekawe, co Bailey powiedział policji?

Conn potrząsnął głową.

- Wątpię, żeby chciał wspominać o starym skandalu związanym z przemytem broni. Jest zbyt sprytny, aby wyciągać sprawy z przeszłości.

- A jeśli to robi, Conn? Znów obrzuci błotem naszych ojców.

- Tym razem mamy tę książeczkę.

- A jeżeli to go nie powstrzyma, bo dojdzie do wniosku, że i tak nie ma nic do stracenia? Jeśli zaczniesz mówić, cała historia znów wyjdzie na jaw.

- Wtedy oboje przeżyjemy kolejny skandal – powiedział Conn.

Honor uśmiechnęła się łagodnie.

- Razem przeżyjemy wszystko - odparła.

Conn zamknął skrzynię.

- To taka stara historia, że i tak niewiele osób się by nią zainteresowało. Oczywiście oprócz tych, co się stale pętają po wyścigach. Spadek znalazłby się w centrum zainteresowania i może dzięki temu stałby się sławny. O znanych koniach zawsze opowiada się legendy.

Honor nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem.

- Myślisz tylko o swoim koniu - stwierdziła.

Conn wyprostował się i przyciągnął ją do siebie.

- Nie tyle, ile o tobie, Honor Mayfield Landry. I wydaje mi się, że wreszcie znalazłem słowo, które oddaje mój stosunek do ciebie. Płacze mi się po głowie, odkąd cię zmusiłem, żebyś została moją żoną.

Honor znieruchomiała w jego objęciach.

- Naprawdę, Conn?

- Kocham cię, Honor - powiedział ochryplym głosem, który wstrząsnął nią do samej głębi. - Nie wiem, dlaczego dopiero teraz to zrozumiałem. Ale jestem tego pewien. Absolutnie pewien.

- Cieszę się - odparła, dotykając delikatnie jego policzka. - Ja też bardzo cię kocham.

- Przepraszam, że tak długo to trwało. Zaprzętałem sobie głowę innymi sprawami, takimi jak zaufanie i uczciwość, i dopiero dziś wieczorem zrozumiałem, że tamte rzeczy w ogóle by mnie nie obchodziły, gdybym cię tak bardzo nie kochał. Wszystko jest całkiem proste, kiedy się na to spojrzy z właściwej strony. Nie wiadomo tylko, dlaczego do tej pory byłem taki ślepy.

- Zastanawiałeś się nad czym innym, ale ja nie miałam wątpliwości, że nie jesteś koniem wyścigowym - stwierdziła z uśmiechem.

- Co? - spytał ze zdumieniem.

- To miałeś wczoraj na myśli, prawda? Kiedy mówiłeś o tym, dlaczego Spadek biega i wygrywa? Powiedziałeś, że nie jest emocjonalnie związany z ludźmi. Daje z siebie wszystko, gdy tego zażądata, ale robi to, bo taki już jest. Ty jesteś ze mną związany, Conn. Dbasz o

mnie, troszczysz się i od czasu do czasu na mnie krzyczysz... O ile sobie przypominam, nigdy cię o to nie prosiłam. Wiedziałam, że robisz to wszystko, bo jesteś zaangażowany emocjonalnie znacznie bardziej, niż myślałeś. Tak to sobie przynajmniej tłumaczyłam.

- Jeszcze nigdy w życiu nie byłem z nikim tak związany jak z tobą, Honor. Sądzę, że to brzmi śmiesznie, ale wiedziałem, że tego właśnie chcę. Nie chciałem być taki jak Spadek. Jestem człowiekiem, a nie koniem wyścigowym, któremu ludzie nie są potrzebni do szczęścia.

Porwał ją gwałtownie na ręce i podniósł do góry.

- Wiem, że cię potrzebowałem, skarbie, ale myślałem, że dotyczy to głównie fizycznej strony naszego związku. Jednak to coś znacznie, znacznie więcej. Nie rozumiałem, po prostu nie rozumiałem.

Kiedy niósł ją do sypialni, jej oczy błyszczały szczęściem. Burza zerwała się w tym samym momencie, gdy położył się przy niej. Wziął ją w ramiona i wszystkie słowa, tak mu niegdyś obce, wypłynęły z niego litanią miłości.

- Przytul mnie - szepnął, zagłębiając się w jej słodkim ciepłe. - Przytul mnie. Honor. Tak bardzo cię kocham.

Conn Landry wreszcie zrozumiał, co to jest miłość.